DZIS 20 STRON Wydanie ABC *Numer nie jest antydatowany*

Przesyłka opłacona gotówką

Prenumerata: miesięcznie z dostawą . . . . 2·75 zł. Zagranicą . . 7·50 zł.

P. K. O. 506.250

DZIENNIK POLSKI

WYCHODZI RANO

CENA EGZEMPLARZA 10 GROSZY

Redakcja: Zimorowicza l. 15, tel. 262-42, 262-43 — Administracja: Zimorowicza l. 15, tel. 274-44 — Kantor ogłoszeń i prenumerat: Bielowskiego l. 3, tel. 240-42

Rok II. Lwów, niedziela 1 listopada 1936 r. Nr. 304

Gen. Rydz-Śmigły otrzyma buławę marszałkowską na Zamku

Warszawa przygotowuje się do przyjęcia kilkudziesięciu tysięcy osób

Warszawa, 31. 10. (Tel. wł. — s. b.) W przed dzień Święta Niepodległości Warszawa stanie się terenem wielkiej manifestacji ludności na rzecz Wodza Naczelnego.

Całą trasę z Belwederu na Zamek wypełnią tłumy ludzi, pozdrawiając owacyjnie gen. Rydza - Śmigłego, który pojedzie tamtędy na Zamek, gdzie z rąk P. Prezydenta Rzplitej otrzyma buławę marszałkowską. Powrót nowego marszałka będzie okazją do drugiej manifestacji.

W Warszawie spodziewają się przyjazdu kilkudziesięciu tysięcy osób z całej Polski. Przybędą również delegacje ze wszystkich pułków, które utworzą szpaler na trasie przejazdu.

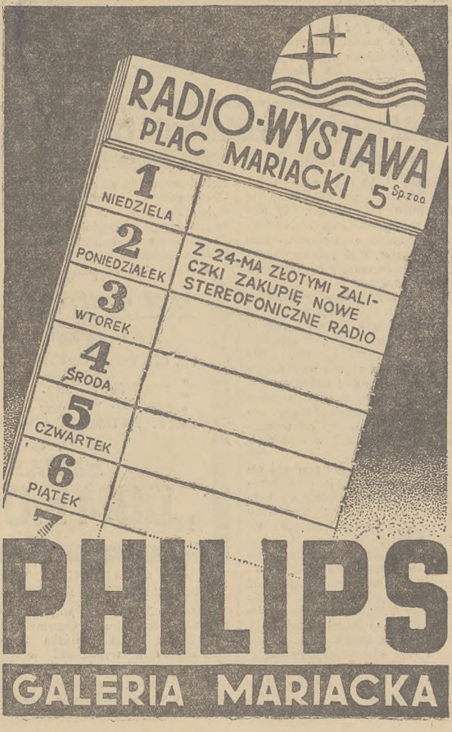
Warszawa, 31. 10. (Tel. wł. — s. b.) Naczelny Wódz gen. Rydz - Śmigły przyjął w dniu dzisiejszym Reprezentację b. Żołnierzy W. P. na Wschodzie z prezesem wojewodą Nakoniecznikow - Klukowskim na czele. Wojewoda Nakoniecznikow - Klukowski jako prezes Reprezentacji zameldował gen. Rydzowi - Śmigłemu o dokonanym fakcie połączenia się wszystkich organizacyj wojskowych na wschodzie i nadmienił, że Reprezentacja jest zawsze do dyspozycji Naczelnego Wodza i oddaje się pod jego rozkazy bez żadnych zastrzeżeń.

Gen. Rydz - Śmigły w krótkich żołnierskich słowach podziękował za zaufanie, jakim go darzy Reprezentacja. Na zakończenie audiencji prezesi poszczególnych organizacyj Reprezentacji wręczyli gen. Rydzowi - Śmigłemu odznaki swych organizacyj.

Warszawa, 31. 10. (Tel. wł. — s. b.) Wszystkie przedstawicielstwa państw obcych w Polsce w dniu 11. listopada jako w dniu Święta Niepodległości wywieszą swoje sztandary.

W dniu tym po raz pierwszy zostanie wywieszony w Warszawie sztandar rządu narodowego hiszpańskiego w Burgos, za którym to rządem, jak wiadomo, opowiedziała się placówka dyplomatyczna hiszpańska w Warszawie.

Warszawa, 31. 10. (Tel. wł. — s. b.) Generalny Inspektor Sił Zbrojnych gen. dyw. Śmigły-Rydz przyjął dziś na audiencji delegację pracowników i robotników fabryki obuwia „Leo" w Bydgoszczy w osobach pp. Zugchoera, Branickiego i Nowaka. Delegacja wręczyła Generalnemu Inspektorowi Sił Zbrojnych deklarację, w której wszyscy pracownicy i robotnicy fabryki zobowiązują się oddać 1 procent swych zarobków na przeciąg 6 miesięcy na rzecz Funduszu Obrony Narodowej.





Nowy kierownik Polskiego Instytutu Rozrachunkowego

Warszawa, 31. 10. (Tel. wł. — s. b.) Po Warszawie kolportowane są pogłoski, że prof. Młynarski, wymieniany początkowo jako kandydat na wiceministra skarbu w miejsce p. Lechnickiego, ma być powołany na stanowisko kierownika Polskiego Instytutu Rozrachunkowego, który ma powstać na miejsce Polskiego Towarzystwa Handlu Kompensacyjnego.

Posiedzenie Państwowej Rady Oświecenia Publicznego

Warszawa, 31. 10. (Tel. wł. — s. b.) Jak się dowiadujemy, Minister WR i OP prof. Wojciech Świętosławski zamierza zwołać w drugiej połowie listopada br. posiedzenie Państwowej Rady Oświecenia Publicznego.

Nabożeństwo żałobne za poległych na polu chwały kolejarzy

Warszawa, 31. 10. (Tel. wł. — s. b.) Dziś w kościele św. Piotra i Pawła w Warszawie zostało odprawione nabożeństwo żałobne za poległych na polu chwały kolejarzy w walkach o niepodległość Polski i zmarłych w służbie PKP. W nabożeństwie wzięli udział Minister Komunikacji Ulrych, podsekretarze stanu pp. Bobkowski i Piasecki, dyrektorzy departamentu i wyżsi urzędnicy Ministerstwa. Przecieg nabożeństwa był uroczysty stawiły się liczne rodziny kolejarzy.

Na środku kościoła ustawiono symboliczny katafalk i trumnę, na której przymocowano karabin i czapkę kolejarską. Wokół katafalku ustawiły się poczty sztandarowe organizacji kolejowych. Przed kościołem stanęła kompania honorowa KPW. Całość nosiła bardzo podniosły charakter.

Sensacyjna prośba prez. Czechosłowacji do króla rumuńskiego Karola II.

Warszawa, 31. 10. (Tel. wł. — s. b.) Duże zaciekawienie w tutejszych kołach politycznych i dyplomatycznych wywołała wiadomość, która nadeszła tutaj z Pragi czeskiej, że jakoby prezydent republiki Czechosłowackiej dr. Benesz, korzystając z obecnego pobytu króla rumuńskiego Karola w Pradze czeskiej, miał zwrócić się do niego z prośbą, aby Rumunia interweniowała w Warszawie w sprawie złagodzenia stosunku Polski w odniesieniu do Czechosłowacji.

Wiadomość ta tym bardziej zasługuje na uwagę, iż przecież niedawno min. spraw zagran. Czechosłowacji Kroffta oświadczył w parlamencie, że stosunki między Polską a Czechosłowacją układają się jak najlepiej. Oświadczenie to spotkało się wówczas z należytą odprawą miarodajnych czynników polskich i całej prasy, która nadmieniła, iż Czesi nic dotychczas nie zrobili w tym kierunku, aby stosunki polsko-czechosłowackie uległy chociaż minimalnemu od prężeniu.

Z jednej strony Czesi głoszą wszystkim dookoła, że czynią stałe starania do poprawy stosunków polsko-czechosłowackich, a z drugiej strony nie przestają gnębienia ludności polskiej zamieszkałej na terenie Czechosłowacji. Niema poprostu dnia, aby ze Śląska Cieszyńskiego po stronie czeskiej nie doszły wiadomości o nowych szykanach władz czeskich. Czesi powinni wreszcie zrozumieć, że stosunki z Polską mogą tylko poprawić w jeden sposób — przez zaprzestanie gnębienia Polaków zamieszkałych w Czechosłowacji.

Zgon Ignacego Daszyńskiego

Kraków. 31. 10. (PAT). Dziś w nocy zmarł po dłuższej chorobie w Bystrej koło Bielska na Śląsku Ignacy Daszyński.

* * *

Ignacy Daszyński urodził się 26. października 1866 w Zbarażu, studia gimnazjalne odbył w Stanisławowie. Już we wczesnej młodości organizował pracę samokształceniową, a po przybyciu w r. 1882 do Lwowa i Krakowa, redagował tu szereg pism socjalistycznych, z powodu braku środków do życia pracując równocześnie jako pisarz hipoteczny, korepetytor i t. d. we wszystkich miastach Małopolski, gdzie prowadził pracę niepodległościową wśród chłopów.

Oskarżony w r. 1889 o konspirację socjalistyczną, był więziony w Pułtusku i został wydany policji austriackiej. Po relegacji z Uniwersytetu krakowskiego za udział w demonstracji młodzieży postępowej, wyjechał na studia do Zurychu, gdzie zorganizował pracę niepodległościową wśród emigrantów polskich.

W r. 1897 wybrany posłem do parlamentu austriackiego był jednym z najlepszych jego mówców. W r. 1928 piastował godność marszałka Sejmu.

W ostatnich latach Ignacy Daszyński nie brał udziału w życiu politycznym z powodu obłożnej choroby. Od kilku lat przebywał w sanatorium w Bystrej na Śląsku, gdzie nastąpiła śmierć wybitnego Polityka.

Program pułk. Koca nie będzie ogłoszony 11-go listopada

Warszawa, 31. 10. (Tel. wł. — s. b.) Dwa pisma równocześnie „Kurier Poranny" i „Nasz Przegląd" podały dziś wiadomość, że opracowywany program przez płk. Koca nowego obozu politycznego nie będzie ogłoszony w dniu Święta Niepodległości, tj. w dniu 11 listopada. Opublikowanie tej wiadomości, zapewne pochodzącej tym razem naprawdę z wiarygodnego źródła, wywołało poruszenie, zwłaszcza w ugrupowaniach opozycyjnych prawicowych, które były przeświadczone, że właśnie w tym dniu plan prac płk. Koca zostanie podany do wiadomości publicznej.

Prasa popołudniowa komentując tę wiadomość, przeprowadza jednocześnie rozważania nad enuncjacjami Regnisa w „Naszym Przeglądzie", który po zaznaczeniu, iż program płk. Koca nie zostanie w dniu 11 listopada ogłoszony dodaje następujące uwagi:

„Na ten okres zapowiadają się raczej wypadki doniosłejsze" i twierdzi, że wszystko jest już przygotowane. Powstaje jednak pytanie, kto będzie wcielał w życie nowy program, czy autor nie zostanie nagrodzony pewną misją, a to może pociągnąć za sobą daleko idące zmiany.

Co oznaczają te niedomówienia? — zapytuje „Goniec Warszawski". — Pytanie to jest słuszne, jeżeli wniknąć w treść przytoczonego ustępu z artykułu publicysty „Naszego Przeglądu".

Likwidacja Biura Akcji i Planowania

Warszawa, 31. 10. (Tel. wł. — s. b.) Wbrew doniesieniom prasowym, dowiadujemy się, że tzw. Biuro Akcji i Planowania znajduje się obecnie w stanie likwidacji, wobec czego wszelkie przypuszczenia co do jego rozbudowy i związane z tym sprawy personalne są nieaktualne.

Makabryczne zaginięcie trumny

Warszawa, 31. 10. (Tel. wł. — s. b.) Policja sieradzka i władze kolejowe zajęte są niezwykłym wypadkiem. Zginęła mianowicie trumna ze zwłokami nadanymi z okolic Lublina do Sieradza. Ojciec posterunkowego Gwizdały, 50-letni Marcin Gwizdała, zmarł w lubelszczyźnie, a syn jego chciał przewieźć zwłoki do rodzinnego Sieradza i w tym celu nadał trumnę ze zwłokami, a sam najbliższym pociągiem wyjechał na pogrzeb również do Sieradza.

Nie wiadomo z jakich przyczyn, trumna ze zwłokami na miejsce nie przybyła. Post. Gwizdała szuka jej przy pomocy władz kolejowych na wszystkich stacjach i czeka aż najdejdzie, by mógł ojca pochować.

Powódź zatopiła przedmieścia Częstochowy

Przybór rzek w Zagłębiu Dąbrowskim

Warszawa, 31. 10. (Tel. wł. — s. b.) Niebezpieczeństwo powodzi zdaje się być częściowo zahamowane. W niektórych miejscowościach Małopolski zachodniej musiano wprawdzie ludność ewakuować, dziś jednak wszystkie rzeki górskie zaczęły opadać, gdyż deszcz wogóle ustał.

Fali kulminacyjnej spodziewa się obecnie Kraków. Prawdopodobnie jednak wysoka fala Wisły nie będzie w Krakowie zagrażać niebezpieczeństwem powodzi. W Porąbce, gdzie znajduje się nowa zapora wodna, któtej poświęcenie ma być dokonane w najbliższych dniach, z powodu naporu wody musiano zamknąć śluzę, zatapiając specjalnie na ten cel przygotowany wgłębiony teren w formie jeziorka.

Nie udało się jednak zamknąć całej śluzy, gdyż na terenie, przeznaczonym do zatopienia, znajduje się jeszcze kilka chałup, wobec tego tylko częściowo zalano teren mającego się później tworzyć jeziorka. Wczoraj wieczorem wysoka fala Warty zalała przedmieście Częstochowy, Sachalin.

Miejscowi pionierzy podjęli akcję ratunkową zagrożonych na Warcie mostów. W późnych godzinach wieczornych dzielnica Sachalin była ze wszystkich stron zalana wodą. Ewakuowano 1000 mieszkańców przedmieścia. Poziom wody na Wiśle w Warszawie wynosi obecnie 179 cm. z tendencją do spadku.

Sosnowiec, 31. 10. (Tel. wł.). Powiat bielski nawiedzony został powodzią. Około północy z piątku na sobotę wylała Przemsza. W Będzinie kilkadziesiąt domów zostało zalanych, woda zniszczyła częściowo kilka przyczółków mostowych.

DZIWNE OKOLICZNOŚCI NIESZCZĘŚLIWEGO WYPADKU

Tarnopol, 31. 10. (Tel. wł.) 14-letnia robotnica folwarku w Grzymałowie, pow. Skałat, Janina Gorlińska uległa nieszczęśliwemu wypadkowi w ten sposób, że upadła przez otwór w suficie na podłogę z wysokości 5 i pół metra, doznając załamania czaszki. Stan nieszczęśliwej jest beznadziejny.

EKSPLOZJA GRANATU

Tarnopol, 31. 10. (Tel. wł.) 16-letni Teodor Bezpałko znalazł w polu w czasie kopania kartofli w Złoczowie granat ręczny z czasów wojny i manipulował nim tak nieszczęśliwie, że nastąpiła eksplozja, która urwała Bezpałce 4 palce lewej ręki i zraniła jego matkę w nogę i rękę. Matkę chłopca odstawiono do szpitala złoczowskiego.

Lwów, dnia 31 października 1936 r.

Lwowskie Zaduszki

Zaduszki Lwowskie mają w sobie coś z narodowego misterium. Czci się w nich, jak wszędzie, nietylko dusze Zmarłych, ale oddaje się hołd wielkiej narodowej ofierze, acz spowitej w żałobę, to jednak zawsze pełnej zaczynu nowego życia i nowych podniosłych natchnień na przyszłość.

Zaduszki Lwowskie są bowiem nietylko rozpamiętywaniem przeszłości, ale zawierają w sobie zasób świeżych sił ożywczych, jakich w tym dniu bodaj nigdzie w Polsce tak hojnie zaczerpnąć nie można. Bo cmentarze lwowskie chowają w swoich grobach kości Bohaterów szczególniejszej miary, którzy kiedyś — za lat dziesiątki — staną się legendą najpiękniejszą w naszych dziejach, nieskażoną, świętą.

Dzisiaj idziemy na te groby, aby się im pokłonić, aby je kwieciem obsypać i modlitwy złożyć przy lwowskich hekatombach, ale nie dość dobrze rozumiemy jeszcze wielkość tej sprawy, której Cmentarz Obrońców Lwowa jest wiecznym świadectwem. Dopiero, kiedy my pomrzemy, kiedy na Cmentarzu tym stawać będą corocznie nasze dzieci i wnuki, wtedy zacznie z mogił bić pełny blask na szlaki polskie, dopiero wtedy ujawni się siła fatalna Obrońców Lwowa, która zaciąży na myśli i charakterze poczynań polskich.

Wspomnienie o nich stanie się modlitwą. Matki będą opowiadały dzieciom o Nich wieczorami. a dzieci będą śniły nocą o bohaterach Lwowa. Dzieje Obrony tego miasta wejdą w polską krew i kości, a Cmentarz Obrońców stanie się narodowym sanktuarium, gdzie całe pokolenia będą się uczyły miłości Polski i poczucia obowiązku wobec niej.

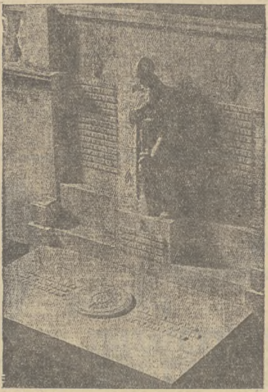
I oto dlatego instynkt każe nam dzisiaj iść wszystkim, jak jesteśmy, na groby Obrońców Lwowa. I stąd we Lwowie dziś i jutro jest tak uroczyście, jak w największe święto.

Lwów w Zaduszki rozpamiętuje ofiarę listopadową i czerpie z niej swoją siłę i przekazuje potomności legendę najpiękniejszych dni swojego bohaterstwa.

KL. HR.

DZIEŃ ZMARŁYCH

Jest jeden dzień w roku, gdy myśl odrywa się od życia i „jednym skrzydłem o przeszłość, drugim o przyszłość uderza". Dniem tym jest Święto Umarłych. Sama przyroda opatrzyła go w specjalną oprawę pełną nastroju i powagi. Z jesiennym zamieraniem przyrody, gdy ranki już chłodne a wicher strząsa z drzew pożółkłe liście, posępna jesień tworzy harmonijną dekorację dla zadusznych uroczystości, w których brata się i zespala na mgnienie świat żywych ze światem umarłych.



PROJEKT POMNIKA POLEGŁYCH FRANCUZÓW W OBRONIE LWOWA

Ze świata, pełnego ruchu, w szarym dniu spełnianego trudu, zbliżamy się do „ziemi mogił i krzyżów" — idziemy tam, gdzie są nakreślone ścieżki do kresu spoczynku wiecznego, od których już nie masz powrotu. Przed cmentarnymi bramami, kędy legło miasto żywych, bujne życie bije wzmożonym tętnem — to życie walki; tam za cmentarnymi bramami, gdzie leży miasto umarłych ciche, ponure, przejmujące do głębi — życie cmentarne.

Miasto umarłych... Panuje na jego terenie cisza ukojna, majestatyczna. Przed nami bogate sarkofagi z marmuru i granitu, spiżowe nagrobki i pomniki obok skromnych mogił. Nad nimi wyrasta las zczerniałych krzyżów. Dla spoczywających w tej ostoi ukojeń minęły już dni udręki, przycichły żale i łzy. Sny złote i rojenia rozwiały się jak mgły. Złożyły tam swe kości na spoczynek wieczny nieprzeliczone zastępy wędrowców życiowych, w cienistym drzew chłodzie.



POGRZEB ŚW. ODILONA
WSPANIAŁE DZIEŁO ROSENA W KATEDRZE ORMIAŃSKIEJ

W trosce codziennej, zagłębieni w nieustannej walce o jutro, w około huczącego życia wpleceni, rzadko mamy czas myśl swą zagłębiać w zaświaty, aż wreszcie nadchodzi dzień wspomnień i nastaje chwila łączności między światem żyjących a światem umarłych. I tu dopiero przed oczyma naszymi rysuje się tajemnica śmierci, która jest kresem każdego życia na ziemi.

Kult zmarłych tkwi niemal w każdym człowieku. Mimo wielu zmian kult ten przechował się wiernie z całą swą mocą przez liczne stulecia. Z końcem X w. św. Odilon, opat słynnego klasztoru w Cluny, zmarły w r. 1049, ustanowił dekretem, który po dzień dzisiejszy jest zachowany, w r. 908 dla wszystkich klasztorów swej reguły „święto pamięci dla zmarłych", wyznaczone na dzień 1 listopada. Zwyczaj ten wkrótce przechodzi na teren innych klasztorów a niebawem Kościół rozszerza go na cały świat katolicki, przenosząc jednak żałobny obchód na dzień następny, tj. na 2 listopada, zwany „Dniem Zadusznym", poświęconym pamięci zmarłych z jednej, a głębokiemu wejrzeniu we własną duszę u każdego z nas z drugiej strony, aby w sobie samych rozsądzić doniosłość i powagę śmierci, gdy nieznany jest ani dzień ani godzina rozłąki z życiem.

Kult zmarłych w Polsce związany z oddaniem czci tym, co odeszli na zawsze, sięga zamierzchłych czasów pogańskich. Przetrwała u nas piękna tradycja, iż w dniu tym zmarli schodzą na ziemię i obcują z żywymi. Kult dla zmarłych szczególnie wzmógł się w Polsce po straszliwej wojnie światowej i następnych walk o wyzwolenie, gdy cała ziemia nasza usiana została mogiłami Poległych. Ilekroć zbliża się Dzień Zaduszny, z czcią wymawiamy nazwiska tych, który legli dla Wielkiej Sprawy. To też społeczeństwo polskie naszego miasta spieszy tłumnie w tym dniu żałobnym na nasze „campo santo", — na Cmentarz Obrońców Lwowa. Cicho śpią tam skromni żołnierze-bohaterowie, Orły i Orlęta dookola swego z pamiętnych, koszmarnych dni i miesięcy bohaterskiej walki Dowódcy, śp. brygadiera Czesława Mączyńskiego. Krew i życie oddali w zaciętej walce o przynależność tej ziemi do Rzeczypospolitej a męstwo ich czynów bohaterskich potomni czczą i czcić będą po wszystkie wieki, z przekazywaniem ich cnót rycerskich w najdalsze pokolenia. Od zimnych ich mogił nie wieje jednak sam tylko smutek bezbrzeżny, lecz bije duch ożywczy, niosący przed narodem przykłady cnoty, męstwa, bohaterskich czynów, gorącej miłości ojczystej ziemi, bezbrzeżnej dla niej ofiary z życia. Z mogił ich wionie niezatarty nakaz trwałej czujności i nieustannego pogotowia, a poza tym obok bratania się żywych z umarłymi podniosła świadomość łączności pokoleń minionych z obecnymi.

Spieszmy więc w Dniu Zadusznym na nasze, tak drogie każdemu polskiemu sercu „campo santo". Idźmy pomiędzy mogiły najmilszych synów Ojczyzny, którzy ofiarni z ducha i poświęceń, wzięli chrzest bojowy w walkach o prawo jej bytu i polegli, pozostawiając jakiś wiew mistyczny, który ludzkie dusze z szarzyzny życiowej wwyż unosi a w sercach rozpłomienia żar ofiary.

a. m.

Wojskowy zamach stanu w Iraku

Londyn. 30. 10. (Tel. wł.). Reuter donosi z Kairu: Wiadomości nadchodzące z Bagdadu potwierdzają, że w stolicy Iraku został dokonany wojskowy zamach stanu.

Londyn. 30. 10. (Tel. wł.). Reuter donosi: Według informacji otrzymanych przez koła urzędowe, zamach stanu został dokonany w Bagdadzie wczoraj, dnia 29 b. m. Armia zażądała od premiera Asim-paszy podania się do dymisji. Premier mając przed sobą do wyboru rewoltę wojskową lub dymisję, o godz. 13-tej, dnia 29. b. m., wręczył królowi Gazi dymisję gabinetu. Król zamianował premierem Hikmet - Sulejniana, który natychmiast utworzył gabinet, obejmując także tekę spraw wewnętrznych.

Zamach stanu odbył się bez zajść, w Bagdadzie panuje spokój. Koła urzędowe angielskie nie posiadają wiadomości o podłożu tego przesilenia.

Kair. 30. 10. (PAT). Według informacyj otrzymanych z Bagdadu, decydującą rolę w zamachu stanu dokonanym w Iraku odegrał przywódca Kurdów Begidky. Dn. 29 b. m. z rana ukazały się nad miastem samoloty, z których zrzucono podpisane przez wodza Kurdów odezwy, wzywające Jassini-paszę do dymisji. Po 2 godzinach samoloty powróciły i zrzuciły kilka bomb w okolicy rady ministrów. Wówczas Jassinili - pasza podał się do dymisji. Nowy premier Hikmet Sulejnian ma lat 47, kształcił się w Stambule, dwukrotnie był już ministrem, sprawiedliwości i spraw wewnętrznych.

Konsekwencje przewrotu

Londyn. 30. 10. (PAT). Aczkolwiek **przewrót rządowy, jaki dokonał się w Iraku, jest zdaniem miarodajnych kół brytyjskich czysto wewnętrzną sprawą Iraku, i w zasadzie nie może wpłynąć na stosunki, jakie istnieją pomiędzy W. Brytanią i Irakiem, to jednak przyznawane jest, że przewrót ten może pociągnąć za sobą dalsze konsekwencje i przyczynić się do zmiany ogólnej sytuacji na Bliskim Wschodzie.**

W Londynie obawiają się zwłaszcza jakichkolwiek reperkusyj z jednej stro ny w Egipcie a z drugiej w Palestynie. **Aczkolwiek dotąd interesy brytyjskie w Iraku nie zostały w niczem naruszone, to jednak rząd brytyjski nakazał władzom wojskowym w Egipcie i Palestynie trzymanie w każdym z tych krajów 2-ch batalionów wojsk w pogotowiu. Nowy premier Iraku Hikmat Salajman uchodzi za zwolennika skrajnych tendencyj niepodległościowych i nie jest uważany za przyjaciela W. Brytanii. Rządy jego łatwo doprowadzić mogą do wzmocnienia skrajnych żywiołów panarabskich.**

Niebywały pośpiech w aresztowaniu 70-letniego Maurras'a

Paryż, 30. 10. (Tel. wł.) Wiadomości o aresztowaniu naczelnego redaktora „Action Francaise" i jednego z czołowych przewódców ruchu monarchistycznego we Francji p. Charles Maurras'a, uzupełnić należy następującymi szczegółami:

Aresztowanie nastąpiło w godzinę po ogłoszeniu wyroku przez sąd kasacyjny, który odrzucił odwołanie p. Maurras'a od dwóch wyroków z czerwca i lipca rb., które skazywały go na 3 i 8 miesięcy więzienia za artykuły, nawołujące do zabójstwa premiera Bluma i do wyrżnięcia stu kilkunastu deputowanych lewicowych. Oskarżony, który jest jednym z czołowych publicystów francuskich, będzie odbywał obecnie łącznie obie kary, tak, że w sumie przebędzie w więzieniu nawet mniej niż 8 miesięcy, po zastosowaniu wobec niego wszelkich okoliczności łagodzących.

P. Charles Maurras jest już człowiekiem w podeszłym wieku, bo liczy około 70 lat. Prasa prawicowa, pisząc o tym aresztowaniu, składa mu wyrazy sympatii i podkreśla... wyjątkową szybkość w dokonaniu aresztowania, zwykle bowiem pomiędzy wyrokiem a ostatecznym aresztowaniem upływa 8 dni. Tym czasem p. Maurraus aresztowany został natychmiast po wyroku, co miało miejsce tylko raz jedyny, rzekomo w historii sądownictwa francuskiego, gdy chodziło o aresztowanie znanej hochstaplerki finansowej p. Marty Hanau.

Konfiskaty i... cytaty

Perypetie prasy polskiej w Gdańsku

Gdańsk. 30. 10. (ATE). Dzisiejszy numer Gazety Gdańskiej, w którym podano wyciąg z artykułu „Kurjera Porannego" o niedoli robotników polskich w Gdańsku, został skonfiskowany. Również skonfiskowany został ostatni numer „Kurjera Porannego".

Gdańsk. 30. 10. (ATE). Dzisiejszy numer „Danziger Vorposten" podaje streszczenie artykułu „I. K. C." p. t.: „Niebezpieczne sygnały na froncie gdańskim", przy czym stwierdza, że jest to dalszy ciąg „systematycznej" kampanii prasy polskiej przeciw Gdańskowi.

Gdańsk. 30. 10. (ATE). Wszystkie **artykuły prasy polskiej w obronie praw Polski w Gdańsku, podawane są w organie narodowych socjalistów „Der Danziger Vorposten" na czołowych miejscach.** Znamiennym natomiast jest fakt, że drugi organ narodowych socjalistów „Danziger Neueste Nachrichten" zupełnie przemilcza podobne sprawy, poruszane na łamach pism polskich.

Warszawa, 30. 10. (Tel. wł. — s. b.). Z Poznania donoszą: W piątek 30. bm. w gmachu Uniwersytetu poznańskiego odbył się wiec akademików, w którym wzięło udział przeszło 1000 akademików. Głównymi sprawami, omawianymi na wiecu, były sprawy gdańskie oraz sprawa walki z komunizmem. Po wysłuchaniu referatów, zebrani uchwalili rezolucję, skierowaną przeciw ostatnim wypadkom w Gdańsku, zgwałceniu praw Polski na terenie Wolnego Miasta oraz rezolucje przeciw niebezpieczeństwu komunizmu.

PRZENIESIENIE STAROSTY HORODEŃSKIEGO

Horodenka, 30. 10. (Tel. wł.) Starosta horodeński p. Edward Skrzyński został przeniesiony na stanowisko starosty powiatowego w Krzemieńcu na Wołyniu. Na razie zastępować go będzie mgr. Smolka.

TOWAROWE POCIĄGI NA CZAS JAKIŚ W MROKACH NOCNYCH BEZPIECZNE

(a) Od jesieni ubiegłego roku szajka nieuchwytnych złodziei kolejowych atakowała w mrokach nocnych pociągi towarowe, wyjeżdżające w rozmaitych kierunkach, bądź też przybywające do Lwowa. Szczególnie grasowała owa szajka na linii Lwów—Przemyślany, występując często na odcinku toru Gaje—Czyżyków, gdzie pociągi skutkiem silnego zakrętu zwalniają bieg.

Pisaliśmy o tych kradzieżach kolejowych przed kilku dniami, gdy wywiadowcy policyjni przytrzymali szajkę paserów, która nabyła od tych złodziei towary tekstylne i galanteryjne wartości około 2.200 zł., skradzione z pociągu w nocy z 18 na 19 bm. Aresztowanym został wówczas i Antoni Jarema, przetokowy na Podzamczu, złodziejski informator. Od tej chwili dochodzenia potoczyły się szybko naprzód. Aresztowaną została szajka złodziei kolejowych, którą tworzyli: Bronisław Pastuszyński, zwany w złodziejskim światku „królem włamywaczy", Józef Brydoń, Józef i Jan Ciesińscy oraz Semen Krywyj. Złodzieje kradziony w pociągu łup zawozili do gospodarza w Laszkach Murowanych, Władysława Zalcmana, który towary zawoził następnie do lwowskich paserów. W toku dochodzeń wykryła policja część towarów, zakopanych na polu w Gajach oraz przytrzymała dalszych sprawców: Jana Skorupskiego, Edwarda Winiarza, Michała Woroniaka, Anielę Narolską i Jana Malinę, u których w Zboiskach znaleziono część łupu. Wielka szajka złodziejsko-paserska w ilości 42 osób pozostaje w areszcie śledczym.

ZAMACH SAMOBÓJCZY W ŁAŹNI ŚW. ANNY

(a) W dniu wczorajszym po godz. 4-tej po poł. Pogotowie ratunkowe zawezwane zostało do łaźni Św. Anny przy ul. Akademickiej, gdzie targnął się na życie jakiś człowiek, liczący ok. 25 lat, który poprzecinał sobie żyły u lewej ręki i zażył nieznanej trucizny. W ciężkim stanie przewieziono go do Szpitala powszechnego. Przy desperacie nie znaleziono żadnych papierów, toteż nie można było na razie ustalić tożsamości jego osoby.

Bomby łzawiące w kinoteatrach

Nowy Jork, 30. 10. (PAT) W 8-iu kinematografach nowojorskich, położonych w rozmaitych dzielnicach miasta, lecz należących do tego samego towarzystwa, nastąpiły wczoraj jednoczesne eksplozje bomb z gazami łzawiącymi. W kinach tych w tym czasie znajdowało się wiele publiczności. Na skutek wybuchu wyleciały szyby, okienne i powstała panika. Około 50 osób uległo zatruciu gazami i odniosło rany od odłamków szkła. Jak przypuszczają, eksplozje te pozostają w związku z zatargiem o płace w tym przedsiębiorstwie.

PIETRUSZKA — OLBRZYM

Wielka Wieś, 30. 10. (PAT) Rolnik Wojciech Piechowski w Kościeżynie wyhodował pietruszkę o wadze dwóch i pół kg. Inne okazy pietruszki hodowli p. Pienkowskiego ważą przeszło jeden kg.

SOLIDNI DOSTAWCY KOLEJOWI

(a) Dostawę podrozjezdnic dębowych na zwrotnicach w cenie 4000 zł. otrzymał niedawno Józef Dicker ze Stanisławowa oraz zięć jego, Izak Gutmann, zam. w Tłumaczu. Obaj dostawili tylko część materiałów, a nie dysponując gotówką, zwrócili się o pożyczkę do zam. w Stanisławowie Jonasza Seinfelda, od którego pobrali 1300 zł. rzekomo na zakupno materiałów. Obaj dostawcy powyższą kwotę przywłaszczyli sobie a o wykonaniu zobowiązań dostawowych ani myślą. Solidni dostawcy kolejowi!...

NAGŁY SKON TERCJANA

(a) W gmachu Szkoły Handlowej T. S. H. przy ul. Franciszkańskiej l. 9 zmarł wczoraj o godz. 6-tej wieczorem na udar serca tercjan tej szkoły, Józef Grzegorski, liczący 64 lat.

PRZEWIDYWANY PRZEBIEG POGODY

Małopolska Wschodnia, Podole, Wołyń, Polesie i Wileńskie: przeważnie pochmurno i deszcze. Lekkie ochłodzenie. Umiarkowane wiatry z kierunków północnych.

LOTNICTWO POLSKIE MUSI BYĆ SILNE! — ZŁÓŻ NA NIE OFIARĘ NA KONTO P. K. O. Nr. 503.300

Sieć sowieckich baz lotniczych w Czechosłowacji

Berlin. 30. 10. (Tel. wł.). Niemieckie biuro informacyjne donosi: rząd Czechosłowacji przed niedawnym czasem z powodu mowy norymberskiej min. dr. Goebbelsa uznawał za stosowne przeczyć istnieniu sowieckich baz lotniczych na terytorium Czechosłowacji.

Obecnie gazeta sowiecka „Na Strazie" ogłasza mapę, która rzuca światło na czechosłowackie zaprzeczenie. Mapa jest zatytułowana: „NASZE BAZY LOTNICZE W CZECHOSŁOWACJI" i wymienia jako takie następujące miejscowości: Munkacz, Użhorod, Koszyce, Bratislawę, Ołomuniec, Brno, Igławę, Pardubice, Reichenberg, Pragę, Budziszyn, Pilzno, Karlowe Vary, Cheb.

Dokument sowiecki jest niewątpliwym dowodem, jak dalece Niemcy miały rację, mówiąc o niebezpieczeństwie sojuszu sowiecko - czechosłowackiego. Wobec takiego dowodu wszelkie zaprzeczenia będą bezcelowe.

Rada Ministrów uchwaliła preliminarz budżetowy na rok 1937-38

Warszawa, 30. 10. (Tel. wł. — s. b.) Dnia 30 października r. b. odbyło się pod przewodnictwem p. Prezesa Rady Ministrów gen. Sławoja-Składkowskiego posiedzenie Rady Ministrów.

Na posiedzeniu tym Rada Ministrów uchwaliła preliminarz budżetowy na r. 1937/38 wraz z projektem ustawy skarbowej na ten okres. Preliminarz ten jest wyrazem niezłomnej woli rządu utrzymania nadal równowagi budżetowej przy realnym preliminowaniu zarówno wydatków, jak i dochodów. Preliminarz budżetowy 1937/38 zamyka się w dochodach i wydatkach kwotą 2,293 milionów zł. z drobną nadwyżką dochodów nad wydatkami.

Budżet na r. 1936/37 ustala, jak wiadomo, wydatki i dochody w kwocie 2,221 milionów zł., — nowy preliminarz jest zatem wyższy o kwotę 72 milionów zł., czyli o 3,2 prc. Wzrost ten spowodowany został koniecznością podwyższenia obsługi długów z lat ubiegłych, a nadto koniecznością pokrycia zobowiązań skarbu państwa, wynikających z ukończonej akcji oddłużeniowej rolnictwa. Z tych tylko powodów wzrosły wydatki o kwotę okrągło 34 miliony zł.

Z budżetów poszczególnych ministerstw zwiększono przede wszystkim budżet Ministerstwa W. R. i O. P. o 7 i pół milionów zł., a Komunikacji o 6 i pół milionów zł. — na spłaty zobowiązań z tytułu inwestycyj wodnych. Zwiększenie kwoty dochodów o 72 miliony zł. zostało osiągnięte przez zwiększenie niektórych wpływów, zgodnie z wynikami wykonania budżetu bieżącego przy równoczesnym obniżeniu, względnie skreśleniu tych dochodów administracji i wpłat niektórych przedsiębiorstw, które w r. 1937/38 nie mogą być przewidywane w wysokości ustalonej na r. 1936/37.

Nadto Rada Ministrów przyjęła projekt dekretu Prezydenta Rzplitej o zmianie niektórych przepisów o państwowym podatku gruntowym, który upraszcza i ujednolica obowiązujące przepisy, nie zmieniając ani systemów opodatkowania istniejących w poszczególnych dzielnicach, ani wysokości obciążeń gruntów.

Z kolei Rada Ministrów uchwaliła projekt dekretu Prezydenta Rzplitej w sprawie zmiany rozporządzenia Prezydenta Rzplitej z dn. 27 października 1933 r. o państwowym podatku o uboju. Dekret ten ze względu na specjalną sytuację ziem wschodnich wprowadza nową, obniżoną do połowy obecnie obowiązującej stawkę państwowego podatku od uboju na obszarze województw: nowogródzkiego, poleskiego, wileńskiego i wołyńskiego oraz niektórych powiatów województwa białostockiego.

Górale emigrują nad morze

Toruń, 30. 10. (PAT). Z Wejherowa donoszą: Od niedawna w Krokowej (pow. morski) osiedliło się na rozparcelowanych działkach 18 rodzin góralskich. Pochodzą oni ze wsi Głuhaczki pod Babią Górą. Nie mogąc wyżyć tam z powodu nieurodzajnej gleby i jednocześnie odcięci przez Czechów od możności zarobku w sąsiednich lasach po czeskiej stronie, górale opuścili góry i przenieśli się nad morze.

Pan z milionami

Największą sensacją w świecie filmowym jest obecnie nowy wielki film „Pan z milionami", którego oryginalny tytuł brzmi „Mr. Deeds goes to town". Film ten zyskał sobie uznanie krytyki całego świata, która z entuzjazmem podkreśla niebywałe jego walory. Film bowiem jest dowcipny i oryginalny w każdym szczególe, akcja jego drga życiem i ma wybitnie mocne tempo. Każda scena tego filmu wynika ściśle z sytuacji sceny poprzedniej, pozostawiając na widzu niezatarte wrażenie. Na szczególne wyróżnienie zasługuje duet miłosny między milionerem a reporterką oraz kapitalna scena w sądzie, która jest wprost rewelacją. — Reżyserowi Frankowi Capra udało się świetnie skojarzyć pierwiastek komiczny z dramatycznym i potrafił on z nadzwyczaj zajmującego scenariusza wyciągnąć wszystkie możliwości. Główną rolę w tym przemiłym filmie kreuje Gary Cooper, najpopularniejszy w obecnej chwili aktor filmowy. Jest to najlepsza kreacja tego świetnego artysty, który wykazuje w tym filmie ogromne bogactwo zasobów oraz szeroką skalę talentu. — Świetny ten film wyświetlany jest z niebywałym powodzeniem we wszystkich stolicach Europy i Ameryki, gdyż publiczność bawi się na nim doskonale. Raz po raz wybucha na sali głośny śmiech, zagłuszając dialog artystów. — Jak się dowiadujemy, film „Pan z milionami" wejdzie już wkrótce na ekran kina Atlantic.

Przed ślubem Kiepury z Martą Eggerth

Warszawa, 30. 10. (Tel. wł. — s. b.) Z Katowic donoszą: W sobotę, dnia 31 października przybywa do Katowic pociągiem pośpiesznym z Wiednia Jan Kiepura ze swą narzeczoną Martą Eggerth. Mistrz Kiepura zatrzyma się w hotelu „Monopol", gdzie przygotowano już odpowiednie apartamenty. Między godz. 9—10 rano odbędzie się w magistracie w Katowicach ślub Jana Kiepury z Martą Eggerth, po czym w sali hotelu „Monopol" odbędzie się obiad, w którym weźmie udział nieliczne grono zaproszonych gości.

Kiepura zatrzyma się w Katowicach wraz z żoną tylko jeden dzień i tego samego dnia o godz. 20 odjadą do Berlina.

Złoto hiszpańskiego Banku Narodowego w Tuluzie...

Paryż, 30. 10. (PAT)) Znany publicysta francuski D'Ormesson notuje na łamach „Figaro" pogłoskę, kursującą szeroko w sferach paryskich, iż złoto Hiszpańskiego Banku Narodowego złożone zostało w oddziale Banku Francji w Tuluzie i to na nazwisko ministra spraw zagranicznych rządu madryckiego del Vayo, ambasadora Hiszpanii w Paryżu Araquistan oraz dyrektora w ministerstwie skarbu hiszpańskiego Ramosa. D'Ormesson stwierdza, iż wszyscy dyrektorzy Banku Hiszpańskiego zaprotestowali energicznie przeciwko tego rodzaju sposobowi deponowania złota, będącego własnością państwa. Publicysta zapytuje jednocześnie, czy oddział Banku Francji w Tuluzie upoważniony był do przyjmowania na nazwiska osób prywatnych złota, o którym wiedział, iż jest własnością państwa hiszpańskiego, oraz — co będzie, gdy inny rząd hiszpański zażąda zwrotu depozytów w kruszcu, który jest podstawą waluty hiszpańskiej.

Sevilla, 30. 10. (PAT) Rozgłośnia powstańcza o godz. 13.10 donosi: Escurial jest otoczony przez wojska narodowe na skutek zdobycia pozycji Peguevinos.

Burgos, 30. 10. (PAT). Wojska powstańcze zajęły miejscowość Samiedo, wskutek czego w ich rękach znajdują się wzgórza, panujące nad Oviedo. Na odcinku północnym prowincji Avila 7-ma dywizja powstańcza zmusiła wojska rządowe do wycofania się z Cueva Valiente. Na odcinku Soria posunęli się o 3 km naprzód, ustanawiając połączenie między Algora i Cutamilla.

Paul Valery na otwarciu roku szkolnego w Instytucie Francuskim

Warszawa, 30. 10. (Tel. wł. — s. b.) Dziś w Instytucie Francuskim w Warszawie odbyła się pod przewodnictwem ambasadora Francji Noela uroczystość otwarcia roku akademickiego w Instytucie Francuskim w Warszawie, uświetniona odczytem znakomitego poety Paul Valery'ego.

Wielka sala Tow. Naukowego Warszawskiego ledwie mogła pomieścić tłumy publiczności, którą przyciągnęło nazwisko świetnego poety.

Zebranie zagaił dyrektor Instytutu Francuskiego Henri Mazeaud, dając krótkie sprawozdanie z ub. roku studiów w Instytucie i podkreślając przy tym stale zacieśniającą się współpracę Instytutu z Uniwersytetem Józefa Piłsudskiego.

Po przemówieniu dyr. Mazeaud, p. ambasador Noel dokonał wręczenia dyplomów absolwentom Instytutu, po czym wygłosił przemówienie, w którym podkreślił rozwijającą się owocną współpracę Instytutu z Uniwersytetem J. P., mającą na celu zacieśnienie węzłów intelektualnych między Francją a Polską.

Następnie wśród wielkiej ciszy i ogromnego zainteresowania zabrał głos Paul Valery, dzieląc się wspomnieniami ze swego życia literackiego.

Na zakończenie odczytu Valery wyraził zadowolenie, że danem mu było odwiedzić Polskę — ojczyznę poetów, z której wywiezie najlepsze wspomnienia serdecznego przyjęcia, jakiego u nas doznał, oraz świadomość, jak wysoką cenę ma w Polsce poezja.

Odczyt, wygłoszony z niezwykłą prostotą i wdziękiem, przyjęty był gorącymi oklaskami publiczności.

Rozwiązana drużyna hitlerowska

Berlin, 30. 10. (Tel. wł.) Według pogłosek urzędowo niepotwierdzonych, tajna policja państwowa rozwiązała berlińską drużynę zmotoryzowaną młodzieży hitlerowskiej i aresztowała przewódcę drużyny. Powody rozwiązania nie są znane.

Nowy rekord wysokości

Moskwa, 30. 10. (PAT) Dnia 28 bm. lotnik Jumaszew na samolocie „Ant. 6" z obciążeniem 5 ton osiągnął wysokość 8.980 metrów, bijąc w ten sposób rekord międzynarodowy lotnika francuskiego Lucien Coupe o 2331 m. Dane o locie Jumaszewa przesłano do Międzynarodowej Federacji Lotniczej dla zarejestrowania tego rekordu jako międzynarodowego.

Z OSTATNIEJ CHWILI

Wody wzbierają

Zawiercie, 30. 10. (PAT) Na skutek ulewnych deszczów wody w pow. zawierciańskim znacznie przybrały.

Dziś o godz. 12 we wsi Mijaczów, gm. Myszków, zalanych zostało kilka domów. Również w bardzo poważnym stopniu zagrożone są mosty na drogach publicznych. W akcji ratunkowej bierze udział miejscowa ludność i straż pożarna. Na miejsce wylewu wyjechał komendant policji, inżynier drogowy i instruktor straży pożarnej, którzy kierować będą akcją ratunkową.

W mieście Zawierciu woda na rzece podniosła się o jeden metr. Kilka domów zostało zalanych do wysokości 40 cm.

Również wieś Marciszów k. Zawiercia znajduje się częściowo pod wodą. Władze wydały odpowiednie zarządzenia.

Częstochowa, 30. 10. (PAT) W wyniku długotrwałych deszczów rzeka Warta i jej dopływy gwałtownie wezbrały i wystąpiły z brzegów, zalewając w Częstochowie niżej położone dzielnice Zawodzie i Stradom. Dzielnice te odcięte zostały od reszty miasta. Szereg ulic stoi pod wodą. Władze miejskie zmobilizowały brygady robotników, zatrudnionych przy miejskich robotach publicznych, oddziały Strzelca i straży ogniowej. Jednocześnie oddziały wojskowe przystąpiły do sypania tam ochronnych wałów na najbardziej zagrożonym odcinku w pobliżu fabryki „Warta".

Kilkadziesiąt rodzin ewakuowano. Przybór wody trwa w dalszym ciągu.

S. Jömanshemmety

Dawno, dawno temu do knajpy Lloyda w Dover zeszli się kapitanowie. Sylwetki wycięte żywcem z powieści Farrera lub Sabatiniego. Ten i ów ubrany wytwornie w taftę i brabanckie koronki przystrojon, inny w grubej opończy, a inny jeszcze przez zakrwawioną i podartą koszulę wołu bicepsy i kosmatą pierś pokazywał. Dźwięki szklanic i wesołe hałasy marynarskich narzeczonych i stuk liczmanów wypełniał obrazek. A na tym tle żywym snuły się opowiadania z tysiąca i jednej nocy wyjęte. O pana Krzysztofowej eskursji, o przygodach Frances Drake'a, czy o panu Tomaszu Trublet, który sławne życie niesławną śmiercią zakończył. Pan Lloyd łysawy niski człowiek, w skórzanym fartuchu, sam niegdyś marynarz, kręcił się między gośćmi bacząc pilnie, by żadna szklanica próżna się nie ostała. Od czasu do czasu otwierał drzwi do innej komnaty skąd jeszcze większy gwar dochodził i dawał jakoweś instrukcje swemu człowiekowi.

Ta druga sala była jeszcze przestronniejsza. Ciasno w niej jednak od ludzi było i tylko blask z kominka przebijał, upiornie oświetlając twarze zebranej braci. Wszyscy chwiali się w takt jakiejś piosenki o morzach dalekich, o falach, co łamią od wieków skały brzega. A ledwo przeminęła melodja, wstał Hiszpan, Francuz czy Chińczyk i pół śpiewając, pół mówiąc roztaczał przed resztą obraz ze swego portu i morza. I tak płynęły długie godziny upojne, przerywane od czasu do czasu hałasem odpoczynku. Potem znowu pieśń i znowu bajka o palmach lub sosnach, ośmiornicach lub fokach, Krzyżu Południa lub Stella Polaris... Późno w nocy ustawały zabawy. Kapitanowie i ich załogi wracali na pokład. I odpływały karawele, fregaty, szkunery i wojenne kanonierki, daleko w świat, uwożąc ze sobą marynarzy i ich bajki.

— Ahojj, ląd na widnokręgu, dwa rumby w prawo od dzioba. — Jeszcze nie przebrzmiał okrzyk z Marsarei, z bocianiego gniazda, a już cała załoga stała na pokładzie, wypatrując nowy nieznany jeszcze ląd, gdzie nowe będą dziwy czekały, nowe bajki...

Czasami mijał ich dziwny statek. Na rufie nikt nie trzymał kapitańskiej lunety, niczyje ręce żylaste nie dzierżyły szturwału, a przy brasach nie tkwili ludzie.

— Holender, na Boga!

A białożagle widmo, puste i ciche, przepływało dalej, trzymając się dobrze na świeżej nordzie. Bywało, że holender salut dawał banderze. A potem znów następowały długie wieczory o lądach świeżo poznanych, o holendrach na pustych szlakach wędrujących.

Kopenhaga. Zamglone miasto duńskiej tęsknicy i duńskiego realizmu. W porcie skała, a na niej siedzi nimfa, wodna boginka. Smętnie patrzy w morze, tajemniczym uśmiechem wita swych gości. Za nią, za jej plecami biała linia mola, najeżona czarnymi grzybami polerów. I gdy cumy już z okrętu na polery rzucone, załoga wychodzi na ląd. Skręca z mola w prawo na Hangöstraat i znika w jakimś przestronnym budynku. Białym, śpiczastym, krytym czerwoną dachówką.

Dover. Jeszcze nie nasyciłeś się widokiem żółto - złotych uwarstwionych skał, spadających wprost w morze — a już port. A naprzeciw wewnętrznego mola, tuż obok Suburbian Railway Station - Lloyd. Ta sama knajpa z czasów pana Drake'a. W niej żegnali się z Anglią dzielni wychodźcy na Mayfrower. Z okna wygląda ta sama jasna główka dziewczęcia, która żegnała Johna Smitha, pierwszego kanoniera Jego Królewskiej Mości.

Marsylia. Port rozchełstany, rozkrzyczanych tragarzy i bouillabaisse. Pomiędzy nimi od czasu do czasu widać dumnie podniesioną głowę, wzrok zatopiony w dali, i chód, ten chwiejny chód marynarza z żaglowca. Kroki ich dudnią stale na tych samych ulicach.

A na małej Rue de Paris jeden dom mały, wyposażony w niezwykłą ilość galeryjek i wieżyczek, cały rozświetlony. Dom marynarza, przez pana Pierre Duvernois ufundowany po zwycięskiej krucjacie na piratów z Tangeru.

W Algierze przy ulicy d'Anfers Rocherot, w Aleksandrii na Labheede, w Stambule na Achmed Dżiami, wszędzie na świecie stoją domy marynarza, Sjömanshemmety. I mimo, że czas odkrywania nowych ziem i szlaków już dawno przeminął, mimo, że niema już abordaży, czarnych flag korsarskich i żaglowych kanonierek — ten świat cały żyje w piersiach marynarzy. Bo marynarz to wielkie dziecko. Bardzo naiwne, a tylko jednostki gorsze urabiają reszcie opinię. Gdy więc pora już pójść do sjömanshemmetu, wszyscy ruszają.

I później ich widzieć można, jak w półzmroku sali słuchają bajki towarzysza przybyłego z ojczyzny, której świat na imię.

Już wkrótce niestety żagle utrzymają się na tylko na jachtach, służących sportowi. Znikną fregaty, karawele... bo są nieekonomiczne, niewygodne i nie przynoszą zysku amatorom.

Na morze zapada coraz gęstsza czarna mgła. Mgła sadzy z kominów parowców. Resztki żagla jeszcze pozostające w służbie coraz bardziej od niej czernieją. Wiszą na stillu smutne, brudne płachty, które szybko mija zgrabny parowczyk.

I tylko tam po sjömanshemmetach świat ten odżywa i ciągną sznurem zbożowe klippry z Australii do Londynu. A nad nimi wznosi się wielka postać Conrada, patrona ostatnich gniazd romantycznych legend i bajek, domów marynarzy.

A. ST.

Dzień kulturalny

RESTAURACJA HISTORYCZNEGO ZAMKU. Dzięki staraniom Związku Oficerów Rezerwy, odbudowany będzie krótce historyczny Zamek w Zbarażu, uwieńczony m. in. przez Sienkiewicza w „Trylogii". Jeszcze w bieżący roku nastąpi całkowita odbudowa zamku, a w szczególności uszkodzonego skrzydła pałacu. Do tej pory odrestaurowano 5 ubikacji.

MIĘDZYNARODOWA NAGRODA ZA POWIEŚĆ. Tegoroczną międzynarodową nagrodę za powieść, ufundowaną przed paru laty przez jedną z firm wydawniczych, otrzymała literatka węgierska Jolanda Foeldes za powieść p. t. „Rue du Chat - qui - peche". Nagroda, łącznie z zapewnioną autorce ryczałtową kwotą z tytułu praw autorskich za przekłady i przeróbki filmowe, wynosi około 20.000 funtów szt. W skład jury międzynarodowego wchodzili: Hugh Walpole (Anglia), Gaston Rageot (Francja), Johann Bojar (Norwegia), Rudolf Binding (Niemcy) i Joseph Krutch (Stany Zjednoczone). Nagrodzona powieść osnuta jest na tle życia kolonii zagranicznej w Paryżu. — Jest to druga z rzędu powieść laureatki Johann Bojer (Norwegia), Rudolf Binding cie paryskim, lecz z powodu braku środków materialnych, musiała zarzucić studia uniwersyteckie i zaczęła pracować jako zwykła robotnica w jednej z fabryk paryskich. Dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności dostaje następnie posadę w konsulacie węgierskim w Egipcie. Po kilkuletnim pobycie w Afryce, udaje się do Londynu, po czym wraca do kraju, gdzie poświęca się pracy literackiej, tłumacząc z górą 100 dzieł literatury zagranicznej i wydając pierwszą powieść, która jednak nie dała autorce rozgłosu.

WIELKI SUKCES POLSKIEGO PIANISTY W LILLE. W przepełnionej sali Tow. Przemysłowców w Lille, odbył się koncert pianisty polskiego S. Niedzielskiego. Program wieczoru obejmował głównie dzieła Chopina. Obecność konsula R. P. w Lille oraz małżonki prefekta miasta nadała koncertowi charakter manifestacji artystycznej polsko - francuskiej. Publiczność przyjmowała artystę polskiego nader gorąco, zmuszając do wielokrotnych bisów, prasa zamieszcza bardzo pochlebne sprawozdania z koncertu

JÓZEF BIENIASZ 45

WILKI WYJĄ

POWIEŚĆ

A tamten aż się zatrząsł z oburzenia na podobne zuchwalstwo. I on miał sobie w tej chwili za nic wstrętną woń wilczej skóry, za nic mdły pot ludzki, choć wyraźnie go zwietrzył. Bocząc się, zniżył potężny łeb, skrzywił pogardliwie górną wargę i zazgrzytał wściekle zębami. Z wielkiej pasji darł ziemię ostrymi racicami i toczył pianę. Podniecał się, potęgował własną furię. Słusznie, bo i jakże to! On, od wielu lat wyłączny pan i władca tego tu ostrowia, kędy na gody schodziły się najpiękniejsze łanie puszczy, ujrzał oto na własnej ziemi obcego przybłędę, co w sposób zuchwały ważył się wtargnąć w jego myśliwski rewir Wszak takie najście, takie pogwałcenie praw puszczy było śmiertelną obelgą i ujść bezkarnie nie mogło. Na to nie pozwalał królewski honor jeleni.

Lecz mimo wielkiego gniewu, był to zbyt stary taktyk, by ulegając potrzebie serca, uderzyć na oślep. Wiedział zbyt dobrze że każdy byk ma swoistą strategię; z wielokrotnych walk wyniósł doświadczenie, że młodzi zapaśnicy bywają szczególnie niebezpieczni w pojedynku; że już mu się nie mierzyć na ścigłość, błyskawiczność skoków, huraganowość ataków. Więc jako w bojach doświadczony, stał wciąż w miejscu i porykiwał chrapliwie. Wyraźnie lżył przeciwnika.

Tamten słuchał chwilę w milczeniu, starając się zrozumieć rzucane nań obelgi. Snać były one ciężkie, bo odkrzyknął naraz bełkotem, na obelgę odpowiedział obelgą i zatoczył powolnym ruchem kolisko, najpierw wielkie, potem coraz mniejsze i raptem spadł jak burza. Uderzył znienacka, z całej siły, celując w otwarty bok, w brzuch, gdzie leżą miękkie jelita.

Od razu było poznać, że napadnięty, to gracz nad gracze. Wściekłość ni zapał bojowy nie odebrały mu przytomności umysłu. Z łbem nisko pochylonym śledził uważnie ruchy tamtego i w krytycznym momencie podchwycił uderzenie, nadstawiając błyskawicznie płaskie czoło.

I jak krzepki drwal leśny, wbiwszy klin w zawiędły pień, uderza weń z całej siły buławą, aż las się trzęsie od grzmotów i echem przedrzeźnia zaciekłe walenie człowieka, tak oni grzmocili czoło w czoło. Zdawało się, że od siły uderzeń pękną wiązania czaszek, że rozlecą się w drzazgi kościane konary.

Nie stało się nic podobnego. Obaj wytrzymali tę pierwszą próbę sił. Łeb walił w łeb, niby taran w taran, choć celował w brzuch. Rogi były szpadami, czoła tarczami. Kto sie zasłonił tarczą, ten odparował śmiertelny cios. Jeden błąd, jedno niewłaściwe złożenie, jedna fałszywa parada — to śmierć. Obaj o tym wiedzieli.

Aż splotli się rogami. Racice zaryli głęboko w ziemię po pęciny, natężyli muskuły i spróbowali się na siłę mięśni, na wytrzymałość. Wpięli się w siebie z całej mocy, niby dwie zjawy legendarnych centaurów i znieruchomieli. W owym milczącym bezruchu pracowały mięśnie i żyły, naciągnięte jak postronki. Cała siła ześrodkowała się w łbach, które ze sobą najściślej zwarte, wykonywały jeno od czasu do czasu półkoliste ruchy. Wtedy pękała jak papier ścierana na czołach skóra, ale kości trzymały z niesłabnącą ani na chwilę energią. Cofnąć się, żeby jak najprędzej, odskoczyć choćby błyskawicznie, znaczyło przegrać. Wystarczył ułamek sekundy na zanurzenie szpady w miękkim ciele.

Upłynęła długa chwila, pełna napięcia. Naraz głuchy, jękliwy ryk, coś jak rzężenie. To napastnik, co wdał się w walkę, mimo krzepkiej młodości. Gdyby kołował, gdyby doskakiwał z boku, możeby zmęczył i pokonał starucha, ale wparcie się łeb w łeb wyczerpało jego siły. Drgały febrycznie muskuły, co początkowo jak stal twarde, teraz rozluźniły się od ciężkiej pracy. Więc uczyniwszy ostatni wysiłek, odskoczył nagle. Uczynił to szybko, ale nie na tyle, by uniknąć zabójczego pchnięcia. Bo stary, jakby wyczuwając ową chwilę, runął błyskawicznie na przeciwnika, wbódł się w brzuch konarzyskami rogów i szarpnął.

Walka była skończona. Stary mściwiec, nie poprzestając na zwycięskim wyniku, długo pastwił się nad trupem. Choć też spracowany, wciąż szarpał rogami, tratował ciało racicami i znęcał się. Sycił zwycięstwem wystygłe serce.

(C. d. n.)

ZE SPORTU

KALENDARZYK SPORTOWY NA NIEDZIELĘ

W ciągu niedzieli odbędą się we Lwowie następujące imprezy sportowe:

GODZ. 11: Warszawianka — Pogoń, mistrzostwo Ligi Państwowej na boisku Pogoni.

GODZ. 11: R. K. S. — Hasmonea, mistrzostwo Ligi okręgowej, na boisku Cytadeli.

GODZ. 19: Lechia — Rekord, mecz bokserski o drużynowe mistrzostwo Lwowa, w sali Związku Pracowników Gminnych, przy ulicy Kussewicza 1.

OSTATNI MECZ LIGOWY WE LWOWIE

Dziś w niedzielę, 1 listopada b. r. odbędą się na boisku Pogoni ostatnie w tym sezonie zawody piłkarskie o mistrzostwo Ligi P. Z. P. N. pomiędzy Pogonią a stołeczną Warszawianką.

Zawody te będą atrakcją sezonu ze względu na b. dobrą formę Warszawianki, która w tym roku pretenduje do tytułu wicemistrza. Pogon dołoży wszelkich starań, by zawody powyższe rozstrzygnąć na swą korzyść i ostatecznie uplasować się na 5-tym miejscu w tabeli ligowej.

Ze względu na to, że wszystkie inne zawody piłkarskie zostały odwołane, będzie to zatem jedyna sportowa impreza we Lwowię. Początek zawodów o godzinie 11-tej.

ZAWODY LEKKOATLETYCZNE POGONI

Sekcja lekkoatletyczna Pogoni urządza w niedzielę, dnia 1 listopada b. r. wewnętrzno klubowe zawody lekkoatletyczne na boisku Pogoni o godzinie 13-tej.

Z CAŁEGO SWIATA

— Z Torento przybyła w tych dniach do Anglii znakomita drużyna hokeistów kanadyjskich Dukes Toronto i rozegrała mecz z kanadyjczykami, stale mieszkającymi w Anglii, grającymi pod nazwą londyńskiego klubu „Earl's Court Rangers“. W meczu tym kanadyjczycy angielscy łatwo pokonali „prawdziwych kanadyjczyków w stosunku 21:3.

— W Kaszau odbył się bieg maratoński w konkurencji międzynarodowej, przy niesprzyjających warunkach atmosferycznych i ulewnym deszczu.

Zwyciężył austriacki biegacz Balaban w czasie 2:41:08 sek., przed Czechem Bud 2:45:10 sek i Niemcem Helbertem 2:47:27 sekund.

W biegu startowało 42 zawodników a m. in. 70-letni Niemiec Gottschling.

Bieg rozgrywany był o nagrodę Masaryka.

— W niedzielę nadchodzącą obradować będzie w Pradze międzynarodowa komisja Pucharu Europy Środkowej w piłce nożnej. Komisja obradować będzie nad reformą systemu rozgrywek, oraz nad gospodarczą stroną turnieju.

— W związku z projektowanym meczem piłkarskim Polska — Belgia w r. 1937, korespondent PAT. w Brukseli zwrócił się do sekretarza Generalnego Brukselskiego Związku Piłki Nożnej p. Verdycka z zapytaniem czy Belgowie mecz ten uwzględnili w swym kalendarzu spotkań międzynarodowych — Pan Verdyck w odpowiedzi oświadczył, że sprawa meczu rewanżowego z Polską nie była jeszcze poruszona, gdyż Belgowie czekają w tej sprawie na inicjatywę polskiego Związku Piłki Nożnej, ponieważ Polacy mają być gospodarzami tego meczu. Belgowie mają jednak już w chwili obecnej przeładowany kalendarz spotkań międzynarodowych, tak że nie wiadomo, czy będą mogli rozegrać ten mecz w 1937 roku; w każdym razie, gdyby spotkanie nie doszło do skutku w roku przyszłym, Belgowie przyjechaliby do Polski napewno w 1938 roku.

— Australijski związek tenisowy, uchwalił wbrew zapowiedziom, uczestniczyć w roku 1937 w rozgrywkach o puchar Devisa, nie wiadomo jednak w jakiej strefie Australijczycy będą walczyć. Crawford zakomunikował australijskiemu związkowi, że nie zamierza więcej bronić barw Australii w walkach o puchar Davisa. Australijczycy zatem wystąpią w rozgrywkach bez Crawforda.

Z rynku metalowego

Najbardziej znanymi na rynku naszym, są dwa rodzaje nożyków do golenia: „z podłużnym wykrojem“ t. j. takie, które pasują do wszystkich aparatów zarówno nowego, jak i dawnego systemu Gillette i przestarzałego typu „z trzema otworami“. które pasują wyłącznie do dawnego typu aparatów.

Do niedawna powszechnie uważano, że nożyki z wykrojem muszą być wykonane z grubszej stali i nie mogą być t. zw. „elastyczne“.

Kłam temu przekonaniu zadała fabryka „Grom“ w Warszawie, która przed kilku dniami wypuściła na rynek nowy nożyk z wykrojem „GROM EXTRA CIENKI“, który nie tylko jest elastyczny i naprawdę doskonały, ale i znacznie tańszy, niż dotąd.

Przedsiębiorczej fabryce życzymy powodzenia.

Nowa taryfa opłat radiowych w lokalach publicznych

Społeczne znaczenie radia znajduje swe najlepsze odbicie w nowym rozporządzeniu Ministra Poczt i Telegrafów, które przewiduje szereg daleko idących ulg dla odbiorników radiowych, zainstalowanych w lokalach, nie będących mieszkaniami prywatnymi. Nowa taryfa opłat radiofonicznych jest w ten sposób skonstruowana, że stwarza najtańsze warunki korzystania z radia dla świetlic, szkół, klubów, lokali publicznych i t. p. Celem tej inowacji w taryfie opłat radiowych, było stworzenie jak najdogodniejszych warunków dla zbiorowego słuchania radia, a więc dla udostępnienia audycji radiowych tym, którzy nie mogą sobie pozwolić na kupno i instalację odbiorników radiowych w mieszkaniach prywatnych.

Nowa taryfa ustala następujące opłaty za urządzenia radiowe w lokalach, nie będących mieszkaniami prywatnymi: 3 zł. za każdy odbiornik, zawierający lampy katodowe i 1 zł. za każdy odbiornik bez lamp, kryształkowy.

Poza tym za punkty odbiorcze, to znaczy gniazda do włączania słuchawek lub głośników, niezależnie od ich ilości w jednej izbie jeden złoty miesięczne. Spróbujmy wyjaśnić na przykładzie, co to znaczy: weźmy zatem dawną taryfę i spróbujmy obliczyć ile będzie płacić n. p. szpital, mający 5 sal po 10 łóżek, przy czym przy każdym łóżku jest kontakt do słuchawek. Szpital ma jeden lampowy odbiornik. Za odbiornik zatem płaci trzy złote miesięcznie i poza tym za każdy punkt odbiorczy, t. j. za każde gniazdo do słuchawek — trzy złote miesięcznie, czyli za 50 gniazd — 150 zł. miesięcznie i za odbiornik 3 zł., razem 153 zł. miesięcznie. Obecnie szpital płacić będzie za odbiornik 3 zł. i za 5 sal po jednym złotym, t. j. razem 8 zł. miesięcznie. Oczywiście, że tak samo płacić będzie szkoła, mająca w każdej klasie głośnik, zasilany z jednego, centralnego odbiornika, klub sportowy, mający odbiornik i głośniki n. p. w czytelni i na boisku, i t. p. instytucje społeczne, dobroczynne lub naukowe.

Dzięki tym rozporządzeniom, idea zbiorowego słuchania radia znajdzie w Polsce trwałe podstawy do realizacji.

Podziękowanie

Wszystkim, którzy w chwili tak niespodziewanego zgonu naszego najukochańszego syna i brata

S. P. ZBYCHA MALANKIEWICZA

ucznia kl. VII. gimn. III, ucznia Konserwatorium Polsk. Towarzystwa Muzycznego, pilota szybowcowego, a przedewszystkim: ks. Katechecie Dajczakowi, p. Dr. Stenzlowi, Radzie Pedagogicznej gimn. im. Stef. Batorego, p. Dyrektorowi Polsk. Tow. Muzycznego Drowi Sołtysowi, Chórowi Pol. T-wa Muzycznego, p. Profesorce muzyki, zacnym Kolegom kl. VII. i Konserwatorium Pol. T-wa Muzycznego, Woj. Komitetowi L. O. P. P. oraz wszystkim Krewnym i Znajomym, którzy okazali nam wiele serca i współczucia, nie szczędzili słów pocieszenia i wzięli udział w ostatniej drodze Zmarłego na miejsce wiecznego spoczynku — składają z głębi serca płynące „Bóg zapłać“.

RODZICE I SIOSTRA

Cmentarzyk Małego Miasteczka

Jesienią Małe Miasteczko tonie w czerwieni i w złocie. Kasztanowe aleje kryją za sobą rzędy parterowych domków o ścianach malowanych błękitną farbą — jak niebo. Na podwórzach i na chodnikach szeleszczą pod stopą człowieka, wędrownego psa, kwilącego sentymentalnie ptaka — złote, żyłkowane czerwienią, liście klonów i rozczapierzone liście kasztanów. Szelesty — to jedyny widomy znak życia, i tego, że miasteczko nie jest kamienną osadą odkopaną przez archeologów. Szepty i szelesty. Bowiem jesienią ludzie Małego Miasteczka porozumiewają się ze sobą szeptem. I wszystkie te szepty i szelesty są do siebie podobne.

Małe Miasteczko leży w słonecznej i bezwietrznej kotlinie. Wiatr nie zawadzi w kominach, nie tańczy z liśćmi, nie zacina w twarz ludziom kropel jesiennego deszczu. Deszcz pada prostopadle do chodników, łącząc niebo z ziemią szarymi smugami. W Miasteczku nigdy nie ma burz. Jest ono szczęśliwe.

Wszystkie kasztanowe aleje Miasteczka prowadzą na niewielkie wzgórze, leżące na południowym wschodzie. Rankiem nad owym wzgórzem gromadzą się sine mgły — stamtąd też, z nad wzgórza, wschodzi słońce. Wtedy wzgórze jest zalane przeźroczystą poświatą, wydaje się czymś nierealnym, bajkowym. Tylko małe, czarne nagrobki są bolesnym konkretem.

Wzgórze — to cmentarzyk dzieci zabranych z Małego Miasteczka podczas epidemii szkarlatyny w roku 1920

* * *

Mówili do niego „bobas“, mówili „grubasek“, mówili „kluseczka“, chociaż był szczupły, a pod koniec palce jego były tak suche i skurczone jak połamane patyczki. Miał ogromne, niebieskie oczy, które pod wpływem gorączki rozszerzały się straszliwie. Wodził tymi rozszerzonymi oczyma za matką, śledził każde jej poruszenie. Bał się ciemności, w nocy jęczał i kaprysił. Tulił do siebie wielkiego pluszowego misia i rozkazywał: „Kołysz nas mamo“. Gdy konał półprzytomna i oszalała — jeszcze targała kołyską zawodząc: „Bobasku, grubasku, kluseczko“.

A do niej mówili tylko „tęsknotko“.. Była przez cały czas choroby spokojna i milcząca. Czasem, rzadko, szeptała lalce do ucha, że na wsi jest wiosna, że łąka jest pełna kwiatów. Prosiła swego młodego, zrozpaczonego ojca, żeby się nie martwił, że „tam“ jest też wiosna i że są kwiaty. Ale młody człowiek w odpowiedzi uśmiechał się boleśnie (usta drżały mu w tym uśmiechu), i załamywał ręce. Prosiła też o ciszę. Więc chodzili wokół łóżeczka z białymi firankami — na palcach, pocieszali się urywanymi szeptami. Umarła niepostrzeżenie w wielkiej ciszy, z ustami przylepionymi do ucha lalki.

A on, największy urwisz miasteczka, Tadzio — uśmiechał się spokojnie i pogodnie. Chwalił się, że umie napamięć tabliczkę mnożenia i żądał, aby go „pytać“. Więc matku dusząc w sobie płacz pytała: „Trzy razy trzy?“ „Jest dziewięć“ — odpowiadał zwycięsko. „Pięć razy trzy?“ „Jest piętnaście“. Nigdy tak jasno i poprawnie nie odpowiadał na pytania, jak właśnie przed śmiercią.

Na Zośkę zawsze w domu krzyczano. Czasem nawet, gdy ojciec wracał pijany od Icka, bił ośmioletnią dziewczynkę po plecach, po głowie — gdzie popadło. Nie nazywano jej inaczej tylko „Zośka“. Opiekowała się czworgiem młodszego rodzeństwa, gotowała obiad, prała, szorowała izbę, chodziła na posługi do jednej „pani“. Od „pani“ przynosiła często w papierku jakiś kotlet, ciastko, czasem w garnuszku rosół. Nie chciała położyć się, nie chciała rozstawać się z dziećmi. Zabrała je ze sobą. Leżeli w czwórkę na jednym łóżku i właśnie Zośka, zawsze najpotulniejsza i najcichsza — bardzo krzyczała i płakała. Ojciec przypatrzył się jej uważnie i nie rozumiał. A Zośka bardzo nie chciała umierać.

Z każdego domku odeszły wtedy małe dzieci,

* * *

O zmierzchu wzgórze jest zawsze pełne ludzi. Stają przy butwiejących, czarnych krzyżach, wpatrują się w tabliczki z blachy. Imiona i zdrobniałe przezwiska żyją już tylko w pamięci. Ale oni wszyscy byli, śmieli się i płakali, wywijali drewnianymi szabelkami, żołnierzami z ołowiu zdobywali świat. Mieli swoje powiedzionka, swoje nawyki, gesty. W nic nie wątpili — na wszystko czekali. Mimo ich mądrości nazywano ich „głupiusieńscy“, mimo rozwagi i spokoju — „wiatraczki“.

Stojąc nad małymi grobami przypominają sobie z płaczem:

— Za zupę brał dwadzieścia groszy.

— Za wyczesanie weszek żądał torebki cukierków.

— Myślała wciąż o kwiatach.

— Do ostatniej chwili powtarzał tabliczkę mnożenia.

To jest już wszystko nie ważne. A raczej: nie to jest ważne.

Wieczorem ustawiają na stole naftowe lampy o wielkich, szerokich kloszach. Siadają wokół stołu, podpierają brody na dłoniach i wpatrują się milcząco w szarą ćmę. Bije ona skrzydłami w klosz lampy. Bije rozpaczliwie i niezmordowanie. Patrzą na nią i w takt jej ruchów kiwają głowami. Zaczyna się muzyka nocy. Wtely serca krwawią boleśniej i w boleści poznają największe prawdy.

— Mówiła, że „tam“ jest też wiosna i też są kwiaty.

Na cmentarzyku płoną świece a nad grobami unosi się ciężki zapach chryzantem.

MARIA WRZEŚNIEWSKA

SILNE LOTNICTWO — TO SILNA POLSKA — SKŁADAJMY OFIARY NA KONTO P. K. O. Nr. 503.000.

Program radjowy

NIEDZIELA DNIA 1 LISTOPADA

8.00 Sygnał czasu i pieśń: „Serdeczna Matko“. — 8.03 „Audycja dla wsi“. — 8.40 (Lw.) Alix: „Ave Maria“ — (płyty). — 18.45 (Lw.) Program na dzisiaj. — 8.50 Dziennik Poranny. — 9.00 Nabożeństwo. — 10.30 (Lw.) „W nastroju świątecznym“ — (płyty). — 11.57 Sygnał czasu i hejnał. — 12.03 Koncert w wykonaniu Małej Orkiestry P. R. — W przerwie około godziny 13.00 Przegląd Teatralny w opracowaniu Mieczysława Lisiewicza. — 14.00 Reportaż z życia. — 14.30 (Lw.) Muzyka popularna z płyt. — 15.30 Audycja dla wsi. 16.00 (Lw.) Koncert reklamowy. — 16.15 (Lw.) „Z polskiej niwy“ — (płyty). — 16.45 Kwadrans poezji zaduszkowej. — 17.00 Koncert symfoniczny. — 19.00 „Wesele“ Stanisława Wyspiańskiego. — 19.45 (Lw.) Koncert mieszany. Wykonawcy: Elżbieta Detzius (fortepian) i Henryk Böhm (tenor). Przy fortepianie Tadeusz Seredyński. — 20.00 (Lw.) Minuty literackie: — Jadwigi Gamskiej - Łempickiej. — 20.10 (Lw.) Dalszy ciąg Koncertu mieszanego. — 20.20 Wiadomości sportowe. — 20.40 Przegląd polityczny. 20.50 Dziennik wieczorny. — 21.00 (Lw.) „Legenda Muzyczna“ — (płyty). — 21.30 „Mój przyjaciel z Podhala“. — 21.45 Włoska muzyka fortepianowa. — 22.15 Koncert wieczorny. — W przerwie o godzinie 22.55: — Ostatnie wiadomości.

OTTO SOYKA 45

AKTA T.

XV.

Inspektor Gałązka z zimną krwią przyjął raport o nieudanej próbie aresztowania. Zgnębiony podwładny otrzymał względnie łagodną odprawę.

Z punktu widzenia interesów śledztwa, drobne to potknięcie nie miało poważniejszego znaczenia. Bardzo znamienny natomiast był sam fakt ucieczki, potwierdzający podejrzenia w stosunku do Maritniego i Troczyńskiej. Co to zresztą za ucieczka. Przy udoskonalonych metodach, jakimi posługują się nowoczesne władze bezpieczeństwa, należało mówić nie o uceiczce, ale raczej o próbie ucieczki, bez względu na fakt, że w chwili obecnej ścigani siedzieli jeszcze swobodnie w pociągu pośpiesznym, zmierzającym do granicy niemieckiej. Można się było spodziewać, że mistrz sugestii użyje swych umiejętności w stosunku do nic nie przeczuwającego funkcjonariusza, starając się tym sposobem wymknąć z potrzasku. Niemożliwością było natomiast, żeby ten sam mistrz był zdolny wyślizgnąć się policji, która pamiętna otrzymanej nauczki, była przygotowana na określone próby z jego strony!

Inspektor byłby chętnie pogadał z kimś o „swojej sprawie“. Brakło jednak odpowiedniego partnera do dyskusji. Andrzej Tomaszewski — któż odgadnie, gdzie się podziewa Tomaszewski? W każdym razie jedno było pewne: pracował! Inspektor Gałązka miał w tej chwili do dyspozycji jedną inteligentną osobę, z którą mógł pogadać. Tą osobą był on sam. I spacerując wielkimi krokami po gabinecie, z rękoma złożynymi w tył, inspektor zaczął mówić do siebie półgłosem, zastanawiając się nad sytuacją.

Śledztwo dotychczasowe dało dodatnie rezultaty, stwarzając pewne punkty oparcia. Należało teraz oddzielić plewy od ziarna, odrzucić momenty przypadkowe i podrzędne i wyłuskiać logiczny sens wszystkich ustalonych faktów.

I tu przede wszystkim, bez względu na późniejsze odkrycia, należało wziąć pod uwagę fakty ustalone na miejscu przestępstwa. Ta zręczna i pewna praca przy kasie pancernej! Ta po mistrzowsku zorganizowana akcja, po której nie zostało żadnego śladu! Wszystko to wskazywało na duże doświadczenie i niepospolitą inteligencję przestępcy. Doświadczenie? Nie zrobił tego żaden z czwórki doświadczonych kasiarzy, których inspektor miał początkowo na myśli — bo tymczasem udało się również ustalić miejsce pobytu czwartego: był za oceanem — w New Jersey — gdzie osiadł na stałe i pędził zacny, spokojny żywot. Był to fakt wysoce zastanawiający, że punkt oparcia, w którym inspektor pokładał początkowo wielkie nadzieje, zawiódł całkowicie.

A potem moment drugi: Samooskarżenie doktora Srebrzyńskiego. Zeznania jego brzmiały niewiarogodnie, ale czemu stawił się przed władzami i złożył je? Musiało to przecież mieć jakiś sens. Czyżby doktór uczynił to po to, żeby osłonić właściwego winowajcę? Bardzo wątpliwe! Heroizm nie bardzo zgadzał się z psychicznym rysunkiem tego hulaki i gracza! I jakim cudem bezsensowne te zeznania były tak zręcznie wtłoczone w ramy autentycznych wydarzeń, że od biedy możnaby je przyjąć za dobrą monetę? Musiało to przecież mieć jakiś cel, ktoś musiał to wszystko obmyślić. Ale kto? W każdym razie nie doktór Srebrzyński.

W głowie inspektora zaczęła przebłyskiwać myśl, której nie był jeszcze zdolny nadać określonej formy. Był to przebłysk, ale inspektor skupił się w sobie, pragnąc, by myśl ta dojrzała, by można było powiedzieć: „Tak, właśnie tak mogło to wyglądać!“ A wówczas...

Ale tymczasem idźmy dalej. Jako moment trzeci należało wziąć pod uwagę nagłe pojawienie się imć pana Martiniego - Znatowicza, jegomościa bardzo podojerzanego, po którym można było niejednego się spodziewać. Czy i morderstwa? Tak daleko śledztwo jeszcze nie zaszło, ale pan Martini-Znatowicz należał do osób zainteresowanych śmiercią Trosta, utrzymywał intymny związek z jego spadkobierczynią, przez długie lata grał w życiu bankiera poniekąd wrogą rolę.

(C. d. n.).

Wiadomości bieżące

1 listopada 1936

Niedziela

Wszystkich Świętych

Jutro: Dzień Zaduszny

Wschód słońca 6·30

Zachód „ 16·8

REPERTUAR TEATRÓW MIEJSKICH

TEATR WIELKI:

Niedziela, dnia 1 listopada g. 3.30 popoł. Ab. 3. — „Spazmy modne". — Ceny najniższe.

Niedziela, dnia 1 listopada g. 7.30 wiecz. Ab. 4. — „Pigmalion".

Poniedziałek, d. 2 listopada g. 7.30 wiecz. Ab. 4. — „Pigmalion".

Wtorek, dnia 3 listopada g. 20.15 wiecz. Koncert Symfoniczny.

POWSZECHNY TEATR ŻOŁNIERZA

(b. Teatr Rozmaitości)

Niedziela — godz. 19.30 — „Manewry jesienne" — operetka Karola Bakonyi z muzyką Emmericha Kalmana. — Nieodwołalnie ostatnie przedstawienie.

Poniedziałek — przedstawienie zamknięte.

Wtorek — przedstawienie zamknięte.

Środa — godz. 19.30 — „Nasi zagranicą" („Polacy w Ameryce") — wodewil C. Danielewskiego, muzyka T. Szyffersa — premiera.

Czwartek — godz. 15.30 — „O dziewczynce Potulce i księżniczce Kaprysi", bajka dla dla dzieci J. Kochanowskiego, muzyka T. Szyffersa — inscenizacja W. Morawskiego.

Czwartek — godz. 19.30 — „Nasi zagranicą" („Polacy w Ameryce").

KINOTEATRY:

APOLLO: „Bohaterowie Sybiru". Walka z bolszewikami ochotników 5 Dywizji Syberyjskiej. W gł. rolach: Bodo, Brodzisz, Cybulski, Stępowski i in.

ATLANTIC: „Tajna Brygada" — w głównej roli Vera Korene i Jean Murat.

CASINO: „Król kobiet".

CHIMERA: „Mały buntownik".

COLOSSEUM: „Ludzie w tunelu" i „Wesołe szaleństwo" (podwójny program)

GLORIA: „Morderca" oraz „Noce wiedeńskie".

GRAŻYNA: „Bolek i Lolek" film polski z Adolfem Dymszą, oraz wspaniałe dodatki.

KOPERNIK: „Pasteur" (Paul Muni).

MARYSIEŃKA: „Judel gra na skrzypcach"

METRO: „Kapitan Blood".

MUZA: „Skandale milionerów" oraz „Wanesan".

PALACE: „Trędowata" — Barszczewska, Brodniewicz, Ćwiklińska, Wysocka, Stępowski, Węgrzyn.

PAN: „Porwano kobietę". Sekrety marynarki wojennej.

PAX: „Dawid Copperfield" z Freddie Bartholomew.

RAJ: „Księżniczka czardasza" z Martą Eggerth.

STYLOWY: „Roberta" i rewia.

ŚWIT: „JADZIA" z J. Smosarską.

TON: „Robin Hood z Eldorado".

UCIECHA: „Siostra Marta jest szpiegiem" i rewia.

FOTOPLASTIKON, pl. Marjacki l. 5. — Na ogólne żądanie po raz drugi „WENECJA".

— TEATR WIELKI. Dziś w niedzielę, d. 1. listopada o godzinie 3.30 po południu, po cenach najniższych, komedia Bogusławskiego p. t. „Spazmy modne". Obsada premierowa. Reżyseria A. Cwojdzińskiego. — Wieczorem o godzinie 7.30 komedia Shawa „Pigmalion". Reżyseria J. Strachockiego. — Jutro o godzinie 7.30 wieczorem „Pigmalion" Shawa.

Kurczy się stan polskiego posiadania we Lwowie

(a) Z obowiązku dziennikarskiego znów notujemy przykrą transakcję, jaka w ostatnim czasie przeprowadzona została we Lwowie.

P. Helena Gabryszewska, wdowa po lekarzu, sprzedała ogromną trzypiętrową kamienicę przy ul. Senatorskiej, l. 6, M. J. Kapłunowi, właścicielowi Domu komisowo - tekstylnego przy ul. Kazimierza Wielkiego, l. 4.

Coraz bardziej realizuje się zagadnienie, iż tracimy kamienice, a zyskujemy ulice!... Bez komentarzy...

Kiedyż społeczeństwo lwowskie zdobędzie się na presję moralną wobec oportunistycznych żywiołów, które patriotyzm mają na ustach, ale zaprzepaszczają polski stan posiadania.

Banknot 1.000 frankowy zaszyła niesumienna służąca w płaszczu

(B) Bardzo niemiła przygoda spotkała p. Marię Firiel, która dnia pewnego przyszła w odwiedziny do matki swej przy ul. Rękodzielniczej 9. Pani Firielowa miała przy sobie torebkę z są 1300 franków belgijskich. Wspomnianą torebkę położyła na krześle i rozpoczęła rozmowę z matka.

W ten sposób minęło pół godziny. W pewnej chwili p. Firielowa sięgnęła po torebkę, otworzyła ją i z przerażeniem stwierdziła, że w sposób niewytłumaczony zginął z wewnatrz banknot na 1000 belgów.

Sytuacja stała się przykra. Wszystkich obecnych przeproszono i rozpoczęto poszukiwania. Najwięcej podejrzeń kierowało się w stronę służącej, Anny Hrycak, 20-letniej rudawej dziewczyny, która w dziwny sposób się zmieszała.

Istotnie po żmudnych poszukiwaniach banknot 1000 frankowy znaleziono. Był zaszyty w płaszczu służącej, a mianowicie w nadramieniu. W dniu wczorajszym złodziejka stanęła przed s. Różyckim. Rozprawę odroczono.

— L. D. CALLIMAHOS, SOLISTA INAUGURACYJNEGO KONCERTU FILHARMONII LWOWSKIEJ, który odbędzie się we wtorek, dnia 3 listopada w sali Teatru Wielkiego. L. D. Callimahos jest fenomenem swego rodzaju. Jego wirtuozostwo na flecie nie ma dziś równego, przyćmił on nawet wielkich francuskich flecistów, zdobywając niebywały sukces w Paryżu. Lwów będzie miał sposobność po raz pierwszy usłyszeć flet jako instrument solowy koncertowy.

— WIELKIE DZIEŁA SYMFONICZNE W KONCERTACH RADIOWYCH. Symfonie Beethovena — pomnikowe dzieła muzyki symfonicznej, stanowią przeżycia muzyczne dla każdego, nawet mało z muzyką obeznanego słuchacza. W potężnych tych, wstrząsających dziełach, odnajdzie każdy — obok skończonego piękna — wyraz wielkiego geniuszu. — VIII Symfonia F-Dur, należy do tych kompozycji Beethovena, w których wypowiada się promienna strona jego twórczości. Charakter ten nosi również Koncert Fortepianowy Es-Dur. Oba te wielkie dzieła usłyszą radiosłuchacze w niedzielę w koncercie symfonicznym pod dyr. Zbigniewa Dymka, transmitowanym z Katowic o godzinie 17.00.

Utwory wielkich mistrzów znajdą radiosłuchacze również w koncercie, rozpoczynającym się o godzinie 22ł15 pod dyr. Olgierda Straszyńskiego.

— „ŚLUZY NA BRDYUJŚCIU" — REPORTAŻ RADIOWY. Jedna z ważniejszych wodnych dróg handlowych w Polsce — rzeka Brda, jest również znana powszechnie, jako teren zawodów wioślarskich. — Ciekawy reportaż o śluzach na Brdyujściu, usłyszą radiosłuchacze dnia 1 listopada o godzinie 14.00. Sprawozdawcą będzie Józef Wysocki.

Przyjechali do nowego „Hotelu Europejskiego"

Jankowski Wiktor, wł. dóbr — Brany, Downarowicz Stanisław, wojewoda — Warszawa, Prawdzic Zaleski Aleksander, wł. dóbr — Świsłocz Dolna, Radzimiński Zygmunt, wł. dóbr — Krzemieniec, Hr. Roztworowski Kazimierz, wł. dóbr — Hrechorów, Dr. Sowiąkowska Ewa — Janów Lub., Inż. Różański Stanisław — Warszawa, Dr. Sienko Ksawery — Warszawa, Marsztynkiewicz Ludwik, przemysłowiec — Warszawa, Perkowski Stanisław — Warszawa, Baranowska Irena, urzędniczka — Białystok, Golaś Jan, przemysłowiec — Warszawa, — Loebl Bolesław, nadleśniczy — Duba, Dr. Arnold Joachim, adwokat — Kraków, Wasilkowska Zofia, ref. Prok. Gen. — Warszawa, Pogucki Henryk, em. dyr. — Warszawa, Bartczak Bolesław, prokurent — Warszawa, Czarnocki Bronisław, przemysłowiec — Warszawa, Freund M., dyr. — Borysław, Dr. Eisner Eugeniusz, adwokat — Przemyśl, Zwierzchanowski Eugeniusz — Chudejowce, Dr. Hrabyk Piotr, em. dyr. semin. z małżonką — Rabka, Łobaza Zdzisław, wiceprok. — Przemyśl, Pretzel Wilhelm, urzędnik — Kraków, Igler Kazimierz, przemysłowiec — Poznań, Weinfeldowa Janina — Warszawa, Inż. Hoffman Edward — Łódź, Schmer J., dyr. — Wiedeń, Mehuys A., dyr. — Krosno, Spitzman Ryszard, przemysłowiec — Drohobycz, Wiksel S., przemysłowiec — Drohobycz.

— OBCHÓD ŚWIĘTA NIEPODLEGŁOŚCI W WARSZAWIE. W związku z uroczystym obchodem Święta Niepodległości, odbędzie się w Warszawie dnia 11 listopada wielka rewia wojskowa. Oddziały przeciągną ulicami miasta od Belwederu przez Aleje Ujazdowskie, Nowy Świat i Krakowskie Przedmieście do Placu Zamkowego, maszerując między szpalerami, które utworzą organizacje społeczne, związki i publiczność.

Wspaniały obchód Święta Niepodległości ściąga rok rocznie do stolicy tyciące przyjezdnych z całej Polski; w tym roku spodziewany jest również bardzo liczny zjazd, bowiem oprócz 8 pociągów popularnych, Liga Popierania Turystyki wyjednała dla przyjezdnych 50 proc. zniżki, ważne od dnia 10 do 12 listopada.

— LEGIONIŚCI! Zbiórka wszystkich legionistów w niedzielę, dnia 1 listopada b. r. o godzinie 14.30 przy bramie głównej cmentarza Łyczakowskiego, skąd nastąpi odmarsz na cmentarz Obrońców Lwowa, dla złożenia hołdu poległym Obrońcom Lwowa.

— SIEDZIBA KONGREGACJI KUPIECKIEJ, została przeniesioną z dniem dzisiejszym do lokalu przy ulicy Piłsudskiego l. 11, I. p.

— ZARZĄD KOŁA OGÓLNEGO ZWIĄZKU PODOFICERÓW REZERWY Rz. P. we Lwowie zawiadamia, że staraniem Istruktora oświaty pozaszkolnej, odbędzie się dnia 3 b. m. o godzinie 19.30 w lokalu Związku (przy ul. Kurkowej 12) prelekcja prof. dra Henryka Breita na temat: „Fortyfikacja dawnego Lwowa" (z przeźroczami). Wstęp wolny. Obecność wszystkich członków Związku obowiązkowa.

— LWOWSKIE TOW. FOTOGRAFICZNE. We wtorek, dnia 3 listopada b. r. w lokalu L. T. F. przy ul. Dzieduszyckich l. 1, mówić będzie Dr. Leon Szajowicz na temat: Sztuka fotograficzna w XIX w. Anglia (I.). Wykład ilustrowany będzie obrazami rzutowanymi episkopem. Początek o godzinie 19.30 wiecz.

— CENY TARGOWE ARTYKUŁÓW PIERWSZEJ POTRZEBY. W dniach od 26 do 31 b. m., płacono w rynku następujące ceny za artykuły pierwszej potrzeby i tak: bułka wodna kosztowała 4 gr., chleb żytni razowy ciemny 22 gr., chleb żytni z mąki typu urzędowego 29 gr., chleb pszenno-żytni 38 gr., kulikowski 42 gr., mąka pszenna przemiały 55 proc. 38 gr., mąka żytnia 30 gr., masło deserowe 2.80 zł., kuchenne 2.60 zł., mleko nie zbierane 20 gr., jaja 9 gr., ser zwyczajny 60 gr., śmietana 70 gr., śmietanka 60 gr., kiełbasa zwyczajna 1.60 zł., sadło 1.70 zł., smalec 1.80, słonina świeża 1.60 zł., buraki ćwikłowe 10 gr., brosznice 1 l. 50 gr., cebula 25 gr., grzyby suszone 8 zł., gruszki kompotowe 60 gr., deserowe 80 gr., jabłka kompotowe 50 gr., deserowe 80 gr., kapusta kopa 3 zł., kalafiory 20 gr., pomidory 70 gr., śliwki zwyczajne 90 gr., ziemniaki 5 gr., gęś żywa 3 zł., bita 2 zł., indyk 5.50 zł., kaczka bita 1.80zł., kura 1.70 zł., kurczęta para 1.40 zł.

Zarząd miejski przypomina, że w hurtownej sprzedaży 100 kg. mąki pszennej gat. I. C. (0—60 proc.) ma kosztować wraz z workiem 36.25 zł., mąki pszennej gat. I. D. (0—65 proc.) 35.25 zł., mąki żytniej 65 proc. wraz z dostawą 25.25 zł., mąki żytniej gat. II. 50—65 proc. 18.25 zł. W detalicznej sprzedaży 1 kg. mąki pszennej od 1—60 proc. ma kosztować 39 gr., od 0—55 proc. 38 gr., chleba żytniego z mąki 65proc. 29 gr., zaś chleba żytniego ciemnego 22 gr.

Przeniesienie zwłok ś. p. Zofji Romanowiczówny do grobowca

(a) Przed kiklku dniami odbyło się przeniesienie zwłok ś. p. Zofii Romanowiczówny do własnego grobowca, położonego kilkanaście kroków w górę od dotychczasowego jej miejsca spoczynku. Niewątpliwie młodzież zwłaszcza żeńskich średnich zakładów naukowych w dniu Zadusznym zatrzyma się u grobowca niepospolitej Obywatelki, wychowawczyni pokoleń, nie w tym celu, aby roztoczyć pieczę nad jej mogiłą, bo pozostaje ona pod opieką licznego grona przyjacielskiego, ale by złożyć cześć tej, która przez tyle lat dla młodzieży pracowała.

— BEZPŁATNY KURS DLA LEKARZY SPORTOWYCH. Wychowanie fizyczne i życie sportowe na terenie Lwowa pod względem fachowej opieki lekarskiej, pozostawiało wiele do życzenia. Brak jest odpowiedniej ilości fachowych lekarzy, znających się na wychowaniu fizyczn. i poszczególnych dziedzin sportu, którzy by mogli rozwinąć należytą kontrolę nad zdrowiem szerokich mas młodzieży, zrzeszonej w klubach i organizacjach W. F. i P. W.

Miejski Komitet W. F. i P. W. doceniając znaczenie fachowej opieki lekarskiej, organizuje kurs dla lekarzy sportowych, którego zadaniem będzie zaznajomienie lekarzy (lekarek), możliwie z wszystkimi działami sportu z punktu widzenia sportowego jak i fachowo - lekarskiego. Celem kursu będzie przeszkolenie wszystkich lekarzy szkolnych we Lwowie, lekarzy klubowych, oraz tych, którzy zgłoszą się dobrowolnie, aby wziąć udział w pracy w dziedzinie wychowania fizycznego i sportu. Przewidziano 40 miejsc dla uczestników (czek) kursu. Wykłady odbywać się będą wieczorem w poniedziałki, wtorki, środy i czwartki od godziny 19-tej do 21-szej w sali Okręgowego Urzędu W. F. i P. W., ul. Jabłonowskich 5.

Wykładów, ćwiczeń praktycznych, pokazów i gier sportowych, będzie 45 godzin. Po odbytym kursie uczestnicy złożą egzamin przed specjalną komisją egzaminacyjną, w której skład wejdą przedstawiciele Okręgowego Urzędu W. F. i P. W. oraz wykładowców.

Zgłoszenia na piśmie dodnia 5 listopada b. r. przyjmuje Sekretariat kursu dla lekarzy sportowych w Miejskim Wydziale Zdrowie, ul. Bourlarda l. 4, od godziny 9—11-tej, — tel. 223-73 lub w krytej pływalni przy ulicy Jabłonowskich l. 5, od godziny 11-tej do 13-tej i 18-tej do 19-tej tel. 245-88.

— 600 OSÓB PRZYBYŁO Z WARSZAWY DO LWOWA. Wczoraj rano przybył do Lwowa z Warszawy pociąg popularny, którym przyjechało przeszło 600 osób dla zwiedzenia Lwowa, jego pamiątek, a zwłaszcze, aby uczestniczyć w uroczystościach żałobnych na cmentarzach lwowskich w dniu 1 i 2 listopada. Wycieczka warszawska pozostanie we Lwowie przez trzy dni.

Lwów zmienia się w zapadłą prowincję?

Cisza i martwota w życiu artystycznym „bardzo przyjemnego miasta"

(b) Pod względem atrakcyjnym Lwów nie stoi na pierwszym miejscu w szeregu miast Rzeczypospolitej. Ściśle mówiąc, dla turysty nie ma we Lwowie wielu rzeczy do oglądania. Pod tym względem jesteśmy ubodzy. Po zwiedzeniu Wysokiego Zamku, Katedry Ormiańskiej, Panoramy Racla wickiej i „baszty prochowej", właściwie nie ma we Lwowie już nic specjalnie godnego uwagi.

Można jeszcze oglądnąć Archikatedralną Bazylikę łacińską, ten lub drugi piękny lub zabytkowy kościół, muzeum, można zwiedzić cerkwie, wzruszyć się renesansowym pięknem kaplicy Boimów, ale ostatecznie przyznać trzeba, że pod wieczór oprowadzający turystów staje dosłownie na rozdrożu trudnego do odpowiedzi pytania: „dokąd ja ich teraz zaprowadzę". I trzeba przyznać, że niema dokąd.

Wynika to, że ze specyficznie lwowskich warunków. Lwów jako centrum ruchów artystycznych, pięknych lub estetycznych, zamienia się w głuchą i zapadłą prowincję. Wiadomo zaś, że właśnie zorganizowane ruchy artystyczne były źródłem, z którego wyzwalały się wszelkie ciekawe i piękne i naprawdę godne zwiedzenia atrakcje.

I tak w ciągu ostatnich lat zamilkła we Lwowie opera jako zjawisko stałe. Ucichł teatr „Bagatela", opustoszał teatr „Mały", zamknęły się wreszcie podwoje, teatru „Rozmaitości", a konstruowany dziś Powszech. Teatr Żołnierza jest obecnie w stadium pierwszych kroków. „Filharmonia" lwowska zaczyna koncerty ze znacznym opóźnieniem, a mianowicie prawie w połowie listopada, a co sławniejsi muzycy światowej sławy, coraz rzadziej zaglądają do Lwowa.

Dyrektor Teatrów miejskich Wiljam Horzyca słusznie zupełnie w jednym z drukowanych u nas wywiadów dał do zrozumienia, że Lwów staje się miastem ignorantów artystycznych. I niema na to na razie rady.

Winę ponoszą sami Lwowianie. Nikną u nas nietylko wszelkie objawy życia artystycznego, ale dosłownie zanika w nadpełtwiańskim grodzie wszelka inicjatywa pracy wspólnej, gromadnej czy związkowej. I zaraz dajemy przykłady. A więc byli młodzi poeci „Rybalci". I nawet nieźle się zapowiadali. „Rybałtów" już niema.

Poszczególni lirycy żyją życiem niezorganizowanym i — bądźmy szczerzy — przemijają i przeminą bez większego echa. Inny przykład.

W centrum miasta Zawodowy Związek Artystów - Plastyków urządzał co soboty w pewnej starej i stojącej na uboczu knajpie dancingi artystyczne. Z czasem „sobótki" plastyków stały się sławne wśród braci artystycznej.

Przychodzili tam młodzi i starzy literaci lwowscy, malarze, rzeźbiarze, zdobnicy, muzycy, a zabawy stały się zjawiskiem nietylko naprawdę wesołym, ale do pewnego stopnia czysto lwowskim, regionalnym.

Składał się nato urok starej knajpy, liczącej może ze 100 lat, oryginalne i piękne zdobienia ścian, orkiestra młodych i inteligentnych ludzi i naprawdę kulturalna atmosfera rozrywki. Tak było jeszcze przed rokiem.

Dziś sobotnich wieczorów „u plastyków" już niema. Muzyka ucichła. Artyści żyją życiem samotników. A w życiu artystycznym Lwowa coraz większa martwota. W sumie: zmieniamy się w prowincję. W głuchą, zapadłą prowincję.

— O SCHRONISKO DLA BEZDOMNYCH I OPUSZCZONYCH ZWIERZĄT. Ciesząca się ogólną sympatią „Liga Ochrony Zwierząt", odwołując się do szlachetnych uczuć mieszkańców naszego miasta, urządziła w zeszłą niedzielę zebranie, poświęcone potrzebie założenia we Lwowie schroniska dla bezdomnych i opuszczonych zwierząt, cierpiących straszliwą nędzę i poniewierkę.

Że podjęta przez Ligę inicjatywa ma zupełne zrozumienie w najszerszej opinii społecznej, na to odpowiedź dało zebranie, wypełniające wielką salę obrad Izby Rolniczej do ostatniego miejsca.

Na zebraniu tym, jednomyślnie uchwalono założenie schroniska dla zwierząt, jak to posiadają już od dawna większe miasta na zachodzie, a i w Polsce już nas wyprzedziły inne miejscowości.

Wybrany zespół osób, rozpocznie niezwłocznie pracę, by już tej zimy można choć częściowo ulżyć cierpiącym. W tym celu zostały wydane odpowiednie deklaracje, zobowiązujące miłośników zwierząt i dobrych ludzi do opiekowania się powstającym schroniskiem.

Miastu naszemu przybędzie instytucja, której brak dawał się ogromnie odczuwać, nie chlubnie świadcząc o jego kulturze, tolerowania barbarzyńskich stosunków w stosunku do zwierząt, tych wiernych przyjaciół człowieka. — Interesujących się schroniskiem odsyłamy do Ligi Ochrony Zwierząt, Ossolińskich 13.

— ZAMIAST KWIATÓW w dniu Zadusznym na groby ś. p. Najdroższych — na rodzinę bezrobotnych kwotę 20 (dwadzieścia) złotych, przesyłają Ludwika Jasińska i Stanisława Terlecka.

— ZMARLI WE LWOWIE. Róża Merberg l. 38, Baruch Kichler l. 88, Sucher Kohn l. 73, Markus Wilder l. 79, Leib Seinwel l. 61, Mirl Łapajówker l. 90, Line Seif l. 62, Adam Kruszelnicki l. 41, Józefa Jurkiewicz l. 50, Katarzyna Jancyszyn l. 36, Maria Banaś l. 37, Stanisław Kwiatkiewicz l. 70, Włodzimierz Kacinkiewicz l. 36, Anna Fedyszyn l. 76, Zofia Mielnik l. 54, Jan Mastaj l. 57, Franciszek Ellinger l. 86, Zdzisław Pucek l. 6, Markus Rechtchaffner l. 76, Amalia Markus l. 65.

Dalsze ofiary na F. O. N.

W dalszym ciągu zdeklarowali wzgl. złożyli na F. O. N. w Miejskiej Komunalnej Kasie Oszczędności we Lwowie:

P. Ludwik Przetocki gotówką 50 zł.; personel Państw. Szkoły Technicznej 1 prc. poborów przez 6 miesięcy od 1 listopada br.; Gmina m. Lwowa zdeklarowała zł. 46.000 z przeznaczeniem na zakupno dwóch nowych samolotów szkolnych; personel Pol. Eksportu Naft. zdeklarował 1 prc. poborów przez 6 miesięcy; personel Funduszu Popierania Wiertnictwa Naftowego 1 prc. poborów przez 6 miesięcy; Koło Rodzicielskie przy Gimn. im. Król. Jadwigi 1 obligację Poż. Nar. nom. wart. 100 zł.; p. Zygmunt Gruenstein zdeklarował 1 zł. miesięcznie; Pomoc Koleżeńska Uczniów Państw. Gimn. IV we Lwowie 1 oblig. Poż. Nar. nom. wart. 100 zł.; dr. Silber Ozjasz zdekl. zł. 50 w ratach mies. po 5 zł.; personel Wyższego Urzędu Górniczego pół do 1 prc. poborów netto przez 6 mies. od 1. X. br.; personel Komendy P. P. we Lwowie zdekl. pół do 2 prc. poborów mies. przez 5 mies.; pracownicy Banku Polskiego zdekl. pół prc. od brutta poborów mies. przez 6 mies.

W sekretariacie generalnym Komitetu F. O. N. w ratuszu zjawiła się wczoraj pewna pani, wdowa po powstańcu 1863 r. i b. pracowniku kolejowym, i złożyła na F. O. N. gotówką 50 zł., zastrzegając sobie zatrzymanie jej nazwiska w tajemnicy.

W przededniu Dni Zadusznych

(a) Zbliżające się Zaduszki poczęły już w dniu wczorajszym wyciskać swe piętno na życiu miasta. Zmienił się po części wygląd rynku a równocześnie uległa zmianie i fizjonomia lwowskiego targu. Ogrodnicy i przekupnie z podmiejskich ogrodów zwozić już poczęli kwiecie i jakby barwnym dywanem pokrywać się już poczęły place pełną skalą mieniących się złocieni, uważanych za symbol żałoby i smutku, różnorodnych gatunków nieśmiertelników, astrów oraz wszelakiej innej zieleni. Współzawodniczyć poczynają z miejscowymi ogrodnikami gospodarze z wsi pobliskich, którzy zwożą wiele wieńców, uwitych z jedliny.

Zanim mróz zwarzy resztki liści na drzewach i pierwsze śniegi ubielą ziemię, jesień daje nam na pożegnanie barwną wiązankę złocieni. Jest to jakby ostatni uśmiech przyrody przed długim snem zimowym. Oby w ramy niepogodnej w tym roku jesieni nie były oprawne tegoroczne Zaduszki. W bramy „mogił i krzyżów" ruszą tłumne fale, aby pokryć mogiły swych bliskich zielenią i kwiatami, żółtych złocieni i ciemnozieleni... [see below]

aby pokryć mogiły swych bliskich zieleni świerków, suchych nieśmiertelników i tchnących świeżością jedynie pozostałych kwiatów, złocieni.

Zbliżają się smutne dwa dni, gdy zwiędłe liście zaczynają opadać z drzew i cichy smętek zamierającej przyrody dziwnie harmonizuje z rezygnacją, jaka ogarnia duszę ludzką przed chłodnym majestatem śmierci. Pokryją się mogiły zielenią i błysną na nich światła, które swym jasnym, gorącym płomieniem syci bolizują wieczną, niegasnącą miłość oraz przywiązanie do tych, którzy już odeszli z tego świata, lecz żyją w wiecznej pamięci.

Przestępczy grasant

(a) Grasuje od pewnego czasu po mieście przestępczy grasant, który z nie słychanym tupetem atakuje cudze kieszenie. Liczy około 40 lat, ubrany w popielatą narzutkę i kaszkiet, o pełnej, owalnej twarzy nowy ten hochstappler w cyniczny wprost sposób napada ludzi i wyłudza od nich większe i mniejsze pieniądze, nadając oszukańczym swym pomysłom bieg odpowiedni do danej sytuacji.

Ostatnio wystąpił w pewnej cukierni w śródmieściu, gdzie przysiadł się do gościa a przedstawiwszy się jako „egzekutor skarbowy, ojciec trojga dzieci", powoływał się na rozmaitych protektorów, wmawiał w owego gościa, iż zna go od dłuższego czasu a w wyniku rozmowy, gdy gość wstał szybko, aby się uwolnić od natręta, żądającego od niego kilkudziesięciu złotych, grasant uchwycił go za rękę a gość, nie chcąc zwracać uwagi, rzucił mu 1 zł. odczepnego i w ten sposób, składając haracz tupetowi grasanta, uwolnił się od jego przestępczego ataku.

Po wyjściu gościa hochstappler zaatakował w podobny sposób dwu panów, wobec których wystąpił w charakterze... atlety a gdy z podobnym atakiem wystąpił wobec właściciela cukierni, został przez niego sromotnie wyrzucony za drzwi. Na ul. Fredry zaatakował grasant jakiegoś przechodnia, od którego żądał najpierw pieniędzy, a gdy spotkał się z kategoryczną odmową, obniżył swe żądanie do jednego papierosa, ustąpił jednak szybko na widok granatowego mundurу. Żywimy nadzieję, że znany z energii kierownik X Komisariatu P. P. kres położy tym pełnym tupetu atakom na cudzą kieszeń.

NIESAMOWITY WYPADEK NA CMENTARZU OBROŃCÓW LWOWA

(a) W dniu wczorajszym o godz. 1-ej po południu wydarzył się na Cmentarzu Obrońców Lwowa niesamowity wypadek. Przybyła tam N. Lechniowska, aby złożyć wieniec na grobie swego wnuka, śp. Zbigniewa Lechniowskiego, który padł w obronie Lwowa i gdy służąca jej, 49-letnia Paulina Dawidów zajęta była zawieszaniem wieńca na krzyżu, nagle pod jego ciężarem krzyż runął i przygniótł służącą, która doznała zgniecenia klatki piersiowej i zranienia głowy. Pogotowie Ratunkowe ofiarę nie samowitego wypadku przewiozło w ciężkim stanie do szpitala powszechnego.

ARESZTOWANIE STUDENTA MEDYCYNY

Pod zarzutem bicia szyb przytrzymany został Czesław Rojek, student medycyny, zamieszkały w Domu Medyków przy ul. Słodowej l. 10. W związku z prowadzonemi przeciw niemu dochodzeniami podniesiono przeciw niemu zarzut współudziału w napadzie, dokonanym późnym wieczorem 29 maja br. w parku Kilińskiego na przechodzącego w towarzystwie nauczycielki B. Salomona Rosenmanna, urzędnika prywatnego, który skutkiem tego pobicia zmarł w kilku dni później w szpitalu. Dochodzenia w tej sprawie w toku.

SZAJKA WŁAMYWACZY PIWNICZNYCH UJĘTA

(a) W związku z włamaniem piwnicznym na szkodę Hermana Laksera (ul. Janowska 18), gdzie popełniona została kradzież kilkunastu flaszek miodu wartości 50 zł., funkcjonariusze V Komisariatu P. P. przytrzymali sprawców: Stanisława Micała (ul. Rappaporta 11) i Stanisława Żelaznego (ul. Kleparowska 5). Wraz z nimi, notowanymi i niejednokrotnie karanymi za kradzież, odstawioną została do aresztów policyjnych i S. Sąsiadkowa, dozorczyni kamienicy (ul. Rappaporta 11 a), u której skradzione flaszki z miodem znaleziono.

(a) MŁODOCIANI ZŁODZIEJE. R. Alter (ul. Jachowicza 15) zawiadomił policję, że do mieszkania jego matki przybyli wczoraj dwaj chłopcy celem zakupna łóżka, które miała na sprzedaż. W czasie rozmowy dowiedzieli się ci chłopcy, że wymieniona sprzedałaby również i pręty metalowe, służące do podtrzymywania chodników na schodach, — nie kupili tedy łóżka, lecz włamali się do piwnicy i skradli 60 prętów metalowych.

(a) NOCNA POWÓDŹ NA UL. WAŁOWEJ. Skutkiem pęknięcia rury wczorajszej nocy na ul. Wałowej w gmachu MKKO nastąpił ogromny wylew wody, która na znacznej przestrzeni zalała jezdnię i chodnik, który później zapadnięciem. Straż pożarna i Pogotowie kanałowe zdołało po kilku godzinach powstrzymać wypływu wody.

(a) SPŁOSZONY KOŃ WPADŁ NA CHODNIK. Spłoszony koń Jakóba Proniuka ze Sygniówki Wielkiej wpadł wczoraj na ul. Gródeckiej na chodnik i potratował 25-letnią Rozalię Gistowską, zamieszkałą w Basiówce. Gistowską, która doznała ciężkich obrażeń, Pogotowie przewiozło do Szpitala powszechnego.

(a) ZNIKNIĘCIE UCZNIA GIMNAZJALNEGO. Jeszcze w dniu 17 bm. wydalił się z domu przy ul. Potockiego l. 36 Jan Baran, liczący 17 lat, uczeń gimnazjalny, ubrany w brązowy garnitur, zielony sweter, czarny raglan i brązowy kapelusz.

POSZUKUJE PRACY...

Do Redakcji naszej zgłosił się kupiec branży żelaznej, który jako zdolny fachowiec prowadził własny magazyn przy ul. Zadwórzańskiej. Od dwu lat kupiec ten dzięki kryzysowi załamał się i pozostaje bez pracy. Tą drogą przeto zwraca się do gospodarczych organizacyj kupieckich, by mu przez użyczenie pracy pomogły w jego ciężkiej sytuacji. Ewentualne zgłoszenia proszę skierować do naszej Redakcji.

KRONIKA MAŁOPOLSKI

Z Tarnopola

WŁAMANIE. Onegdaj w nocy 4 zamaskowanych osobników po wyłamaniu drzwi wtargnęło do mieszkania Izaka Kluga w Kamionce Strumiłowej i sterroryzowawszy domowników rewolwerami zabrali futro i pieniądze. Ogólna szkoda wynosi około 1000 zł.

UJĘCIE SPRAWCÓW KRADZIEŻY. Przytrzymano sprawców kradzieży garderoby i bielizny u Euzebiusza Kopystiańskiego, b. referendarza Urz. Woj., a to Włodzimierza Czykałę i Stefana Kozickiego z Tarnopola. Część skradzionych rzeczy odebrano.

Jako sprawców napadu w Założcach, pow. Zborów, na tarnopolskiego kupca Benziona Seltzera przytrzymano Antoniego Łobaja, kilkakrotnie karanego za różne kradzieże i przestępstwa, oraz Jabłońskiego Mariana i Michała Ajdykiewicza z Załoziec.

STRAJK ROBOTNIKÓW. Robotnicy zatrudnieni przy robotach drzewnych przy budowie toru kolejowego do cukrowni w Berezowicy Wielkiej, pow. Tarnopol, ogłosili strajk na tle podwyżki wynagrodzeń.

PASTUCH SPRAWCĄ POŻARU. Na łąkach obok gromady Pistryczów, pow. Złoczów, spłonęły na szkodę Michała hr. Baworowskiego, zam. we Lwowie, 2 sterty siana. Szkoda wynosi ok. 3000 zł. Pożar spowodował 8-letni Mieczysław Gródecki, pasący bydło.

DELEGATURA LWOWSKIEJ RADY NOTARIALNEJ W TARNOPOLU. Onegdaj odbył się w związku z utworzeniem w naszym mieście Delegatury Rady Notarialnej we Lwowie, zjazd notariuszów z okręgów sądowych: Tarnopolskiego i Czortkowskiego, tudzież asesorów i aplikantów notarialnych. Zjazd, który odbył się w wielkiej sali rozpraw Sądu Okręgowego zaszczycili swą obecnością prezes Rady Notarialnej we Lwowie dr. Wawrzyniec Tyrowicz i wiceprezes dr. Bolesław Trzos, prócz tego na zjazd przybyli wszyscy notarjusze, asesorowie i aplikanci notarialni z Tarnopola, oraz siedmiu notariuszów z okręgu czortkowskiego. Obrady zagaił delegat tarnopolski Rady Notarialnej, notariusz Józef Praschil, witając gości i dziękując zebranym za przybycie. Następnie prezes Rady Notarialnej wygłosił referat, informujący o pracach Rady Notarialnej i sprawach zawodowych. Po dyskusji, dotyczącej spraw zawodowych, zebrani udali się do Kasyna Urzędniczego na obiad, który zaszczycili swą obecnością prezes Sądu Okręgowego w Tarnopolu Kazimierz Ceglecki i naczelnik Sądu Grodzkiego Władysław Karczewski. W czasie obiadu, wśród miłego nastroju wygłoszono szereg toastów, które zapoczątkował dr. H. Weissberg, podkreślając w swym przemówieniu harmonijną współpracę Sądownictwa i Notariatu okręgu tarnopolskiego. — Zjazd w Tarnopolu zapoczątkował przewidywane dalsze zjazdy regionalne, mające na celu koordynację pracy społecznej notariuszów i szersze omawianie spraw zawodowych.

Z Rzeszowa

KOSZTOWNA ROZRYWKA. Franciszek Grac, kupiec z Łańcuta doniósł, że skradziono mu 600 zł. Kradzież miała miejsce podczas ochoczej zabawy w kilku lokalach publicznych.

FUNDACJA SAMOLOTU ZIEMI RZESZOWSKIEJ. Na ostatnim zebraniu zarządu Rzeszowskiego Obwodu L. O. P. P. wyłoniła się myśl zainicjowania wśród miejscowego znanego ze swej ofiarności społeczeństwa zbiórki, mającej na celu ufundowanie samolotu „Ziemi Rzeszowskiej". W związku z tym ukonstytuował się Komitet Wykonawczy, pod przew. komendanta garnizonu, d-cy 10 Bryg. Kaw., płk. Jasiewicza, który zwrócił się z apelem do wszystkich miejscowych instytucyj i społeczeństwa o składanie datków na ten cel. Otwarto również konto P. K. O. na napływające ofiary Nr. 413-813.

WIEŃCZENIE GROBÓW LEGIONISTÓW. W dniu Wszystkich Świętych organizuje miejscowy Oddział Związku Leg. Pol. wieńczenie grobów żołnierzy - legionistów. Program uroczystości obejmuje zbiórkę obok lokalu przy ul. Lwowskiej i odmarsz na nowy cmentarz, gdzie odbędzie się zbiorowa modlitwa, wykonanie pieśni przez chór „Lutnię", przemówienie i odśpiewanie hymnu państwowego.

OGŁOSZENIA

CZTERY POKOJE z komfortem, zaraz do wynajęcia, ul. Głęboka 19. 4382

TRZYPOKOJOWE mieszkanie pełnokomfortowe do wynajęcia, ulica Sobińskiego 19. 4398

TARNOWSKIEGO 78, 3 pokoje pełnkft., słoneczne do wynajęcia. 4423

POKÓJ lub wspólny umeblowany, z elektryką, z dostępem do kuchni, schludny w śródmieściu przy katolickiej rodzinie do wynajęcia, 1—2 paniom solidnym, pracującym poza domem lub też W. Paniom Emerytkom. — Cena przystępna! Ul. Wronowskich l. 6 B, parter, — drzwi, 3. 4397

Wzmianka o przetargu

Zarząd Miejski stoł. król. m. Lwowa ogłasza przetarg na dostawę druków dla Zarządu Miejskiego i instytucji miejskich. Bliższe szczegóły zawiera Nr. 21 Dziennika Rozporządzeń Gminy z dnia 1 listopada 1936 r.

POKÓJ i kuchnia, niski parter. Torosiewicza boczna 3, bezdzietnym. 4414

3 POKOJE kuchnia do wynajęcia. Listopada 12, Wiśniowieckich 1. 4415

W Nr. 21 Dziennika Rozporządzeń Gminy z dnia 1 listopada b. r. Zarząd Miejski we Lwowie ogłosił

konkurs na 12 zasiłków po 154 zł.

dla ubogich wdów i dla ubogich słuchaczów medycyny z Fundacji im. St. A. Wojciechowskich.

CZTEROPOKOJOWE, słoneczne, pełnokomfortowe, Strzemię 11 a, boczna Zyblikiewicza do wynajęcia. 4419

MIESZKANIE 5 pokojowe, słoneczne, komfort. Wiadomość: Kadecka 14, m. 4, godz. 10—11, 4—6 popoł. 4430

2 POKOJE przedpokój, kuchnia, Snopkowska 8, do wynajęcia. — Zgłoszenia Dr. Silber, — Chmielowskiego 5. 4417

POKÓJ frontowy, jasny, ciepły, spokojny, wchód osobny. — Zbarazka trzy/I. mieszkanie trzy. 4426

POSAD POSZUKUJĄ

Ogłoszenia w tej rubryce zamieszczamy po 3 gr. za słowo.

SŁUŻĄCA do wszystkiego, umiejąca gotować, dobre świadectwa, poszukuje zaraz u katolików. Zgłoszenia do Administracji pod: „Krysia“. 4424

JESTEM BEZ ŚRODKÓW do życia, proszę jakiejkolwiek pracy, za małem wynagrodzeniem i o pomoc materialną; z zawodu jestem ślusarz - mechanik. Alszer, Turecka 3, Lwów. 4440

MŁODY CZŁOWIEK silnej budowy, (służył w przybocznym plutonie P. Prezydenta), poszukuje posady dozorcy, magazyniera, lub t. p. Łask. zgłoszenia do Dziennika pod „Zaufany“. 4433

K U P N O

W tej rubryce zamieszczamy ogłoszenia po 5 gr. za słowo kupieckie i handlowe po 10 groszy.

KUPIĘ radioodbiornik najwyższej jakości, mało używany. Listy administracja „Selektywność“. 4427

S P R Z E D A Ż

W tej rubryce zamieszczamy ogłoszenia po 5 gr. za słowo kupieckie i handlowe po 10 groszy.

CZTERNASTODNIOWA wielka, tania, sprzedaż Firanek, Kap, Brokatów, tabletek, crochet na wagę. — Freilich, Sykstuska 21. 1243

BOBRY futro wydra, okazyjnie frak, sprzeda Karpiak, Zyblikiewicza4. 4420

WILLE czynszową, sad, 600 sążni parcele budowlane, koło Targów Wschodnich, sprzedam za 90.000. Zgłoszenia Kościuszki 6, sklep obuwia. 4425

STARA dobra cegła z rozbiórki, zaraz do sprzedania. Wiadomość: Mochnackiego 16. 4399

SPRZEDAM garnitur salonowy orzechowy, stuletni w dobrym stanie. Pełczyńska 3, II. p. m. 7. 4383

KATOLICKA konfekcja, poleca kostiumy, płaszcze damskie od 35 zł. Lwów, Rynek 26, w sklepie Endersa. 1287

SPRZEDAM 3 parcele zalesione przy stacji Hołosko, razem lub pojedyńczo po 400 sążni a 8 zł. sążeń Kaszerski, Brzuchowice. 4422

PAPIERY maszynowe, normalizacyjne, dokumentowe, kalendarze — ABL, Lwów, Legionów trzy. 4220

OKAZYJNIE do sprzedania futro krymskie, długie. Kadecka 12, m. 4. Codziennie od 9—12. 4437

AGREST szczepiony i porzeczki sprzedam, Kętrzyńskiego 42. 4438

SYPIALNIE solidnie wykonaną, sprzedam, Szkolna 6, boczna Marcina. 4428

R Ó Ż N E

OKULARY ściśle według recept, wykonuje firma Kopernicki i Syn Hetmańska 12.

POSZUKUJĘ dzierżawy majątku z kupnem inwentarzy, od 150 do 300 morgów. Zgłoszenia: — Marczyński, Wałowa dwa. 4413

USTOSUNKOWANA firma spożywczo - zbożowa poszukuje solidnego spólnika fachowca, najchętniej chrześcijanina do współpracy. Pożądany kapitał zł. 50.000 i kredyt bankowy. — Zgłoszenia Administracji — „Dostawy“. 4416

SKÓRY surowe kupuje, wyprawia. Futra robi wszelkiego rodzaju. Karpiak, Zybikiewicza 4. 4392

GAZUJĘ, wióruje, cyklinuje, odczyszcza zremontowane mieszkania. „Czystość“, Kotlarska 12, tel. 259-17. 616

PRACOWNIA OBUWIA „Nowy Styl“ wykonuje obuwie luksusowe męskie, damskie i ortopedyczne według najnowszych fasonów. Jan Furda, Lwów, Ossolińskich 12. 79

Daj grosz na T. S. L.

KONKURS

Zarząd Gminy w Sokołowie k/Stryja rozpisuje konkurs na objęcie wolnej linii autobusowej Stryj—Sokołów.

Dobra szosa (na przestrzeni 20 km.), zapewnione wożenie poczty, oraz odpowiednia ilość codziennie podróżujących ludzi daje gwarancję możności egzystencji przedsiębiorstwa autobusowego lub większej taksówki.

Sokołów, dnia 26 X. 1936.

Zygmunt Obmiński, wójt

Reklama prowadzona niefachowo — to błądzenie naoślep. Ustrzeże Cię od tego pomoc fachowa, którą znajdziesz w dziale ogłoszeniowym

„Dziennika Polskiego“

CENNIK OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia w tekście: Na pierwszej stronie zł. 0·90. W tekście od 2—5 str. zł. 0·70. W tekście od 6-tej do końca działu redakcyjnego zł. 0·50. Cała pierwsza strona zł. 1.100. Cała strona od 2—5 zł. 1.100. Cała strona od 6-tej zł. 650. — **Ogłoszenia za tekstem:** Ogłoszenia zwyczajne zł. 0·18. Cała strona zł. 450. Ogłoszenia wśród drobnych zł. 0·18. **Nekrologi:** zł. 0·50 za mm. jednoszpalt. — **Ogłoszenia drobne:** Ogłoszenia drobne za wyraz zł. 0·05., handlowe po zł. 0·10, dla poszukujących pracy zł. 0·03, matrym. zł. 0·15. Podstawą obliczenia jest 1 mm. w jednym łamie; strona w tekście ma 4 łamy, za tekstem 6 łamów. — **Komunikaty, notatki, wzmianki kronikarskie, artykuły o treści handlowej, osobiste** zł. 1·50 za mm. (strona 4-ro łamowa). — Ogłoszenia tabelaryczne i fantazyjne o 50% drożej.

Wydawca: Małop. Wydawnictwo we Lwowie Sp. z ogr. odp. Redaktor odpow.: Dr. Klaudiusz Hrabyk.

Drukarnia Sp. Wyd. Słowa Polskiego. Lwów, ul. Zimorowicza 15.

POLSKA I KOLONJE

Administracja kolonialna

Terytoria kolonialne w Afryce muszą być odpowiednio administrowane. Zagadnienie dobrej administracji jest szczególnie ważne, szczególnie dla tego, że od niej zależne są dobrobyt i korzyści z kolonii.

Choć jeszcze kolonii nie mamy, warto by społeczeństwo zapoznało się ze sposobem administrowania kolonii i w tym celu podamy poniżej projekt, przystosowany do polskich warunków. Na czele danej kolonii stoi wojewoda (gubernator). Do pomocy przydane mu są: rada wojewódzka i urząd wojewódzki.

Rada składa się z 16 członków: wojewody, wicewojewody, sędziego najwyższego, dowódcy sił zbrojnych kolonii i 12 członków mianowanych z 36 kandydatów wybieranych przez osadników.

Urząd wojewódzki składa się z następujących wydziałów podzielonych na oddziały i referaty. 1) Wydział ogólny podzielony na referat personalny, referat prawny (spory prawne i własności państwowej), referat spraw zagranicznych (sprawy sąsiadów, graniczne, — wyłączona polityka);

2) Wydział finansów i handlu na oddziały ceł, skarbowości i handlu. Dyrektorowi oddziału celnego podlegają inspektorowie ceł, urzędy celne i stacje graniczne.

3) Wydział komunikacyjno - budowlany na oddziały budowlany, kolejowy i wodny (flotylli).

4) Wydział rolny na oddziały: rolny, leśny i górniczy. Rolnemu podlega instytut biologiczno - rolniczy, stacje doświadczalne, szkółki rolne, stacje meteorologiczne. Leśnemu podlegają nadleśnictwa i gajowi.

5) Wydział administracji i bezpieczeństwa na oddziały spraw wewnętrznych i policji. Oddział spraw wewnętrznych załatwia m. in. sprawy oświatowe, oraz pracy.

6) Wydział wojskowy (naczelnik jest dowódcą sił zbrojnych) na oddziały: wojskowy i sanitarny. Oddział sanitarny ma pod sobą lekarzy i weterynarzy, służbę pomocniczą, chemików i bakteriologów. Oddziałowi wojskowemu (kierowany osobiście przez naczelnika) podlegają kompanie, warsztaty, składy, oddziały łączności i prac topograficznych.

7) Dyrektor poczt i telegrafów, któremu podlegają urzędy i agencje pocztowe oraz stacje radiowe.

Urzędowi wojewódzkiemu podlega administracja lokalna. Terytorium kolonii dzieli się na okręgi (powiaty). Zależnie od stosunków politycznych między miejscową ludnościa (tubylcza) a administracją, na czele danego okręgu stoi sułtan czy kacyk, któremu dodany jest rezydent, jako organ doradczy i kontrolny. Tam, gdzie tego stosunki polityczne nie wymagają, stoi na czele powiatu starosta.

Starosta ma do pomocy urzad składający się ze zastępcy starosty, sekretarza i skarbnika, oraz odpowiedniego personelu pomocniczego. Staroście podlega powiatowy komendant policji, którym jest starszy przodownik albo aspirant. Jemu podlega oddział policji zależnie od warunków powiatu w sile 70—150 czarnych policjantów. Oddział ma uzbrojenie odpowiadające zwykłej kompanii wojskowej (granty, mitraliezy, armatki). Również podlega staroście lekarz powiatowy (wojskowy), oraz szpitale dla białych i kolorowych. Następnie inżynier drogowy i kierownik szkoły powiatowej.

Starosta zajmuje się administracją wewnętrzną powiatu, bezpieczeństwem, sądownictwem, skarbowością (podatki), budową dróg, własnością państwową. Staroście podlegać mogą urzędy gminne prowadzone przez tubylców wyszkolonych, załatwiające czynności zlecone i pomocnicze.

Niezależnym od starosty jest w powiecie inspektor pracy, zajmujący się sprawą sił roboczych i ich podziału.

Sądownictwo wykonywuje starosta osobno dla białych, osobno dla kolorowych, mając do pomocy zastępcę oraz asesorów białych i kolorowych. Od wyroków jego służy odwołanie tyl ko do sądu najwyższego.

Kierownik szkoły powiatowej jest zarazem inspektorem szkół wiejskich (personel kolorowy) oraz fachowych.

Policja pilnuje przestępców, wykonuje kary i patroluje teren.

Za bezpieczeństwo w całym terytorium odpowiada naczelnik wydziału wojskowego urzędu wojewódzkiego, któremu pomaga szef wojsk lądowych oraz oficer marynarki. Wojsko składa się z oficerów i wyższych podoficerów białych, z podoficerów i żołnierzy kolorowych. Niezależnie od tego istnieją oddziały wojskowe złożone wyłącznie z białych.

Z powyższego projektu wynika, że jest gdzie skierować naszą młodzież inteligencką, która zamiast gnuśnieć w bezczynności i biedzie w kraju, nabędzie w koloniach, w tej twardej szkole życia, hartu i mocy, z pożytkiem później dla samej metropolii.

Mgr. L. M.

Czego żądamy?

Przechodząc do omówienia dalszych terytoriów kolonialnych, których się domagamy, opiszemy drugi interesujący nas kraj, południowo - zachodnią Afrykę.

Położony na południe od równika ma klimat odpowiadający pasowi Sahary. Dzięki jednak zimnemu prądowi morskiego Benguela, oraz wysokiej wyżynie wnętrza kraju, nadaje się on do zamieszkania przez białych osadników t. zn. naszych chłopów i górników. Od wybrzeża do wnętrza ciągnie się 100 kilometrowy pas pustynny bez znaku roślinnego życia, poczym pojawiają się wyżyny, zdatne do uprawy i zamieszkania. Rosną tu lasy, krzewy, łąki pełne zwierzyny. Rzeki nieliczne nazywają się Kunene, Okawungo, Kuando i Zambezi. Ludność, to murzyni Buntu i Buszmeni. Miasta znaczniejsze, zgrupowane zwykle przy kopalniach miedzi to Otawi, Tzumeb i Goot fontelu. Kraj odkryli Portugalczycy, ostatnimi właścicielami byli Niemcy. Z całego terytorium południowo-zachodniej Afryki żądamy dla siebie nieco mniej niż połowę t. j. około 400 tys. km. kwadr. t. zn. północną część kraju, a to prowincję Ovambo i północny skrawek Dumary. Żądane przez nas terytorium posiada jeden port Uyabmund. Wnętrze kraju stanowi wyżyna do 1.400 m. Klimat znośny dla białego i zdrowy. Charakter kraju więcej pustynny i kamienisty aniżeli roślinny. Części pokryte roślinnością rodzą drzewa akacjowe, kaktusy, drzewa figowe, łąki wysoko trawiaste — gdzieniegdzie pokaźne parki. Dzięki melioracji znaczna część kraju zdatna jest pod uprawę. Produkuje się wszelkie jarzyny, kukurydzę, hreczkę, fasolę i tytoń, ponadto owoce i winogrona. Dzikie wnętrza są te same co w Kamerunie, z domowych hoduje się bydło, konie, osły, muły, barany afrykańskie, barany wełniste, karakuły, kozy angorskie i świnie. Kraj przywozi węgiel, wyroby tkackie, skórę, papier, maszyny, wyroby metalowe, produkty rolne. Wywozi diamenty, miedź, ołów, cynę, vanadium, żelazo i inne minerały, dalej bydło żywe, wełnę, skórki baranów i kóz.

Jako kolonii mandatowej domagamy się Tanganaiki, o której następnym razem.

Mgr. L. M.

Niemcy o polskim problemie populacyjnym

Prasa niemiecka, prawie bez wyjątku drukuje ostatnie polskie enucjacje na tematy kolonialne, przede wszystkim zaś cytowana jest „Gazeta Polska" oraz komunikat „Iskry". Niemcy podkreślają, że min. Beck konsekwentnie postawił świat przed rozwiązaniem problemu kolonialnego i że obecnie nie ma już powrotu do status quo. Polska, zdaniem „Völkischer Beobachter" z dnia 6 b. m. już od czasu tegorocznej konferencji londyńskiej przeciwstawiła się majoryzowaniu państw mniejszych przez główne mocarstwa, jak również otwarcie wypowiedziała opinię, że tylko te stosunki polityczne mogą być uznane za trwałe, które odpowiadają rzeczywistym interesom narodów. Narody natomiast znajdują się w ciągłym rozwoju i naczelnym zadaniem rządu każdego państwa powinno być zabezpieczenie pracy i chleba wszystkim obywatelom, nawet wbrew dotychczas szanowanemu i paragrafami obwarowanemu status quo. Naogół tezy polskie są przez prasę niemiecką oceniane objektywnie, jedynie „National Zeitung" z dnia 6 b. m. zwraca uwagę, że Polska posiada ogromne tereny na kolonizację wewnętrzną na wschodzie kraju, jak również proces intensyfikacji gospodarki rolnej na duże możliwości rozwoju. Doradzając jednak wewnętrzną kolonizację, dziennik niemiecki oczywiście nie pisze, skąd czerpać olbrzymie na inwestycje potrzebne fundusze.

Nasze żądania kolonialne w prasie francuskiej

Jak donosi Saint - Brice w „Journal" z dnia 5 b. m. Polska ma postawić swoją kandydaturę przy ponownym rozdziale kolonii. Zdaniem autora, żądanie Polski jest ze wszech miar uzasadnione. Polska narówni z Italia ma sta le kłopoty z ulokowaniem nadmiaru sił roboczych. Italia kłopotu tego z nabyciem Abisynii się pozbyła. Polska, której robotnicy tak dobrze są znani Francji miałaby za tym pełny tytuł do otrzymania kolonii, gdyby... nie było zapóźno, jak twierdzi Saint - Brice. Zapóźno jest dlatego, że Anglicy stanowczo twierdzą, że na rewizję kolonii się nie zgodzą.

Z tego powodu Saint - Brice proponuje rozważenie problemu lepszej repartycji surowców w drodze porozumienia ekonomicznego, obejmującego wszystkich potrzebujących i wszystkich produkujących za wiele. Autor francuski zapomina przytym o założeniu, z którego wyszedł: dysproporcji przyrostu naturalnego, która pomimo korektywy ustroju ekonomicznego świata, pozostanie. Reszta prasy francuskiej i belgijskiej ogranicza się do zanotowania polskiej akcji kolonialnej w Genewie, nie opatrując jej żadnymi komentarzami.

Żydowska emigracja z Polski w opinii świata

„Völkischer Beobachter" z dnia 8. b. m., zajmuje się kwestią żydowskiej emigracji z Polski i przypomina, że Polska już niejednokrotnie występowała z planem regulacji swego nadmiernego procentu ludności żydowskiej w drodze emigracji, jednakże zawsze bez realnego wyniku, ponieważ kwestia ta może być rozwiązana tylko w płaszczyźnie międzynarodowej i przy poparciu finansjery żydowskiej. Kwestia ta niewątpliwie obchodzi całą Europę, która coraz bardziej zaczyna rozumieć, że wewnętrzna równowaga Polski — składnika europejskiego pokoju — zależy od załatwienia sprawy 4 milionowej mniejszości żydowskiej. Mniejszość ta dominuje w polskim handlu, bankowości, prasie, adwokaturze i doprowadza do zrozumiałej radykalizacji odsuniętej od zarobkowania inteligencji polskiej. Ponadto brak dostatecznie silnej średniej warstwy stwarza dla dyplomacji polskiej dodatkowe trudności przy reprezentowaniu swego kraju, w którym tak poważna część stanowi odrębną religijnie, rasowo i językowo mniejszość.

Drobna, o wewnętrznem znaczeniu kwestia uboju rytualnego w Polsce powoduje natychmiast ingerencje światowego żydostwa i jest przykładem, na jakie trudności musi być przygotowany każdy rząd w Polsce, który przystępuje do rozwiązania problemu żydowskiego. Dziennik niemiecki jest zdania, że postawiona obecnie przez Polskę w Genewie kwestia żydowskiej emigracji musi się doczekać rozwiązania w interesie europejskiego pokoju.

KOBIETA I DOM

Entuzjastyczny głos o Lwowiankach

Jeden z dzienników warszawskich, mianowicie „Kurier Polski" zamieścił korespondencję ze Lwowa, poświęconą kobiecie małopolskiej, a w szczególności Lwowiankom. Artykuł, zatytułowany „Czarującym Lwowiankom w hołdzie", znamienny dla opinii jaką cieszą się Małopolanki w całej Polsce, podajemy w streszczeniu.

Nie znam człowieka — pisze autor felietonu — któryby opisując wrażenia jakich we Lwowie doznał, szeroko nie opowiadał o wdzięku Lwowianek. Młodzi i starzy, studenci i uczeni, wojskowi i emeryci, turyści i businessmani, słowem wszyscy zgodnie podkreślają, że czar kobiety lwowskiej jest nieporównany. Powab to swoisty mieszkankom Małopolski wschodniej w ogólności, córom Tarnopola, Stanisławową czy Przemyśla, jednako wrodzony, lecz Lwów jako że największy i najruchliwszy, do tych miłych obserwacyj najwięcej daje okazyj.

Na pozór, na pierwszy rzut oka najstylowsza Lwowianka niczem się właściwie nie wyróżnia, jednak jest w niej coś specjalnego, coś jej wyłącznie swoistego, czem czaruje i zdobywa już od pierwszego wejrzenia. Jest to i harmonia linij i miękkość ruchów, powab uśmiechu i czar spojrzenia, wdzięk całej sylwetki i ciepło z każdej cząsteczki emanujące. Lwowianka ubiera się naogół dobrze, dba o nakazy mody, lecz umiejętnie zachowuje umiar.

Lwowianka umie patrzeć i umie się uśmiechać; patrzy jak człowiek dobry, szczery i pogodny, jak kobieta żywa, życia pragnąca i ciekawa, którą pociąga rozległy świat. W zachowaniu jej przewija się odrobina kokieterii, nie tej jednak zdobywczej, zaborczej, wampom właściwej, lecz raczej chęć podobania się taka, jaka tliła w źrenicach mieszkanek orientalnych serajów. Spojrzenie Lwowianki to i uścisk przyjaciela i pocałunek kochanki, uśmiech to cios śmiertelny i dar najhojniejszy, wyzwanie do walki i znak poddania.

Czar Lwowianki jest tym silniejszy, wdziękiem potężniejszy, że z kobiety tej promieniuje zawsze dusza. Niema w niej nic z oschłej, egoistycznej skrytości, zatwardziałego, chciwego materializmu, które młodym i świeżym rysom potrafią nadać odpychające piętno suchości. Niema perfidii i zakłamania, niema wieczystej arrière pensée, zawsze jakieś korzyści węszącej. Nikt nie potrafi być tak uczynnym, skłonnym do poświęceń, a wyrozumiałym jak urocze orlątko! Nikt tak instynktownie i szczerze przyjaznej dłoni nie wyciągnie, pomocnej ręki nie poda, nikt tak uczciwie cudzymi sprawy się nie zajmie, nie poradzi, nie pocieszy.

We wszystkich poczynaniach kieruje nimi serce; wyłącznie ono. Kieruje nimi miłość lub dobroć jednako głębokie, jednako szczere i ponad wszyst ko bezinteresowne. Uczucia te malują się na każdej twarzy, upiększają każdą postać. Orlątko potrafi za broń chwycić, gdy Ojczyzna w potrzebie, umie pracować znojnie i owocnie, gdy los jej tak każe, będzie żoną najczulszą, matką najtkliwszą i kochanką najrozkoszniejszą.

Gdy więc zakosztujemy czaru słonecznej radości życia i powabu niewymuszonej, kresowej wesołości, gdy choć raz w życiu danym nam będzie ulec wdziękowi Lwowianki — nisko pochylimy czoła w hołdzie jej należnym i wspomnienie o niej pozostanie w nas już na zawsze.

Jedzmy baraninę!

Oddział lwowski Związku Pań Donu wraz z Izbą Rolniczą, urządza, jak w latach ubiegłych, w swoim lokalu przy ul. Batorego 38, bezpłatne pokazy przyrządzania potraw z baraniny. W środę 28 października, wobec szczelnie wypełnionej sali, w referacie poprzedzającym pokaz, prelegentka zaznajomiła nas z wielu ciekawymi kwestiami, dotyczącymi spożycia baraniny. Mówiła o tradycyjnych przesądach, zakorzenionych we wszystkich warstwach naszego społeczeństwa, jakoby baranina była ciężko strawnym, nie wartościowym i niesmacznym artykułem. Przeciwstawiła tym przesądom rezultaty nowoczesnych badań naukowych, które wykazały, że mięso to należy do lekkostrawnych, pełno wartościowych mięs. — Zawiera ono dużo czynników, wpływających dodatnio na przemianę materii, a przyrządzone umiejętnie jest smacznym urozmaiceniem jadłospisów. To ostatnie mogłyśmy stwierdzić na miejscu. Po pokazie przyrządzania bowiem, wykonanym przez zręcznego kucharza, a objaśnionym przez panie prelegentki, podane zostały słuchaczom do skosztowania przyrządzone w naszych oczach potrawy.

Wzmożenie konsumcji baraniny w kraju, zwiększy produkcję wełny, a co za tym idzie zmniejszy import tejże, wpływając dodatnio na nasz bilans handlowy. Wobec tak pożytecznej akcji Związku Pań Domu, bardzo zachęcamy nasze czytelniczki do zainteresowania się powyższą kwestią oraz polecamy pokazy przyrządzania baraniny. — Wiadomość o ich terminach znajdą Panie zawsze w naszej kronice.



Modny kapelusik filcowy, przybrany pękiem piór kogucich.

Z DZIEDZINY MODY

Czy należy się trzymać jednego koloru?

Jest rzeczą znaną, że paryżanki ubierają się prawie wyłącznie na czarno. Nie wynika to bynajmniej z jakiegoś specjalnego zamiłowania do czarnej barwy, ale raczej ze zmysłu praktycznego paryżanek. Francuzki są, jak wiadomo, najpraktyczniejszymi kobietami w Europie, jeśli chodzi o oszczędne gospodarstwo domowe i niedrogi a efektowny sposób ubierania się. Czarna suknia jest zawsze najłatwiejsza do włożenia, nie opatrzy się i można ją bez trudu przerobić i odświeżyć.

Jednak nie wszystkie panie lubią czarny kolor. Są takie, które utrzymują, że czarna barwa postarza, że ubierając się stale na czarno ma się jakby wszystkie suknie jednakowe, wkońcu, że jednostajne ubieranie się jest nudne. I nie można odmówić tym głosom słuszności. Aby pogodzić miłe z praktycznym, należałoby pójść drogą kompromisu. Mianowicie zdecydować się z rozpoczęciem sezonu na jakiś kolor podstawowy i sprawiając sobie nowe rzeczy trzymać się go ze względów praktycznych. Mając na przykład płaszcz i dwie suknie granatowe, sprawimy sobie granatowy kapelusz, także torebkę i buciki. Wówczas nie będziemy się martwiły, co włożyć do płaszcza, co zgadzałoby się równocześnie z barwą sukni. Do granatowego kostiumu możemy zawsze włożyć czerwoną lub białą bluzkę, do płaszcza — kapelusz popielaty. Jeżeli zaś zdecydujemy się na kolor zielony, wówczas możemy zawsze skombinować go z brązowym czy beige. Buciki, rękawiczki i torebka, te ważne akcesoria toalety będzie nam wówczas łatwo skombinować na cały sezon, bez narażenia się na większe koszta.

Teoretycznie moda obecna toleruje wielką rozmaitość barw, śmiałe zestawienia i kontrasty. Specjalnie, jak wiadomo, faworyzuje się kolor fiołkowy. Jednak trzeba pamiętać, że wszystkie kolory intensywne sprzykrzą się prędzej niż t. z. neutralne, że więc pozwolić sobie na nie mogą tylko te panie, które stać na dużą ilość toalet. Jeżeli sprawiamy sobie jedną suknię w sezonie, wówczas trzymajmy się raczej barwy neutralnej, podstawowej. Do barw neutralnych, prócz czarnej należy zaliczyć brązową, popielatą, szarozieloną, granat i popielato - stalową.

Pierwszy spacer dzidziusia

Niemowlę, podobnie jak roślinka, potrzebuje do życia prócz pożywienia trzech elementów: światła, ciepła i powietrza. O odpowiednią temperaturę dbamy w domu, ale światło i powietrze przenikają dziecięcy organizm prawdziwie ożywczo, jedynie na świeżym powietrzu. Apetyt niemowlęcia, jego sen i trawienie zależą w dużym stopniu od regularnego przebywania na świeżym powietrzu.

Jeżeli dziecko przyszło na świat w jesieni lub w zimie, wówczas trzeba conajmniej miesiąc zaczekać z pierwszym spacerem, zaś porą letnią tylko dwa tygodnie. Niemowlę jest bardzo wrażliwe na zmiany temperatury, a poza tym, pozbawione możności ruchu, który jest źródłem ciepła dla dzieci starszych, traci dużo wewnętrznego ciepła w kontakcie z chłodnym powietrzem. Dlatego trzeba dzieciątko bardzo troskliwie otulić przed spacerem. Hartowanie niemowlęcia jest dość ryzykowne. Zanim dziecko ukończy trzeci miesiąc życia, chrońmy je przed gwałtownymi zmianami temperatury, zarówno jak przed wilgotnym powietrzem, którego chłód sami odczuwamy nieprzyjemnie. W takie dni ustawmy wózeczek z niemowlęciem, bardzo ciepło nakrytym niedaleko okna, w dobrze opalonym pokoju. Również nie należy wywozić niemowlęcia na spacer w dni bardzo mroźne. Płuca dziecka, nawet już chodzącego, nie znoszą wielkiego mrozu; zasadą niektórych lekarzy jest nie wyprowadzać dziecka liczącego mniej niż dwa lata na mróz silniejszy niż —2 stopnie, trzyletniego na silniejszy niż —3 stopnie i tak dalej, wiele lat — tyle stopni.

Po ukończeniu 3-go miesiąca, niemowlę powinno pozostawać na świeżym powietrzu około trzech godzin, jedną rano i dwie po południu. Do tego dojdziemy stopniowo, zaczynając od pół godziny. Zimową porą należy unikać wywożenia dziecka po godzinie 15-tej, zaś letnią po 18-tej. Zachód słońca powoduje zmianę temperatury, zawsze niebezpieczną dla młodziutkiego organizmu.

ELEGANCKI KOSTIUM wygląda jeszcze modniej na tle SAMOLOTU!

Krytyka i Życie

Rok II. BEZPŁATNY DODATEK NIEDZIELNY DO „DZIENNIKA POLSKIEGO" z dnia 1 listopada 1936 r. Nr. 44

JÓZEF MAYER

NAD GROBEM HAMLETA

Na północnym cyplu największej z wysp duńskich, Zelandii, której nazwa — Zielonej wyspy: Sjaelland — tak dobrze odpowiada kolorytowi całej Danii, u stóp Sundu, burzliwej cieśniny morskiej, poza którą widnieją niedalekie brzegi Szwecji — wznosi się miasto i zamek o niezwykłej, podwójnej tradycji: historycznej i literackiej. Miasto zowie się Helsingör, zamek zaś — Kronborg.

Dawne są obu dzieje. Pierwsze, powstałe na miejscu jeszcze starszej osady pod koniec XIIIw., słynęło niegdyś z handlu morskiego i wyrobu żeglarskiego sprzętu. Zaledwie czterokilometrowy pas wody dzieli je od miasta, bliźniaczego z nazwy i położenia: szwedzkiego Helsingborg. Ich kluczowe rozmieszczenie u wrót Kattegatu, jedynej podówczas drogi pomiędzy Bałtykiem a Morzem Niemieckim, przysporzyło obu grodom — krwi i złota. Przejeżdżające pobok okręty musiały się opłacać tym strażnicom wodnego szlaku, płynące zaś stąd skarby stawały się skolei zarzewiem walk. Wśród długotrwałych zatargów Związku Hanzeatyckiego z Danią i Szwecją ich pokrewne imiona powracają nie raz jeden. Obok wojen, które dzielą, występują w ich historii również elementy łączące. Piętnastowieczny kościół św. Olafa w Helsingör, postawiony ku czci patrona tych ziem, przywodzi na myśl ich więź religijną. W czasie kilkakrotnych unij politycznych Danii, Norwegii i Szwecji — Helsingör i Helsingborg jako położone najbliżej siebie, choć w obrębie państw różnych, mogły symbolizować niejako ich zbliżenia. Łączy je i dziś, choć w innym sensie, pewien czynnik nowoczesny: statek-prom przewożący tędy właśnie całe pociągi z jednego brzegu na drugi. Poza tym jednym ogniwem spajającym, nowsze czasy nie wiele przyniosły dobrego staremu handlowemu miastu. Zniesienie dawnego cła sundowego w połowie XIX w. podkopało ostatecznie znaczenie ekonomiczne Helsingöru. Dzisiaj jest to mała kilkunastotysięczna, typowo schludna mieścina duńska — o tradycjach o wiele większych niż jej współczesne oblicze.

Obok miasta, w kierunku północno-wschodnim nad samym brzegiem morskim leży zamek Kronborg. Podobnie jak Helsingör, pradzieje jego sięgają czasów, kiedy nie istniał w obecnej nazwie ni kształcie. Niegdyś wznosiła się tu stara warownia Krogen. Z polecenia Fryderyka II, władcy połączonych krajów Danii i Norwegii, zbudowano w trzeciej ćwierci XVI stulecia na jej ruinach nowy zamek obronny w stylu holenderskiego renesansu, dzieło niderlandzkiego architekta, Antoniego Obergen. Zamek, spalony w pół wieku później, odbudowano za czasów Chrystiana IV, nadając mu jego obecny wygląd. W przeciwieństwie do Helsingör, w którym życie codzienne zatarło wizję czasów minionych, Kronborg pozostał muzeum przeszłości, na jakie zamieniono go rzeczywiście. W tym też jego obecnym charakterze znachodzimy w nim niespodziewane połączenie obu wspomnianych tradycyj tych okolic: dziejowej i poetyckiej. Wśród zabytków lat dawnych i dzieł artystycznych wychyla się ku nam z mroku królewskiej komnaty rzeźbiona przez Hasselriisa — twarz Szekspira...

Bogatsze bowiem ponad tradycje historyczne obu miejsc są ich tradycje literackie, chociaż sprowadzają się właściwie do jednego pisarza, a nawet — jednego dzieła. Miasto i zamek są dosłownie — „unius libri". Lecz to jedno imię starczy za wiele — to jest bowiem miejsce szekspirowskiego „Hamleta".

Innymi oczyma poczynamy patrzeć naokół. Coś znajomego dźwięczy w nazwie miasta: Helsingör — to przecież Elsinore z „Tragedii o królewiczu duńskim". To dalekie Szekspirowi miasto weszło w krąg jego utworów drogą przypadku, rzec można — artystycznego. Wędrowni aktorzy angielscy, którzy bawili w tych stronach u schyłku XVI w. przynieśli mu po powrocie wieść o nim i — zniekształconą nazwę. Tak to dzięki londyńskim wesołkom powszednie osiedle stało się miejscem — najgłębszej tragedii świata.

Samo miasto — poza nazwą — nie ma w sobie nic szekspirowskiego. Dopiero w Kronborgu wchodzimy w krąg tragedii. To też nie z Baedeckerem w ręku zwiedzać go należy, lecz — z „Hamletem". Doskonała zgodność panuje tu pomiędzy pierwszymi krokami podróżnika a początkowymi scenami utworu. Kręte, niegdyś obronne fosy, kryte zwodzonymi niemal mostami, liczne bramy: surowo-gładkie w zewnętrznych, a renesansowo — zdobne w wewnętrznych pierścieniach obmurowań — stanowią introdukcję dramatu. Wziąwszy się na prawo od głównego wejścia, znajdziemy się odrazu w jego pierwszej odsłonie. Rozpościera się tu t. zw. „Flagbatteri", rozległa terasa, której rozstawione wokół stare, niemal muzealne armaty i takież kule ułożone w równe piramidy, nadają potrochę charakter teatralnej dekoracji. Wrażenie zresztą niesłuszne, skoro te antyczne działa bywają jeszcze używane — co prawda rzadko do oddania salw honorowych, gdy przez cieśninę Sundu przepływa ktoś godzien tego zaszczytu. Wówczas... — Lecz oto wiatr nadmorski zaszeleścił znagla kartami trzymanej na kolanach książki. Pocóż mówić o tym własnymi słowy, kiedy oczy padają na werste dramatu, w którym lepiej od nas wypowie to — sam Szekspir: Wówczas

„potężne działo chmurom to oznajmi
Odwrzaśnie niebo na królewski wiwat,
Grzmot ziemski echem naśladując..."

Wzrok biegnie stąd daleko: na morze, na przeciwległe żółtawe brzegi Szwecji z małymi domkami Helsinborgu — aż po ciemne lasy góry Kullen, wyspę Hven i zieleń rodzimej Zelandii. „Flagbatteri" to właśnie owa „Terasa przed zamkiem" z pierwszej sceny „Hamleta". Gdzie indziej zowie się ją też „terasą warty". Tutaj bowiem pełnia straż Bernardo, Francisco i Marcellus, tutaj też naprzód im i Horacemu, a potem i samemu Hamletowi ukazuje się duch jego Ojca.

Warty pełnią się i dziś. Zadumę miejsca płoszy raz po raz miarowy krok duńskiego żołnierza w barwnym, trochę niedzisiejszym mundurze, jednego z owej zaledwie ośmiotysięcznej armii kraju pokoju... Jeno nie wywołujemy tutaj „przed oczy duszy" królewskiego cienia — inny duch żyje teraz w tych murach, stworzony fantazją ludową, znany z baśni Andersena. To „Holger Danske", opiekuńczy duch państwa, według legendy śniący w głębokich podziemiach Kronborgu z dłońmi wspartymi na głowicy miecza — taki, jakim ukaże się krajowi w godzinę grożącego nieszczęścia — mocarny pobratymiec naszych śpiących rycerzy z Tatr...

Napróżno jednak szukamy na zamku kronborskim tła dla dalszych scen dramatu. Część sal zachowała dawny charakter rezydencyjnych komnat królewskich, część przemieniono na Muzeum handlu i żeglugi morskiej, wypełniając je niezharmonizowanymi z ich stylem, ciekawymi zresztą skąd inąd eksponatami, resztę obrócono na koszary żołnierskie. Jakże w tym rzeczywistym zamku z nierzeczywistej tragedii odnaleźć wśród nich „salę tronową", zwykłą „komnatę w zamku", „alkowę królowej", czy inne wnętrza szekspirowskie? I dopiero epilog utworu pozwoli nam znów złączyć wizyjny świat tragedii z realnym obrazem otoczenia. A tak, początek i koniec dramatu zamkną się w kształt zmysłowy: pierwszy na terasie Kronborgu, drugi — u grobu Hamleta.

Na zachód od zamku biegnie brzegiem morza zwykła polna droga. Roztacza się z niej widok, jaki w Danii spotykamy co krok: z jednej strony na zieleń pól, z drugiej na zieleń wód — obie ujęte w białe ramy brzóz przydrożnych. Na niedalekim wzniesieniu kryje się wśród drzew zgrabny pałacyk Marienlyst, osiemnastowieczny z stylu i nazwy, widocznej lepiej w jej francuskim przekładzie: „Plaisir de Marie", dzieło architeka N. H. Jardin'a. Miłe wrażenie całości psuje niestety sąsiedztwo kawiarenki o pretensjonalnej nazwie: — „Hamletsgaard". Minąwszy ów rodzimy okaz szekspirowskiego kultu i własnej reklamy, wchodzimy w las. Dróżka wije się tu kapryśnie skrajem małego strumyka, popod nawisłymi ciężko konarami drzew. Czy to nie tutaj utonęła Olefia? Przypomina się scena jej śmierci.

„Jest wierzba, która rośnie nad potokiem
Pochyło — w szklanej wodzie szare liście
Odbija..."

Niespodziewanie otwiera się skryta wśród buków i grabów samotna, cicha polana — z grobowcem pośrodku. Wrażenie jest tak nagłe, że mimowoli pytamy — nieświadomie powtarzając słowa Hamleta — „Czyj to grób?" — u stóp Jego właśnie grobu.

Kto i kiedy go postawił rzecz to właściwie obojętna — czy wzniósł



Grób Hamleta w Marienlyst obok Kronborgu

go kult dla geniusza, czy turystyczny snobizm, czy może spryt miejscowego oberżysty. Szary kamień, zbiegający się u góry pochyłością ścian, pokrywa płaskorzeźba wyobrażająca dziwnego smoka, jakby z heraldycznego rysunku — i lirę, poetycki emblemat. Jest w nim istotnie więcej poezji niż rzeczywistości. Nie kryje w sobie niczyich szczątków, a jednak imię jego znane jest milionom. Starożytni zwali takie sarkofagi puste, stawiane ku czci wielkich swych zmarłych — cenotafiami. Lecz Hamlet nie należy do świata zmarłych jak nie należał też do świata żywych. Jakkolwiek w okolicach Randers w Jutlandii zachowały się legendy o nim, jakkolwiek wspomina go pierwszy kronikarz duński Saxo Grammaticus z XII w.

(Dokończenie na str. 16-ej)

ADOLF PROROK

Łemkowszczyzna i jej cmentarze wojenne

Obszar Łemkowszczyzny pokrywa się ogólnie z obszarem Beskidu Niskiego, obejmując część Beskidu Zachodniego aż po Radziejową oraz część Bieszczadów. Mieszkańcy tej krainy Łemkowie, wyznania grecko-katolickiego w 80%, zaś wyznania prawosławnego w 20%, są najbardziej na zachód wysuniętą grupą ruską wdzierającą się ostrym klinem między Polaków i Słowaków; na zachodzie graniczą oni z Polakami, na wschodzie z góralami ruskimi t. zw. Bojkami.

W czasie wojny światowej Łemkowszczyzna była terenem licznych walk między wojskami rosyjskimi a austriackimi: była ona potężną barierą dla armii rosyjskiej, która tędy usiłowała przedostać się na Węgry. Na jej terenie w roku 1915 w dniach od 2—4 maja w powiecie gorlickim stoczono wielką bitwę, w której wspólna ofensywa armii niemieckiej i austriackiej zmusiła Rosjan do opuszczenia ziem polskich.

Olbrzymia ilość poległych w tej bitwie, spowodowała wojskowe władze austriackie do utworzenia t. zw. Kriegsgräberabteilung urzędu, który miał za zadanie wybudować pewną ilość cmentarzy wojskowych i pogrzebać zmarłych. Kriegsgräberabteilung rozpadało się na kilkanaście sekcyj a każda z nich miała swój określony zakres działania; n. p. jedna badała tożsamość poległych, druga zajmowała się oczyszczaniem pobojowisk i t. d. Obszar pobojowisk w Małopolsce zachodniej podzielono celem szybkiej budowy cmentarzy na 10 okręgów t. j. Kriegsgrabbezirk. Na czele okręgu stał oficer zazwyczaj architekt lub malarz, który projektował cmentarze zaś roboty wykonywali jeńcy wojenni.

Turyście zwiedzającemu Łemkowszczyznę długo pozostają w pamięci cmentarze wojenne okręgu żmigrodzkiego budowane z drewna w stylu staro-słowiańskim pod kierownictwem oficera architekta Dusa Jurkovica.

Jeden z tych cmentarzy na grzbiecie Magóry Małastowskiej zbudowany w formie elipsy należy do najpiękniejszych cmentarzy Łemkowszczyzny; ogrodzony płotem z pni jodłowych, nakrytych daszkiem gontowym ma kapliczkę również z jodły krytą gontem ozdobioną trzema stylizowanymi krzyżami. Pomiędzy Małastowem a Gładyszowem wybudował Jurkovic również piękny cmentarz; w pośrodku tego cmentarza postawiono na kamiennym cokole wysoką wieżę zamiast kapliczki. Z ważniejszych cmentarzy Jurkovica to cmentarze w Krempnej, Grabiu, Koniecznej i okolicy Regetowa. W Krempnej zbudowano potężny pomnik z kamienia, przedstawiający wieniec dębowy podparty czteroma wysokimi słupami. Cmentarz w Grabiu budowany z kamienia i drzewa ma budowlę podobną do ołtarza, powyżej którego wznosi się na 20 m. wysoka wieża. Cmentarz w Koniecznej ma również wieżę zbudowaną z kamienia; jest więc podobny do cmentarza w okolicy Gładyszowa. Obok Regetowa na szczycie Randulnej wybudował Jurkovic na cmentarzu aż 5 wież; jedna z nich najwyższa stoi w środku, inne po bokach.

W okolicy Gorlic budową cmentarzy kierował budowniczy Hans Meyer. Jego dziełem jest wspaniały cmentarz w Sękowej; składa on się z trzech części. Z małego cmentarzyka otoczonego murem wchodzi się schodkami do drugiej części a stąd poprzez żelbetonowe montowanie zapuszczone dzikim winem do trzeciej części. Tu na pamiątkę bitwy pod Siarami miano wybudować wspaniałą renesansową kaplicę czego jednak tego nie dokonano ze względu na brak funduszów i czasu.

Również i Polacy kierowali budową cmentarzy wojennych. Jednym z największych cmentarzy, to cmentarz wybudowany przez kapitana architektę Jana Szczepkowskiego w Pustkach. Znajduje się tu 829 grobów pojedynczych a 46 zbiorowych. Zwiedzając cmentarz, spotykamy na tabliczkach dużo nazwisk polskich wśród przeciwnych armii: austriackiej i rosyjskiej. Pochowani tu Austriacy, Węgrzy, Niemcy i Rosjanie leżą grupami wedle narodowości. Każda z tych grup ma swój pomnik kamienny. Szczepkowski projektował wystawienie olbrzymiego pomnika kamiennego w środku cmentarza, odwołany jednak ze swego stanowiska oddał kierownictwo Jurkovicowi, który wybudował w projektowanym przez Szczepkowskiego miejscu wieżę drewnianą wysoką na 24 m.

W okolicy Cieklina kierownik jasielskiego Kriegsgrabbezirk Johann Jäger połączył porozrzucane groby masowe wpierw je obmurowawszy, drogą długości 4 km. Jest to cmentarz położony na wzgórku Wałachy wśród lasów a kaplica z wysoką wieżą wskazuje drogę ku cmentarzowi.

Jednym z większych cmentarzy to cmentarz gorlicki. Znajduje się tu 140 grobów pojedynczych oraz 161 grobów zbiorowych; położony na wysokiej górze jest zdala widoczny a wiedzie do niego piękna droga wysadzona drzewami, kończąca się wspaniałą bramą wejściową na cmentarz.

Cmentarze Łemkowszczyzny, których znajduje się tu około 56 z 1260 grobami pojedynczymi a 620 masowymi, wewnątrz których leży kilkanaście tysięcy żołnierzy ofiar wielkiej wojny światowej, wywierają na zwiedzających potężne wrażenie.

ZBIGNIEW PEC

W średniowieczu

Sprężone w wysiłku konie i ludzie już uslający
Zbryzgane błotem opończe kręgi na rdzawej topieli
Po równi bez kresu jedziemy przez świly w oparach wslające
Przez cisze południ w rozbrzęczanej chmurze

Chłop zbiegły na bukłakach ciężką powalon niemocą
Plusk wina na wykrotach o sali śpiewa biesiadnej
Płótna lazurem jak oczy giermka migocą
W pierścieniu wieziem rubin zimne usta kasztelanki

Zatacza pętle sokół nad puszczy rozchwieją
Przewodnik myśli o zamku przedwczoraj minionym
Ileż ich jeszcze okrążym przed celem
Skrzyp wozów daleko w wieczorze zbieg wciąż słyszy dzwony

Spotkanie

Smukły cień topoli legł mi w poprzek drogi
Wkrąg koników polnych senne słychać granie
Nad aleją płynie druh księżyc dwurogi
Jak barka mosiężna w gwiezdnym oceanie

Nadchodzi ktoś cicho z nieobjętej dali
Znużona pieśń milknie we mgle stoją stogi
Słysz stoją niepewni on i cień nieśmiali

Czekam co mi powiesz dniu jutrzejszej drogi

(Dokończenie ze str. 15-tej)

— prawdziwy Hamlet żyje tylko jako twór poetyckiej wyobraźni Szekspira. Ten urojony żywot ma jednak wszystkie blaski i barwy, bóle i smutki realnego życia. Tysiące istnień ludzkich przeminęło, a nie wiemy o nich nic: nazwy ni liczby. Jego zaś kształt wyimaginowany pozostał tak znany, iż coś bliskiego zdaje się kryć i w tym grobie, jakgdyby cząstka — naszych własnych przeżyć.

„...zwykła rzecz, iż to, co żyje,
umiera, w wieczność idac przez
istnienie..."

Tu już słowa milkną. Albowiem „nie jest głośna wieść o wiecznych rzeczach dla uszu z krwi i ciała". Nad każdą, by najlichsza mogiłą, otwiera się nieskończoność. Nieskończoność — ukazana w ostatnim ziemskim słowie Hamleta: „Reszta jest milczeniem...

W ciszy, w głębokiej zadumie, schylamy nisko czoła nad grobem Tego, który nie istniał nigdy — a który żyje wiecznie.

Genewa przed stu laty

Dzisiejsza Genewa jest głośna i wielojęzyczna, jak wieża Babel. Wsłuchuje się w echa zakulisowych intryg, krążących dokoła pałacu Ligi Narodów, niby brzęczenie upartych owadów dokoła gniazda szerszeni. Jakże inaczej wyglądała w szlachetnych marzeniach Wilsona wizia surowego trybunału świata! Wyśniony gmach sprawiedliwości stał się czymś w rodzaju podziemi Kremlu, gdzie wprawdzie nie morduje sie rywali wprost, ale się ich zatruwa wyszukanymi truciznami.

Zgoła inny charakter miała Genewa przed niespełna stu laty. Była istną Mekką wybitnych ludzi epoki, sławnych uczonych, wielkich talentów. Była — zdaniem ówczesnych — rajem na ziemi, zamieszkałym przez ludzi wolnych, szlachetnych i szcześliwych. W atmosferze tej dawnej Genewy zanurza się z lubości i nie bez nostalgii, pisarz francuski, Piotr Courthion, autor interesującej książki p. t.: „Genewa albo portrety Toepfferów". Społeczeństwo ówczesnej Genewy dzieli na dwie wyraźne grupy (les momiers et les cabinotiers) do pierwszej zalicza oschłych kalwinistów, bankierów i pastorów, poważnych i nudnych, gardzących uciechami tego świata. Nazwa „momiers" ma tu prawdopodobnie swój źródłosłów w „momie" — mumia. „Cabinotierami" określano rzemieślników - artystów, wyspecjalizowanych w obróbce złota i srebra, oraz w wyrobie precyzyjnych instrumentów, zegarów i t. p., z których słynęła Genewa. Ci byli pełni życia i radości, znali się nietylko na winie, ale i na sztuce. Wizję owej Genewy wskrzeszają obok Courthiona: August Blondel w „Rudolfie Toepfferze", esseista Mirabaud w szeregu listów, oraz grupa malarzy genewskich z XIX stulecia. Kilka prac poświeca iej słynny historiograf „quattrocenta" i Wenecji XVIII w., Filip Monnier.

Courthion opowiada historie Adama Toepffera, który jako syn krawca ze Schweinfurthu we Frankonii. wywędrował niewiadomo dlaczego do Genewy i tam się osiedlił. Miasto rozbrzmiewało wówczas echem wielkich wydarzeń francuskich 1789 r. Po ulicach obnoszono statue wolności; czczono pamięć Rousseaua. wykrzykiwano: „na latarnie z arystokracją!", atakowano obywateli przy pomocy kijów. Przewodniczący trybunału rewolucyjnego przemawiał do oskarżonych przez „ty". Był to modny wówczas snobizm. Rozstrzeliwano prokuratorów, bankierów, zegarmistrzów. Na gmachach powiewały tu i ówdzie czarne chorągwie korsarskie. ozdobione trupią główką i parą piszczeli.

Rewolucja skończyła się tak. jak się najczęściej kończą rewolucje. Do Genewy wkroczył Bonaparte. Okupacja francuska trwała do 1814 r. Gdy 9. kwietnia nadchodzi wieść o wkroczeniu aliantów do Paryża. z każdego okna, z każdego dachu rozbrzmiewają wystrzały pistoletowe na znak radości; nazajutrz nastrój ludności wyraża się w iluminacji miasta. Genewa jest wolna, nastaje błogi okres „dwudziestu siedmiu lat szczęśliwości". i oto widzimy na bruku genewskim panią de Stael, lorda Byrona. rzeźbiarza Pradier, Wilhelma Favre, który wie wszystko i z nadmiaru erudycji miesza Schlegla z Benjaminem Constant. Jest Sismondi, ekonomista i historyk epoki, jest Bonstetten i Horacy de Saussure. Lullin de Chateauvieux, który się nudzi, pisze dla zabicia czasu „Manuskrypt ze Świętej Heleny", rozchwytywany przez całą Europę a przypisywany Napoleonowi. Piotr Huber wyprzedza Forela i Fabrea w swym studium o życiu mrówek, słynną „Botanikę" układu Pyramus de Candolle. Ówczesna Genewa jest także miastem Kościuszki, Shelleya, Benjamina Constant, Chateaubrianda, Lamartinea. Liszt wywozi tu panią d'Agoult, Balzac wyznacza rendez - vous pani Hańskiej.

A malarstwo? Pejzażysta Adam Toepffer jest równocześnie malarzem-satyrykiem. Jego „Kawiarnie teatralną" (z epoki Dyrektoriatu) możnaby nazwać kartką z historii. Obok niego, doskonały portrecista Firmin Massot i mistrz w oddawaniu scen z życia zwierząt, Jan Agasse. Wszyscy są znakomitymi kolorystami, mają wyczucie tętna życia, ruchu, świeżości: wykazują pewne pokrewieństwa z mistrzami holenderskimi lub angielskimi. Wreszcie, najsilniejsza indywidualność — Rudolf Toepffer, malarz z powołania, z zawodu literat. Rozkochany w malarstwie, musi się go wyrzec z przyczyny choroby oczu, która go będzie gnębiła przez całe życie. Nie mogąc malować, Toepffer zakłada pensjonat dla chłopców, uczy ich. a w wolnych chwilach pisze. Dla swoich wychowanków układa wdzieczne „Podróże w zygzakach". Nieśmiertelne są jego albumy: „Pan Vieux-bois". „Przygody doktora Festus", „Pan Crepin" i wreszcie słynna „Historia Alberta". Ktoś ze współczesnych nam krytyków wyraził się o albumach Toepffera, że są one scenariuszami filmowymi. Spostrzeżenie niezwykle trafne. Ekscen-

(Dalszy ciąg na stronie 17-tej)

KAZIMIERZ LEWICKI

POLSKA I KOŚCIÓŁ PRAWOSŁAWNY

Zagadnienie prawosławia w Polsce datuje się od przyłączenia Rusi Czerwonej (1340) przez Kazimierza Wielkiego, tzn. od czasu, kiedy w obrębie państwa piastowskiego znalazły się obszary, zamieszkane zwarcie przez ludność wyznania prawosławnego. Od tego też czasu, a jeszcze silniej od unii polsko-litewskiej (1386) staje się aktualny problem: jak się ułoży stosunek władz państwowych do ludności przyłączonych lub zuniowanych obszarów, i jak ma wyglądać wzajemne współżycie wyznania rzymsko-katolickiego, panującego we właściwej Polsce, z prawosławiem, przeważającym w zjednoczonych krajach. Trzeba bowiem zaznaczyć, że prócz Litwy właściwej o ludności mieszanej pogańsko-prawosławnej, tzw. anneksy czyli ziemie ruskie Litwy posiadały ludność w całości czysto prawosławną. Kierunek polskiej polityki wyznaniowej został wytknięty już od r. 1387, kiedy akcja chrystianizacji Litwy objęła tylko jej ludność pogańską; prawosławnym litewskim pozostawiono całkowitą swobodę zachowania dotychczasowej religii.

Autor najnowszej książki o stosunku Państwa polskiego do Kościoła prawosławnego[1]) stwierdza z naciskiem i wykazuje na podstawie przeprowadzonych studiów, że stosunek Państwa polskiego do problemu prawosławia kształtował się zawsze zupełnie pozytywnie. Od końca XVI w. władcy polsko-litewscy otaczają Kościół prawosławny troskliwą opieką, utrzymują jego wewnętrzną autonomię i bronią jego niezależności organizacyjnej przed zaborczą polityką metropolitów moskiewskich. Nie ma też oczywiście mowy o żadnym ucisku wyznaniowym.

II.

Jagiellonowie ostatecznie realizują zasadę niezależności polskiego Kościoła prawosławnego, organizując dwie metropolie: litewską i halicką. Ale walki z Moskwą o zwierzchnictwo wyznaniowe trwają jeszcze długo i dopiero koniec XV w. przynosi definitywnie (1480 r.) ustanowienie jednej, samodzielnej metropolii halicko-kijowskiej, której podlegało 9 diecezyj: Smoleńsk, Połock, Briańsk, Turów, Łuck, Włodzimierz, Chełm, Przemyśl i Halicz—Lwów. Organizacja ta pod względem kościelnym poddana była zwierzchnictwu patriarchatu konstantynopolitańskiego.

W życiu wewnętrznym Kościoła prawosławnego państwo Jagiellonów przeciwne było stosowaniu jakiegokolwiek przymusu lub gwałtu; mimo istniejących pewnych ograniczeń prawnych (zakaz chrztu w obrządku wschodnim dzieci katolików, czy zakaz budowy nowych świątyń prawosławnych na Rusi Czerwonej) praktyka usuwała je coraz bardziej z użycia. W rezultacie od połowy XVI w. szlachta prawosławna korzysta już z takich samych praw stanowych, wyznaniowych i politycznych, jakie przysługiwały szlachcie rzymsko-katolickiej. Pozostały jedynie pewne ograniczenia uprawnień mieszczan prawosławnych.

Ingerencja panującego w sprawy wewnętrzne kościoła, oparta na zasadzie tzw. prawa podawania, dawała w praktyce decydujący wpływ na obsadzanie najwyższych godności kościelnych w ręce króla. Wskutek nie zawsze najlepszych kwalifikacyj kulturalnych i moralnych zatwierdzanych kandydatów, ogólny poziom hierarchii z biegiem czasu obniżał się coraz bardziej, tym bardziej godność biskupia nie uprawniała do krzesła w senacie. Stan kulturalny niższego duchowieństwa był jeszcze rozpaczliwszy. Trzeba też dodać, że z końcem XVI w. szereg możnych protektorów prawosławia przeszło już albo do Kościoła rzymskiego, albo na protestantyzm. Potężny opiekun prawosławia ks. Konstanty Ostrogski, stanowił niemal jedyną ostoję.

Przed społeczeństwem prawosławnym zjawia się palący postulat reformy i sanacji życia kościelnego. Postulat ten najpoważniej podjęły bractwa religijne z lwowskim na czele i na polu organizacyjnego i kulturalnego odrodzenia prawosławia pod koniec XVI w. położyły ogromne zasługi. Ale z drugiej strony, ten rozwój bractw, a zwłaszcza przywileje nadawane im przez patriarchów (prawa stauropigii) powodowały walkę biskupów z miejscowymi bractwami, która pociągała za sobą jeszcze większy zamęt w obrębie kościoła prawosławnego.

III.

Pod koniec XVI w. organizuje papiestwo szeroką akcję pozyskania dla katolicyzmu prawosławnego Wschodu (głównie Moskwy) tak ze względów zasadniczych Kościoła, jak i ze względów politycznych zjednania Prawosławia dla wielkiej ligi antytureckiej. Polska znalazła się oczywiście także w promieniu propagandy unijnej kurii papieskiej, jako punkt wyjścia dla jej dalekosiężnych planów[2]). Jeśli chodzi o Moskwę plany te jednak całkowicie zawiodły; natomiast w Polsce propaganda zjednoczeniowa Rzymu padała na przygotowany już grunt przez St. Orzechowskiego, St. Hozjusza, a zwłaszcza P. Skargę.

Tocząca się za Batorego wojna polsko-moskiewska utrudniała akcję propagandową tym bardziej, że kierownicze czynniki polskie obawiały się, by przez wprowadzenie unii na ziemiach sąsiadujących z państwem moskiewskiem nie rozpaliły się waśni religijne, które mogłyby dać Moskwie pretekst do mieszania się w sprawy wewnętrzne Polski.

Tak sfery rządzące w Polsce jak i hierarchia prawosławna trzymały się dotąd (do lat 90-tych XV w.) na uboczu akcji propagandowej Rzymu. Zmianę stanowiska rządu wywołało dopiero utworzenie patriarchatu moskiewskiego przez patr. Jeremiasza II, w r. 1589, i obawa przed ewentualnymi pretensjami Moskwy do zwierzchnictwa nad prawosławiem w Polsce. Wyższe zaś duchowieństwo prawosławne zostało ostatecznie pchnięte do unii na skutek nadania niezależności bractwom religijnym. Wreszcie na osieroconym przez Batorego tronie zasiadł gorliwy katolik Zygmunt Waza. Kilkuletnie rokowania między hierarchią a Rzymem, doprowadziły do znanego soboru w Brześciu w r. 1596 i ogłoszenia unii kościołów. W decydującej chwili wycofali się tylko dwaj biskupi, lwowski Bałłaban i przemyski Kopystyński, i przy poparciu ks. Ostrogskiego, bractw religijnych i szlachty prawosławnej, utrzymali się na swoich katedrach do śmierci, mimo, że nie byli uznani oficjalnie.

Był to moment, kiedy prawosławie legalnie przestało istnieć w Polsce; faktycznie jednak dokonał się brzemienny w przykre dla Państwa skutki i konsekwencje.

IV.

Prawosławni nie rezygnują ze swoich wiekowych tradycyj i stanu posiadania i rozpoczynają walkę o skasowanie unii i powrót do stanu przed Brześciem 1596 r. Walka ta toczy się równocześnie na polu polemiki literackiej, przed forum sejmików i sejmów walnych, przy czym prawosławni korzystają z poparcia protestantów. Ten ostatni moment jednak jeszcze bardziej uniemożliwia Zygmuntowi III przejście na drogę ustępstw. Pierwszy rezultat tej kampanii stanowi uchwała sejmu 1607 r., która wprawdzie unii nie kasowała, ale dawała prawosławiu prawne podstawy istnienia na ziemiach polskich. Nie była to jeszcze zmiana zasadniczej linii rządu, a wywołana była taktycznymi względami w celu uspokojenia wzburzonych elementów. Zresztą to ustępstwo nie wywołało w praktyce większych zmian w sytuacji prawosławnych, a faktyczne unicestwienie hierarchii prawosławnej groziło Polsce niebezpieczeństwem grawitacji prawosławnych ku Moskwie.

Groźba ta zjawia się w chwili krytycznej sytuacji dla kraju, kiedy izolacja polityczna Polski była niemal zupełna, a nad ziemiami polskimi wisiało niebezpieczeństwo ogromnej wyprawy tureckiej. Ten moment wyzyskał patriarcha jerozolimski Teofanes, spełniający w Moskwie m. in. misję turecką przeciwko Polsce, i w drodze powrotnej na Wschód, bezpośrednio po klęsce cecorskiej, w tajemnicy i nielegalnie wyświęcił hierarchię prawosławną dla Polski. Przy poparciu popularnego hetmana kozackiego Sahajdacznego ustanowił wtedy metropolitą Joba Boreckiego i wyświęcił pięciu biskupów diecezjalnych.

Teraz prowadzą prawosławni przez cały dalszy okres panowania Zygmunta III ogromną kampanię za legalizacją samozwańczej hierachii przez rząd. W kraju zaogniają się coraz więcej walki prawosławnych z unitami; jedni i drudzy znajdują się w ciężkich warunkach; prawosławni nie mają oparcia o prawo, zwracają swój zwrok ku Moskwie, unia — niepopularna wśród duchowieństwa łacińskiego — zostawiona jest niemal samej sobie. Wśród czynników odpowiedzialnych w kraju konieczność ustępstw na rzecz prawosławnych staje się coraz bardziej zrozumiała, tym więcej, że hasła religijne popularyzują się coraz bardziej wśród burzącego się kozactwa.

V.

Prawna restytucja organizacji kościelnej dokonana została jednak dopiero przez Władysława IV. Podpisane przez niego w r. 1632 punkta zabezpieczenia obywateli religii greckiej, zatwierdzenie Mohyły na metropoli i przyznanie prawosławnym pięciu diecezji, stanowiło s t a n o w c z y zwrot w dziejach prawosławia w Polsce. Zaczęła się współpraca kościoła prawosławnego z organizacją państwową, przy czym duże gwarancje dawała osoba znakomitego reprezentanta sfer kościelnych, związanego ściśle z kulturą polską, Piotra Mohyły. Daje się też zauważyć powolne dźwiganie się i odrodzenie moralne kościoła wschodniego w kraju.

Wojny moskiewskie Władysława IV i jego plany decydującej kampanii z półksiężycem nakazywały jak największe ograniczenie kontaktu metropolii kijowskiej z Moskwą i Konstantynopolem i nasuwały królowi myśli o kreowaniu osobnego patriarchatu prawosławnego w Polsce. Równocześnie pojawiają się znowu po obu stronach pomysły unijne. Wszystkie te plany jednak, tak jak projekt wielkiej wyprawy tureckiej, zostały gwałtownie przerwane przez nieoczekiwaną śmierć Władysława IV i wybuch powstania kozackiego pod Chmielnickim.

Sukcesy wojenne kozaków pociągnęły też w konsekwencji konieczność ogromnych ustępstw dla prawosławnych. Układ z r. 1650 choć nie kasował unii, dawał im jednak całkowitą swobodę wyznania i ogromne zwiększenie stanu posiadania przez pomnożenie liczby diecezii prawosławnych. Nową też erę w stosunkach wyznaniowych na kresach Polski miała przynieść ugoda hadziacka 1658 r. rozszerzająca ideę polsko-litewską na Ruś i gwarantująca pełne równouprawnienie prawosławnym, a nawet na terenie Ukrainy kasująca zupełnie unię.

Niestety unia hadziacka nie weszła w życie, natomiast na Ukrainie postępowało, nie bez wyraźnego wpływu Moskwy, rozdwojenie polityczne. Koryto Dniepru jak gdyby pogłębiło się i oddalało lewobrzeżne połacie coraz bardziej od Polski, a stan ten prawnie został usankcjonowany traktatem Andruszowskim 1667, przyczym lewobrzeżny kościół dostaje się pod wyłączne wpływy moskiewskie.

Klęski polityczne końca XVII. w. wywołują też w społeczeństwie i w rządzie polskim zmianę nastrojów wobec prawosławia; ludność prawosławną obwinia się coraz częściej o ciążenie ku Moskwie, a unię zaczyna się znowu uważać za mur obronny przeciw zaborczym zakusom wschodniego sąsiada. Szczytowe objawy tej zmiany przypadają na czasy Sobieskiego. Związany politycznymi koncepcjami z Rzymem Jan III. chętnie patrzył na rozwój unii, uważając w niej jedyny sposób obrony przez zaborczymi tendencjami Moskwy i Turcji. Jego usiłowania pogodzenia obu wyznań spełzły jednak na niczem; faktycznie jednak unia rozwija się coraz bardziej i w ostatnich latach XVII. w. niemal wszystkie prawosławne diecezje porzucają prawosławie. Resztki organizacji kościelnej prawosławnej na podstawie traktatu Grzymułtowskiego 1686 zostają faktycznie i prawnie poddane zwierzchnictwu metropolity moskiewskiego w Kijowie.

Rządy Piotra W. i kolosalny rozpęd Rosji nowożytnej w kierunku zachodnim ugruntował politykę interewencyjną tego mocarstwa w obronie uciśnionego rzekomo prawosławia polskiego. Kwestia prawosławna stanowi niezwykle sprzyjający atut dla Rosji w akcji stopniowego obezwładniania Rzeczypospolitej, dla której sprawa wyznaniowa łączy się teraz ściśle z problemem niepodległości.

W tych warunkach ujawniająca się z pocz. XVIII. w. żywiołowa dążność szlachty do ograniczenia praw akatolików, ułatwiała tylko pracę wrogiemu mocarstwu i pchała dyssedentów w ramiona zagranicznych protektorów. Prawosławie w Polsce trzyma się tylko dzięki poparciu Rosji, która pod Katarzyną II. kontynuowała dążenia Piotra W. opanowania faktycznego nieszczęsnego kraju. Pod jej naciskiem sejm 1768 r. poczynił szereg ustępstw na rzecz prawosławnych. Bunt chłopski tego samego roku wywołany agitacją rosyjską wywołał wprawdzie w kraju silną reakcję, z którą licząc się Katarzyna poczyniła pewne ustępstwa w sprawie wyznaniowej, zbliżał się już jednak przedostatni akt tragedii polskiej. Pierwszy rozbiór kraju powodował znaczny ubytek terytorialny Rzeczypospolitej a liczbę wyznawców prawosławia z 600.000 zmniejszał do połowy.

Ale nawet ta ludność nie miała w

(Dalszy ciąg na str. 18-ej).

[1]) Janusz Woliński: Polska i Kościół prawosławny. Zarys historyczny. Lwów 1936, Wydawn. Zakł. Nar. im. Ossolińskich. Książka Wolińskiego jest pierwszą w Polsce próbą opracowania całości zagadnienia.

[1]) Autor, zgodnie z najnowszymi zapatrywaniami uczonych przyjmuje, że t. zw. unia florencka 1439 r. nie miała w praktyce najmniejszego znaczenia.

(Dalszy ciąg ze strony 16-tej).

tryczne postacie — zrodzone w umyśle profesora — skazanego na monotonne życie są rewanżem wyobraźni i tęsknoty za wolnością, skrępowanych łańcuchami rzeczywistości. Możnaby je porównać z groteskowymi figurami Richtera, z szaleńcami z dramatów Musseta, z oryginałami Dickensa. Przede wszystkim jednak pozostają sobą, a więc inwencjami Toepffera i niczym więcej. Rudolf Toepffer umarł w roku 1849, prawie dziewięćdziesiąt la temu. Ale jego album karykatur politycznych, „Historia Alberta" odznacza się uderzającą aktualnością, aż niesamowitą, jeżeli chodzi o teren Genewy.

OEMA

(Ciąg dalszy ze str. 17-tej).

Polsce własnej organizacji kościelnej i siłą bezwładu ulegała administracji białoruskiego i perejasławskiego biskupstwa rosyjskiego. Autor nie waha się wytknąć władzom polskim niezrozumienie ważności problemu prawosławia, które świetnie wyzyskiwała Rosja dla swoich celów państwowych. Dopiero proces mianowanego przez Rosję biskupa prawosławnego dla Polski Sadkowskiego i jego antypaństwowa i rusyfikacyjna działalność, skłonił polskie sfery rządzące do załatwienia kwestii prawosławnej. Rezultatem działalności specjalnej komisji była ustawa Sejmu Czteroletniego, powołująca kongregację prawosławną do Pińska 1791, której uchwały zatwierdził sejm olbrzymią większością głosów, 21 maja 1792.

Ustawa Sejmu Wielkiego przywracała tradycyjny związek prawosławia polskiego z patriarchatem carogrodzkim i organizowała Kościół wschodni na zasadach autokefalii i ścisłego współdziałania metropolii, 3 biskupstw, duchowieństwa i wiernych. Narazie jednak została tylko teorią. Ostateczna klęska Rzeczypospolitej 1795 r. uczyniła z ustaw pińskich tylko martwą literę, która mogła nabrać żywotności dopiero po wskrzeszeniu państwa polskiego i upadku tych wrogich sił, które z problemem prawosławia w Polsce uczyniły dla siebie jeden z najprecyzyjniejszych instrumentów zaborczości.

VI.

Pod zaborem rosyjskim nastąpiło kompletne uzależnienie kościoła od władzy państwowej a duchowieństwo stało się częścią biurokracji rządowej. Oczywiście usunięto element społeczny od czynnego udziału w życiu kościelnem. Rusyfikacja duchowieństwa i nasyłanie Rosjan szło w parze z gwałtownym nawracaniem unitów na prawosławie przy pomocy „bagnetu i nahajki, więzienia i katorgi, podstępnej namowy lub brzęczącego przekupstwa.

Rewolucyjna fala początku XX. w. wymusiła na rządzie słynny ukaz tolerancyjny 1905 r. hamowany jednak przez czynniki admistracyjne.

Dopiero rząd odrodzonej Rzeczypospolitej udzielił Kościołowi prawosławnemu najdalej idącej opieki i pomocy, co było także poważnym postulatem dla związania ludności prawosławnej z państwem. Teraz też dopiero zrealizowana została w praktyce zasada autokefalii, a orędzie Prezydenta z 30 maja 1930 r. wzywające Metropolitą do zwołania pierwszego soboru krajowego w odrodzonej ojczyźnie, postawiło Kościół prawosławny w Polsce przed przełomowym w jego dziejach momentem.

A. STOCKER

REJS DO KARLSKRONY

Ciekawym, jakbyś się czuł miły czytelniku, wyrwany nagle z uczonego zacisza intelektu i zniżony do roli kucharki, co nie tylko myje, pierze, gotuje i zmywa — ale później zjada swoje gastronomiczne dziwolągi?

Dopóki mi nie odpowiesz, nie będę wiedział, natomiast mogę Ciebie i innych zapewnić, że ja się czułem znakomicie. Wprawdzie słońce radości przysłaniała chwilami ołowiana chmura niepokoju, jaka będzie reakcja niesytych i wijących się w boleściach towarzyszy, ale to nic. Odpędzałem chmurę i mówiłem sobie z sarmackim optymizmem — jakoś to będzie.

Ale teraz do rzeczy: jestem wyznaczony na dzisiaj jako kucharz, cook, jachtu „Wojewoda Pomorski". Mam na dwu palnikach gazowych upichcić śniadanie, obiad, kolację i na drugi dzień śniadanie. Ogrom zadania przeraża mię: nasycić dziewięć gąb wiecznie głodnych i wymagających — trudność wielka. Tchórzliwie zasłaniam się jakąś patelnią przed imperatywnymi propozycjami kapitana i znikam w kambuzie. Nie, nie wyjdę już na pokład, niech oni sami go szorują — ja też mam robotę!

Woda na kawę drzemie na kuchence w oryginalnym naczyniu zamknięta, chleb nasmarowany (z „jamem!"), siadam na klap-koi i pogrążam się cały w reminiscencjach. Nie dalej jak przed trzema dniami profesor, skonstatowawszy moje nader mierne wiadomości na temat... (ja się wstydzę!) poprosił mnie, abym się zgłosił po wakacjach. Nie dalej więc, jak trzy dni temu, nie zdawałem sobie sprawy, jak wolny, jak cudownie wolny będę.

Naokoło widać... o, nic nie widać, przecież jestem w kambuzie — podnoszę więc forluk i siadam na pokładzie. Wywołuje to gniewny syk kapitana (w ciwilu Inka).

— Andrzej, do jasnej a nieprzemakalnej cholery — śniadanie si samu robi? — zadaje mi pytanie drugi jachtowy dygnitarz, rodem ze Lwowa.

— Gabryś, złotko, żebyś wiedział że tak —

— no, pójdę ja to zobaczyć. — Znika. Za chwilę wraca, wzrok jakiś promienny, twarz spuchnięta, jakby go zęby bolały. I milczy.

Dał mi spokój. Teraz mogę się rozglądnąć — a jest za czem.

Dźwigi majestatycznie obracają swe żyrafie szyje, wypatrując za żcrem. Co pewien czas, regularnie, zkońca tej szyi odpadają czarne szczęki i żarłocznie rozwarte pogrążają się w śląskim diamencie. To nasz węgiel.

Na jakiegoś Belga spuszczają w białej klateczce żurawia — konie. Żałosne rżenia końskich emigrantów żegnają Gdynię, ostatnią cząstkę Polski.

W głównym basenie kilka pracowitych dzięciołów - kafarów, dokładnie pal za palem, wyznacza granice morzu. Dotąd ty jesteś — a odtąd ląd.

Za białymi blokami kesonów, za molem, łamaczami, rozciąga się ta sama płaszczyzna, tym samym całowana wiatrem, co ją Wielki Stefan ukochał...

No, ale już jest klar. Idziemy na śniadanie. I o dziwo próbę przebyłem dobrze, kawa ogólnie smakowała — tylko wszystkim masła było za mało do chleba. Dopiero mentorski głos Gabrysia uspokoił burzliwe towarzystwo, twierdząc, że nie wiadomo, jak długo będziemy zdani na łaskę tego, co ze sobą wieziemy.

Zniknęło śniadanie, zniknął obiad i — Odkotwiczenie! Cumy luz! Kotwicę wybieraj! Ciągniemy „zgodnym chórem" ogniwo za ogniwem — aż ręce w stawach trzeszczą. Zdobywamy metr za metrem, radośni wszystkim, co nowe i mocne, co dalekie od dusznego jazgotu miasta. A później.

Z a a a g l e s t a a a a w!

I płyną ku górze białe skrzydła, wyprężają się na silnej bryzie — jacht

(Dalszy ciąg na str. 19-tej)



Podróż morska na wesoło.

MACIEJ FREUDMAN

Inwokacja jesienna

Siostro jesienna, panno płacząca,
pożółkła duszo spadających liści!
topi się ziemia wyczekująca
na twoje mgliście poczęte przyjście,

Snów rozwodnionych lepkość przecieka
z nocy smolistych do ranków mglistych
łzami pęcznieje w znużonych powiekach
zwidzenie wiosny somnambulicznej

Błędną księżyce z mokrej rozpaczy
i topią w stawie niepotrzebne srebro
— łomocą w okna terkotliwym płaczem
gwiaździste płaczki niebieskich pogrzebów.

Deszcze śpiewają. O zgniłym lesie
o złym kamieniu, o czarnym bagnie
Panno jesienna! Zawtóruj pieśni!
Płyń listopadzie pod śpiewnym żaglem!

Uderz w pnie rude mgło zimnych ranków
i zatańcz z wiatrem zgniła pogodo —
świat jak akwarium w deszczu się zamknął
w deszczu utopił żółkniejącą młodość.

Zapukaj w okno płacząca panno
wejdź do pokoju jesienna siostro
— czeka na ciebie w tę noc niewidzialną
twój, dżdżyście w ciemność ściszony apostół.

———

DR. ŁUCJA CHAREWICZOWA

ZAMARŁE CMENTARZE

Od dawna obserwuje ludzkość wspólnotę, gromadność wiecznego spoczynku. Na placach przykościelnych, w kryptach podziemnych świątyń kładły się niezliczone pokolenia chrześcijańskie, zanim względy higieny i rozrostu miast nie wysiedliły miejsc miecznego spoczynku na pozamiejskie obszary, gdzie do końca XVIII w. chowano tylko samobójców oraz masowe ofiary moru i wojny.

Rolą Bożą, zagonem Bożym, świętym polem zwano u nas dawniej przestrzenie, poświęcone śmierci i ciszy. Zanim padły na nie żałobne łzy ludzkie, już je zraszały krople święconej wody i obejmowały swym cieniem rozłożyste ramiona krzyża, sym bolu śmierci i cierpienia, na znak, że w specjalną opiekę wzięty zostaje ten obszar. Mimo to prawo przemijania nie robi wyjątku dla ról Bożych, czas je, jak wszelkie trwanie, z powierzchni zmiata, bo świat nie może usłany być mogiłami, musi zdobywać miejsce dla żywych.

Gromadzi się wprawdzie na cmentarzach przeszłość odległa i wczorajsza, zazębiają się grobami ogniwa pokoleń, ale pamięć ludzka tylko przez najbliższe generacje dźwiga serwitut pieczy o te trumienne parcele.

Śmierć m a g n a v i t a e g e n i t r i x, jest wielką rodzicielką życia, z prochów ludzkich tworzą się nowe biologiczne formy, bo w przyrodzie nic nie ginie. Ale żyjącym nie wystarcza świadomość odwiecznego obrotu składników ciała. Myśl ludzka krąży ciągle wobec zagadnień pośmiertnego istnienia duszy. „Wierzę w ciała zmartwychwstanie i żywot wieczny" powtarzamy od dzieciństwa, głębią tych słów przezwyciężając nieraz wrodzony lęk śmierci.

Uparcie zaś nawiewa myśl o pozagrobowych tematach atmosfera dorocznych Dni Zmarłych, 1—2. XI w których niezmiennie powtarza się pochód serc na mogiły, gromadna podróż żywych na pola śmierci.

Specjalny dzień wszystkich patronów świętych ustanowił i uroczysty obchód dnia Zadusznego zapoczątkował, opat benedyktyńskiego klasztoru w Cluny św. Odilo (962—1048) patron dusz zmarłych. Pięknie przedstawia złączoną z tym legendę malowidło J. H. Rosena w lwowskiej katedrze ormiańskiej, jak to zjawy duchów wdzięcznych opatowi za uczczenie, łączą się z odprowadzającym jego ciało na miejsce spoczynku orszakiem żywych, prowadzonym przez św. Majolusa. Kult zmarłych ztymi, już pleśnią wiejącymi jesiennymi dniami, połączony może został celowo, aby szkielety drzew nad ziemią przypominały żyjącym szkielety umarłych pod ziemią, a uwiad przyrody jesiennej uzmysławiał podobne przemijanie wszelkiej urody życia.

Zwłaszcza ludne i rozrastające się miasta, szybko zapełniają grobami swe pola śmierci. Zanim lat parę dziesiątek upłynie, już wyznaczony pozamiejski obszar cmentarny dostaje się w urbanistyczny obręb i zewsząd naciskają nań kadłuby nowych budowli. Gdy zaś grobami przepełni się wnętrze cmentarza, rolę jego uznaje się za skończoną. Miasto zamyka je, a z kolei pochłania. Inwazja życia bierze szybki odwet na polu śmierci.

Nie brak na to przykładów w terenie Lwowa. Stratował on nie tylko najdawniejsze, przykościelne cmentarze, ale także z pozamiejskich, przy końcu XVIII wieku wyznaczonych czterech cmentarzy, już aż trzy stały się łupem nie tyle czasu, ile ludzi. Pisali o tym wiele piewcy dawnego Lwowa: Jaworski, Ciesielski, Chołodecki, Janusz, Opałek, Rachwał i in.

Z chwilą wstrzymania dopływu zmarłych, szybko przechodzi cmentarz w stadium niszczenia. Cofa się zeń opieka ludzka, butwiejących i mchem pokrywających się grobów, nie dosięga już pamięć żyjących. Urzędowy termin żalu, pierwszy listopada nie skierowuje już tu bolesciwych tłumów. Zacierają się więc daty, litery i mogilne strofy na pomnikach, walą się ich iglice i z ziemią równają się grobowe wzniesienia. Zanika poszanowanie dla poświęcanej ziemi, bezlitośnie we wszystkich kierunkach, po przez mogiły, tratują ją stopy przechodniów, a ciszę śmierci gwałcą najbrutalniejsze odgłosy życia.

Warto ażeby lwowianie sprawdzili postępy procesu zniszczenia na tych cmentarzach, które od lat przestały być grzebalnemi, a których jeszcze w zupełności nie wchłonęło miasto, tak jak to już uczyniło n. p. z pierwotnym cmentarzem Stryjskim, funkcjonującym w ll. 1786—1823. Obszar jego ugniotły bloki kamienic ulic: Stryjskiej, Pułaskiego i Dąbrowskiego, a jedna krawędź zajęła grabowa

(Dalszy ciąg ze str. 18-tej)

zaczyna drgać własnym życiem. Na sterze, przy rumplu, nos, okulary i fajka, nieodłączne akcesoria szturmana, Tolka.

Mijamy wejście portowe, mijamy falochron, jesteśmy na zatoce, stąd już nie wielki skok, a będziemy na pełnym morzu. Po drodze — salut dla „Daru Pomorza“ — białego włóczęgi, potym jakiś Szwed, Duńczyk, Włoch potym nasza „łajba“, cypl helski, boja i jesteśmy już na pełnym.

Ja osobiście byłem w czarnej rozpaczy — kasza była w straszny sposób przypalona, herbata ugotowana i tylko jeden chleb, którego smaku, mimo wielkich w tym kierunku wysiłków, zepsuć nie mogłem. Apetyty jednak były wielkie, co zatem idzie, tolerancja olbrzymia i uszło mi płazem. Nie obeszło się wprawdzie bez pogróżek, że na drugi raz sam to będę musiał wcinać.

Więcej już rozwodzić się na temat moich zbrodni przeciw żołądkom nie będę, wspomnę tylko, że kakao na drugi dzień zyskało mi powszechne uznanie.

Po śniadaniu wielka uroczystość: rozpakowanie wolnocłowego zamówienia. Ten zamówił te papierosy, ten tamte, ten jam, a ten znowu alkoholiczne zdradzał skłonności. Wszyscyśmy dostali to, czegośmy zażądali — a Gabryś, ten kochany, wesoły Gabryś, chodził ponury jak noc.

— Tak mnie szpetnie nacięli, tak szpetnie! — krzyczy.

— Cóż ci się stało? — pytamy.

— No, wyobraźcie sobie — dali mi zamiast Martela — sok wiśniowy, a zamiast śliwowicy — kompot ze śliwek!

Później zdałem swoje kucharskie czynności, chwila przerwy i już za chwilę jestem na sterze. Mówię wam, co za rozkosz brać fale każdym drgnienie rumpla, przecinać ją ostrym dziobem jachtu. Zda się, płyną nieprzerwanym korowodem ku naszej zagładzie. Cichym chlupotem liżą białe burty, ujarzmione łamią się, by znów za chwilę uderzyć.

Jacht kołysze się w takt fali.

Łagodny ruch ręką na rumplu, w tą i w tą stronę.

Od czasu do czasu błysk oczu na śnieżną płaszczyznę żagla.

Pracują — Aha — więc dobry kurs, szoty dobrze wybrane!

Jedna chmura coś mi się nie podoba. Szaro ołowiana groźnie zerka w naszą stronę.

Nagle kapitan na pokładzie, w stroju nader niedbałym i krzyczy coś mocno. Ponieważ mu w tym Wojtek wtórował (łysina — zabójcze wąsiki) — wypadła z tego straszliwa kakofonia, barometr spadł na pysk. Trzeba brać refy. Załoga na pokład! Do refowania żagli! W jednej chwili są wszyscy na górze, na pokładzie.

Wychodzę po płótnie dość nawet wysoko i zawieszam, u specjalnego w tym celu ucha, linę, dostatecznie mocną, by móc nią żagiel ściągnąć ku dołowi. Następnie druga partia luzuje mi żagiel — my obciągamy i zawiązujemy linę na bomie.

Za chwilę przyszedł On, szkwał. Palnął pełną swą piersią w płótno, zachichotał szatańsko na wyprężonych linach.

Wanty śpiewają, o! źle.

Potem odszedł na chwilę, by uderzyć z innej burty, zmieszać jednostajne szyki fal.

Nagle hałas straszliwy: wszystkie garnki, patelnie, rondle oraz dwa imbryki opadły na podłogę tworząc jakby rzęsisty tusz orkiesty dętej, a potym zaczęły tańczyć kariokę pijaka w noc sylwestrową. Na dziobie, w forluku ukazuje się znękana twarz Olgierda.

— To wszystko spadło mi na łeb, ale herbatę jeszcze trzymam, pomocy! — krzyczy.

Noc nadeszła nagle, niespodziewanie. Spadła jak jastrząb, nie przynosząc ani chwili spokoju. Fala za falą przewalały przez pokład, nie zostawiając ani suchej nitki na zziębniętej załodze. Nie pomogły sztormowe ubrania, suidwestki.

— Wołodia, — przynieś rum. Ale prędko.

Intendent, mały krępy Wołodia, zwinął się szybko, wynosząc flachę cennego płynu. Wpierw łyk Neptunowi, potem kapitan, potem ten co łapał płótno żagla. To więc ja.

Piekło trwa dalej. Po, twarzy, spływają łzy, gorżko - słone łzy fali. My nie płaczemy. W sercu rośnie coś na kształt triumfu, prężna radość panowania nad żywiołem...

Ze świtem przyszedł zdawna oczekiwany sztil, spokój, a potym lekkie podmuchy zaczęły nas spędzać na nord, gdzie czekała nas Karlskrona. Wpierw łyk gorącej herbaty — potym odprężenie, zmęczenie zwaliło wszystkich, prócz wachty, na koje.

W południe Tadzik mnie budzi, pamiętam tylko, że warczałem jak wilczyca przy szczeniętach — dopiero złośliwa szpilka, wepchana tam, gdzie nie potrzeba, postawiła mię na nogi.

— Wstawaj dziadu, obiad, a potem czyszczenie. — Obiad był marnym zlepkiem przygrzanych wiktuałów, ale głód kazał nam się rzucić nań, jak na jadło rzucają się zwierzęta.

Po obiedzie — „sidolowanie“. Wogóle sidolu jest na jachcie za dużo. Gdzie się oglądniesz — sidol. Myjemy pokład, czyścimy biały lakier, mosiądze. Porządkujemy mesę. Robimy to znacznie, znacznie lepiej, od wszystkich najzręczniejszych pokojówek razem wziętych.

Dlaczego, Bo to jest nasz dom, cząstka Polski, którą my sprezentować mamy długonogim Vikingom, Szwedom.

Wieczór przyszedł jasny, taki prawdziwie północny. Mijamy szereg szkierów, małych zielonych wysepek, pokrytych gdzieniegdzie głazami. Później prochownia, stalowe masywy wojennych kolosów i port.

— Andrzej, ty wyskoczysz na molo z cumami krzyczy Inek. Głuchy grzechot łańcucha kotwicznego.

Z a a a g l e p r e c z!

Żagle spadają powoli, nieśmiało, jakby wstydziły się nakryć sobą lśniącą powierzchnię pokładu.

Jeszcze chwila, trochę nieznośnego oczekiwania na efekt rzuconej kotwicy — jacht burtą dotyka mola. Cumy założone, stoimy mocno, jak mur.

Kapitan, załoga, wszystko szuka ewentualnych braków, kontroluje. Wszystko dobrze — tylko my... pożal się Boże, Jakże jesteśmy brudni! Bo takie jest prawo żagla: „Sprawdźże zasię wpierw twój kaperski takielunek i wszystko, co stanowi twoje domostwo na morzu — a później, jak czas będziesz miał, — opatrz się sam“.

A Szwedzi, długonodzy Wikingowie, napewno to zrozumieli.

———

„Wielkie pranie“ na pokładzie



aleja parku im. Kilińskiego. Ostatnie fragmenty kamienne pomników tego cmentarza w czasie przygotowań do Wystawy Krajowej 1894 r. weszły w skład fantastycznej baszty parkowej.

Drugi z kolei następca tego cmentarza południowej dzielnicy, jednakie z nim miano noszący, powstał po prawej stronie gościńca t. j. dzisiejszej ulicy Stryjskiej. Mimo niezadowolenia z jego wilgotnego i podmokłego gruntu, przez lat siedemdziesiąt, od 1823—1893, pokrywał się ów cmentarz Stryjski grobami, bywał rozszerzany i wybiegł swym obszarem aż na krawędź płaskowzgórza, skąd roztacza się widok wspaniały na panoramę miasta. Jeszcze w 1913 roku był on pełnym dat i nazwisk, źródłem historii drobnomieszczańskiego Lwowa i dostarczył sporego materiału dla swej monografii. Dziś zaś, jak gdyby tylko dla zadokumentowania nieubłaganego procesu przemijania, ostatnie już demonstruje swe grobowe szczątki. Najwięcej zachowało się ich w części cmentarza od strony miasta, im bliżej ulicy Kadeckiej, tem większa pustka. Cmentarz ujęła ostatnio siatka druciana, a w jego skraje wbiły się dwie nowo powstające i szybko zabudowujące ulice, jedna stanowi przecznicę ul. Stryjskiej, druga biegnie nad wzgórzami, zbiegającymi ku ul. Pełczyńskiej. Druty palikami przytrzymane, znaczą przejścia od strony ul. Kadeckiej ku Stryjskiej i parkowi. Uporządkowana została też ścieżka w okolicy wielkiej mogiły wojennej, zabezpieczonej parkanem, nad którą niewzruszenie trzyma straż krzyż w dobrym zachowany stanie. Ale w dalszej partii cmentarza, gdzie jeszcze dużo zachowało się okazów starego drzewostanu i liczniejsze są pomniki, ścieżki biegną dziko, opuszczenie i postęp zniszczenia ryją swe piętno. Lecz siatka, druty i paliki są dla miłośników Lwowa zapowiedzią rychłej realizacji od lat powtarzanych obietnic przemiany tego obszaru w parkową połać.

Tak wyglądają ostatnie stadia zamierania Bożej roli, widzimy na starym Gródeckim cmentarzu. Mogiły ongiś żołnierskie, dały mu początek. Tam w r. 1751 dążyły tłumy uczestniczące w koronacji cudownego obrazu N. Marii Panny w Kościele oo. Dominikanów, tam oni w lat parę dla upamiętnienia tej uroczystości wznieśli do dziś zachowaną, rokokową kolumnę. Ona też pozostała, jedynym symbolem tego poświęconego miejsca. Ale jest już bez napisu, bez znaków, krzyża. Przechodzień z nikąd niema wskazówek o jej i całego obszaru pamiątkowości. Na stratowanym terenie cmentarnym, niema nietylko krzewów, ale nawet i darni, a także żadnego śladu opieki ludzkiej. W nagą ziemię, ujętą w cień skąpy paru drzew, wdeptuje stopa ludzka ostatnie nieliczne okruchy kamiennych nagrobków, parę zaś jeszcze płyt służy za stoiska karciane. Ale wszędzie się już zatarły symbole śmierci, zanikły wszelkie odznaki zewnętrzne cmentarnego pola. Duch czasu przemienia najczęściej cmentarz ten w prowizoryczne boiska sportowe. Świst piłki nożnej przepędza cienie zmarłych, na miejscu, w którym do 1875 r. składano ich ciała i gdzie niezliczone wznosiły się błagania: „Wieczny odpoczynek racz im dać Panie!“

Po oderwaniu sporych kawałów północnej części obszaru na trasę kolejową Lwów - Podzamcze, dogorywa u stóp Zamkowej góry ostatnia cząstka Żółkiewskiego cmentarza zw. na Paparówce. Zaczątkiem jego w XVII w. był cmentarzyk dzieci, pochłoniętych przez mory. W ll. 1786—1858 ten cmentarzyk przemieniony w oficjalne miejsce grzebalne, wszystkie już generacje przyjmował w swe łono. Dziś zaledwie kilka płyt grobowych i zmurszałych kamieni znaczy jego powierzchnię. Roślinnością jednak otulony, siatką i parkanem objęty, zachował ten ziemi skrawek charakter cmentarnego pola i gdyby nie wielkomiejskie odgłosy, przypominać by mógł zamierający wiejski mogilnik, nad którym naprzeciw, w alei starych drzew, czuwa figura świątka, popiersie św. Jana Kantego.

Od pierwszych już dni Wielkiej Wojny, marły w szpitalach lwowskich mnogie tysiące żołnierzy. — W czasie inwazji rosyjskiej, za staraniem gubernatorowej hr. Bobrinskiej, został założony na wyniosłej płaszczyźnie za Łyczakowskim parkiem im. Bartosza Głowackiego, cmentarz wojenny dla zmarłych i poległych żołnierzy armii rosyjskiej, który otrzymał dumne miano „Chołm Sławy“. Wśród prawosławnych krzyży mieszały się tam nagrobki żołnierzy mahometańskiego wyznania. Z dalekich stron rosyjskiego imperium zjeżdżały matki, żony i siostry, aby trwalszym, aniżeli krzyżyk żołnierski symbolem zaznaczyć drogie ich sercu mogiły.

Cmentarz jednak powstał na prywatnym terenie. Niedawno ukończył się prowadzony ów proces przewlekły i właściciele weszli w jego posiadanie. Okres niwelacji mogilnych pagórków obecnie posuwa się raźno,

ALEKSANDER MEDYŃSKI

Wielce pożyteczne wydawnictwo

Bezcenne skarby Archiwum miejskiego we Lwowie, stanowiące niezwykle bogatą kronikę publicznego i prywatnego życia starego Lwowa, weszły w ostatnich dwu latach w stadium katalogowego opracowania i w tej mierze niewiele dawnych miast polskich poszczycić się może wydawnictwem, któreby w sposób tak przystępny wprowadzało pracowników naukowych w nieprzejrzane bogactwa materiałów źródłowych z dziejów miasta w czasach staropolskich. Zakrojone tedy zostało na szerokie rozmiary wydawnictwo katalogów działu staropolskiego, ujęte w sześć tomów: I. Dokumenty pergaminowe. II. Dokumenty papierowe. III. Księgi i akta administracyjno-sądowe. IV. Księgi rachunkowe. V. Księgi instytucyj niegminnych i VI. Fascykuły akt luźnych i Listy.

Autor tego projektu wydawnictwa, Dr. Karol Badecki, wicedyrektor Archiwum, wydawnictwo to poprzedził dwiema publikacjami, z których w pierwszym: „Archiwum m. Lwowa, jego stan obecny oraz potrzeby organizacyjne, inwentaryzacyjne i wydawnicze", uzasadnił konieczność gruntownej przebudowy tej dostojnej, miejskiej instytucji naukowej oraz w drugim studium: „Projekt wydawnictwa katalogów Archiwum akt dawnych m. Lwowa zaznaczył, iż wyniki systematycznej pracy reorganizacyjnej powinny być planowo utrwalane dla dobra instytucji samej a nauki polskiej w szczególności przez umiejętne opracowanie i ogłaszanie drukiem katalogów rozmaitych zespołów źródeł archiwalnych. W myśl tych wywodów autora sprawa wydania źródeł działu staropolskiego, obejmującego wszystkie dokumenty, księgi i akta z lat 1356—1787, zatem pochodzące z epoki dawnej polskiej państwowości, w której administracyjna, sądowa i ekonomiczna gospodarka Lwowa opierała się na prawie magdeburskim oraz dział drugi, porozbiorowy — weszły w stadium realizacji.

W związku ze swym projektem powyższego wydawnictwa Dr. Badecki ogłosił przed rokiem wspaniale pod każdym względem wydany III tom Katalogu, obejmujący księgi i akta administracyjno-sądowe, — dojrzały owoc kilkunastoletniej swej pracy, spełniającej dzień za dniem wśród trudnych nieraz warunków, jakie nastręcza stara, pateną kilku wieków pokryta księga miejska. A tych ksiąg starych przejrzeć było trzeba całe setki, aby stworzyć dzieło według obowiązujących w tego typu wydawnictwach założeń, dać wyczerpujący opis każdej księgi, uszeregować i wstępem opatrzyć rozmaite zespoły ksiąg, wyprodukowanych na przestrzeni 431 lat przez urzędy władz administracyjno-sądowych, tj. Radę z burmistrzem i Ławę z wójtem na czele. Kilkanaście lat żmudnej pracy autora dało w wyniku w roku ubiegłym wzorowo ujęty tom Katalogu, który stał się nieoszacowaną pomocą dla tych pracowników naukowych, którzy korzystają z Archiwum miejskiego i czerpią obficie z jego skarbów w swych pracach. W ten sposób w roku zeszłym początek został zrobiony a tom wzorowo i nadzwyczaj starannie wydany związał z nazwiskiem autora pierwszorzędną zasługę.

Gdy zważymy, że wydawnictwo takiego tomu opiera się na pracy długich lat, przyznajemy, że nie spodziewaliśmy się wcale, aby w rok po pierwszym tomie, wydanym we wrześniu 1935 r., ukazał się tegoż samego autora tom drugi, który w ten sposób sprawę zamierzonego wydawnictwa posuwa wydatnie naprzód. W wytwornej szacie zewnętrznej, podobnie jak tom pierwszy, pod każdym względem wzorowo opracowany, podobnie jak i tamten owoc kilkunastoletniej pracy autora, pojawił się z druku IV tom Oddziału staropolskiego, obejmujący Księgi rachunkowe (lonherskie) z lat 1404—1788, zawierający poza tekstem 119 ilustracyj na XXXVIII tablicach.

Tom poprzedza obszerny wstęp, w którym autor wprowadza nas w rozliczne zagadnienia, związane z finansową gospodarką Lwowa w okresie staropolskim, w którym gospodarka ta należała wyłącznie do zakresu działalności i uprawnień Rady, wnoszącej wszędzie swe kompetencje ustawodawcze, administracyjne i sądowe, także agendy skarbowe. Pod wyłącznym i żadną kontrolą niekrępowanych zawiadowaniem i nadzorem Rady pozostawał cały majątek gminy, tj. gospodarka dobrami miejskimi, wypuszczanie ich w dzierżawę, administracja wszelkimi źródłami dochodów i wydatkowanie ich na rozmaite potrzeby miasta, nakładanie podatków nadzwyczajnych, zaciąganie i umarzanie długów miejskich i t. p. W związku z tymi skarbowymi funkcjami uchwalała Rada różne ustawy „wilkierze", którymi starano się normować ustrój finansowy średniowiecznego Lwowa, ulegający w miarę rozrostu miasta i rozwoju jego gospodarki różnym postępowym ewolucjom i ulepszającym go reformom. Po obszernym przedstawieniu organizacji władz skarbowych w dawnym Lwowie i ich kompetencji, nakreślił autor w nader przejrzystym naświetleniu obraz, jaki tworzą księgi rachunkowe, wyprodukowane w ciągu wieków przez różne lonherie miejskie a użyczające dokładnego poznania rozwoju poszczególnych urzędów gospodarczych staropolskiego Lwowa, miasta, które odegrało bardzo doniosłą rolę w życiu ekonomicznym dawnej Rzeczypospolitej. Bogaty zasób tych ksiąg, szczęśliwie potomności przekazany, skonsygnowany został w swym ewolucyjnym rozwoju i wzorowo przez autora opisany w wydanym właśnie czwartym tomie wydawnictwa katalogów Archiwum Akt Dawnych m. Lwowa. Księgi rachunkowe gospodarki staropolskiego Lwowa, mimo swej pozornej monotonności i cyfrowej oschłości, godne są poznania, w źródłowym tym bowiem materiale zawarta jest czterowiekowa ewolucja różnych ekonomicznych, finansowych i kulturalnych zjawisk społecznego i zawodowego życia naszego miasta, jak niemniej ustrojowy rozwój władz skarbowych, tzw. „lonheryj" miejskich, ich zmieniająca się w ciągu wieków kasowość i księgowość rachunkowa.

Wydany ostatnio przez Dr. Badeckiego katalog „Ksiąg rachunkowych" ujmuje mnogie te księgi w trzy działy: Księgi Kasy miejskiej, Księgi Kasy królewskiej oraz Księgi Kasy radzieckiej i Kasy ławniczej. W tych trzech zespołach głównych następują kolejno w układzie ustrojowym, rzeczowym i chronologicznym naukowe charakterystyki i opisy przeróżnych kategoryj rejestrów, w pierwszym rzędzie Kasy miejskiej, w ramach której podaną została charakterystyka rejestrów rachunkowych różnych kas pomocniczych, jako rekuperatorskiej (dla zaległości podatkowych), sztukowej (dla dochodów cłowych), składowej (dla emporium lwowskiego), regentowskiej (dla sprawy długów miejskich i innych wypłat nadzwyczajnych) i wreszcie najszerszą autonomią od r. 1663 cieszącej się lwowskiej Kasy wodociągowej i drogowej. Wszechstronnie i wzorowo przez autora podane opisy rejestrów lonherskich w przepięknej tej publikacji poparte zostały nietylko obszernym wstępem, wprowadzającym doskonale w ustrojowo-organizacyjny aparat gospodarki miejskiej, ale także niezmiernie bogatym obrazem ilustracyjnym. Doskonale i planowo dobrane reprodukcje starych ksiąg miejskich i ich typowych kart, zaznajamiają nas z graficzną i ciągłym zmianom podlegającą szatą rejestrów lonherskich, z ich tytułami, datami i herbami miasta, z artystyczną introligatorską ich oprawą. Nowo wydany tom, z nadzwyczajną starannością i przejrzystością wydany przez Dr. Badeckiego, uzyskał również i typograficzną, wytworną oprawę z tłoczni Zakładu Narodowego im. Ossolińskich i Zakładów graficznych „Książnicy-Atlas".

Równocześnie z omawianym tomem wydawnictwa pojawiła się osobno w formie zeszytowej „Tabela Konkordacyjna dawnych sygnatur z trwałą numeracją bieżącą", opracowana przez Dra Badeckiego jako dodatek do tomu III i IV, gruntowna bowiem przebudowa wewnętrzna Archiwum Akt Dawnych miasta Lwowa, oparta o wypróbowane i cały świat archiwalny obecnie obowiązujące zasady, zmieniła dawny porządek rzeczy i skoordynowała wielowiekowe i różnogatunkowe księgi i akta Archiwum staropolskiego w przejrzystym układzie ustrojowym, tematowym i chronologicznym, unifikując w ten sposób dawną organizację w racjonalnym układzie historyczno-ustrojowym. W związku z tą wewnętrzną reformą staropolskiego Oddziału Archiwum lwowskiego straciły swe znaczenie różne, dawne sygnatury ksiąg, fascykułów, zastąpione obecnie nowo wprowadzoną, trwałą numeracją bieżącą, w które to zmiany wprowadza nas przejrzyście wydana „Tabela".

Nowo wydany tom katalogów poświęcony został znakomitym naszym badaczom: Dr. Franciszkowi Bujakowi i Dr. Stanisławowi Kutrzebie, pierwszym krzewicielom badań historycznych nad gospodarczą przeszłością Lwowa.

Według ostatnich wymogów archiwistycznych nowo wydany tom katalogu przebogatego Archiwum Akt Dawnych Miasta Lwowa w wszechstronnym i znakomitym opracowaniu Dr. Badeckiego, który włożył w omawianą publikację osiemnaście lat mozolnej pracy, niesie duży pożytek polskiej nauce i w tym leży wielka zasługa autora.

Zachwyt i bojaźń przed dużym „Bernardem"



Parę już zaledwie krzyży kamiennych spogląda na doskonale stamtąd widoczne, przepięknie na tle krajobrazu rysujące się sylwety wież miasta. Nikt nie zaprojektował odkupienia tego terenu. Bolszewicka Rosja nie uznaje ani pozagrobowego życia, ani carskich bohaterów. Gmina prawosławna i emigracja rosyjska są za ubogie, aby zapewnić miejsce spoczynku rosyjskim ofiarom wojny. Mimo woli ciśnie się na usta, wobec widoku dokonującej się zagłady wojennego cmentarza, pytanie, czy nie jest to jeszcze jedno łamanie uchwał wersalskiego traktatu, który przecież artykułami 225 i 226 zobowiązywał wojujące państwa do konserwowania po wsze czasy cmentarzy i grobów wszelkiej narodowości i wyznania.

Jeszcze w 1908 r. Franciszek Jaworski, uwieczniając w monografii historycznej resztki Gródeckiego cmentarza, o zamianę jego terenu w ogród lub skwer publiczny wołał słowami: „dajcie dziatwie stare cmentarzysko!". Ze względów bowiem humanitarnych, estetycznych i wychowawczych, skoro nie można zachować i uporządkować, to lepiej usunąć i zniszczyć symbole śmierci, demoralizujący przecież jest widok ich bezczeszczenia. Już w okresie powojennym Bohdan Janusz, miłośnik starożytności lwowskich, podawał plan utworzenia na cmentarzu Łyczakowskim wspólnego lapidarium dla resztek cmentarnych. Pod krytym portykiem, biegnącym wzdłuż muru okólnego, zebrane tam być miały z wszystkich cmentarzy zachowane pomniki ich fragmenty. Z ram projektu myśl ta dalej nie przeszła.

Żydzi utrzymali swój stary cmentarz datujący się od XIV w., a chrześcijańskie od osiemnastego wieku oficjalnie zapełniane cmentarze, giną w opuszczeniu.

Konserwatorskiej ochronie nie podlegają cmentarze. Pola śmierci nie mogą też zalegać odwiecznie miejskich przestrzeni, bo w takim razie pokolenia zmarłych w ciągu istnienia miasta, zaścieliłyby drogi rozwoju żywym. Jak życie ustępuje śmierci, tak śmierć ustępuje życiu. Najlepiej jednak byłoby zrealizować dawny postulat miłośników Lwowa, i dokonać zamiany dawnych terenów cmentarnych na ogrodnicze, pieczą objęte przestrzenie. Już tyle lat na parkową transformację czeka stary cmentarz Stryjski. Jak bardzo potrzeba roślinnych upiększeń dzielnicy, w której leży nagi szmat ziemi po dawnym Gródeckim cmentarzu!

Jak dawniej o jałmużnę modłów, tak dziś o spożytkowanie, o daninę zieleni i o uporządkowanie proszą stare lwowskie cmentarze!